

Tytuł oryginału: A Venetian Passion

**Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005
Harlequin Presents, 2005**

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Helena Burska

Korekta: Zofia Firek

**© 2005 by Catherine George
© for the Polish edition by Arlekin - Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007**

**Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.**

**Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.**

**Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
- żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.**

**Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.**

**Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4**

**Skład i łamanie: COMPTTEXT®, Warszawa
Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona**

**ISBN 978-83-238-5026-7
Indeks 389994
ŚWIATOWE ŻYCIE - 73**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samolot z Londynu przyleciał punktualnie. Domenico Chiesa odnotował ten fakt jako jedyny plus tego ranka. Gdyby ktokolwiek inny poprosił go o wyjście po gościa na lotnisko, na pewno by odmówił. Teraz, w hali przylotów lotniska Marco Polo, obserwował w skupieniu strumień wysiadających, wypatrując młodej, samotnie podróżującej blondynki. W końcu udało mu się dostrzec drobną kobiecą postać, w olbrzymim płóciennym kapeluszu i okularach przeciwsłonecznych, które zasłaniały jej pół twarzy. Ciągnęła za sobą małą walizkę na kółkach. To mogła być ona.

- Czy panna Green? - zagadnął, zastępując jej drogę.

- Tak.

Podniosła na niego wzrok.

- Witam w Wenecji - powiedział z lekkim ukłonem. - Jestem Domenico Chiesa z Grupy Forli. Lorenzo Forli, dyrektor, prosił mnie, żebym po panią wyszedł.

- Naprawdę? Jak to miło z jego strony. - Dziewczyna uśmiechnęła się, zaskoczona.

Z mojej tym bardziej, pomyślał ze złością.

- Chodźmy - burknął i pociągnął ją za sobą

w stronę kasy przy wyjściu. - Musi pani mieć bilet na vaporetto. Autobus wodny Aligaluna linii 1 odpływa za moment.

Kupił bilet i wcisnął jej w rękę razem z planem wskazującym, jak dotrzeć z placu Świętego Marka do hotelu.

- Locandę Verona powinna pani znaleźć bez trudu - rzekł na zakończenie, jakby jak najszybciej chciał się od niej uwolnić.

- Dziękuję. Do widzenia - odpowiedziała, uśmiechając się grzecznie.

- Przykro mi... - zaczął, ale dziewczyna już nie słuchała.

Ciągnąc swój bagaż, śpieszyła do przystani. Wyglądało na to, że nie zależy jej na towarzystwie nowego znajomego.

Dotknęło go to do żywego. Wyszedł z pracy, kiedy był tam szczególnie potrzebny; poświęcił jej swój cenny czas, a ta młoda dama najwyraźniej tego nie doceniła.

Tłumiąc gniew, wezwał wodną taksówkę, żeby jak najszybciej wrócić do pracy.

Laura tymczasem, zupełnie nieświadoma emocji, jakie wzbudziła, z podziwem śledziła trasę łodzi. Była szczerze wdzięczna Forlemu za zorganizowanie jej pobytu w Wenecji. Z przewodnika wiedziała, że ta właśnie łódź płynie Canale Grande powoli, aby dać turystom czas na podziwianie mijanej architektury. Usiadła więc wygodnie, chłonąc wspaniale widoki i starając się nie stracić ani sekundy ze swego krótkiego pobytu w Wenecji. Wzdłuż kanału przesuwały

się tymczasem kolejne *palazzo*, o delikatnej, niemal koronkowej architekturze.

Laura nigdy przedtem nie była w Wenecji, a nieodparcie towarzyszyło jej wrażenie, że wszystko to już kiedyś widziała. To uczucie *déjà vu* było oczywiście skutkiem wszechobecnych mediów. Żadne miasto na świecie nie było bowiem tak często filmowane i fotografowane jak Wenecja.

Jej podniecenie wzrosło na widok słynnej wieży z zegarem wznoszącej się nad placem Świętego Marka. I kiedy tylko łódź przybiła do brzegu, Laura jako jedna z pierwszych wysiadła i podziwiała kolumnę z lwem. Zachwycił ją orientalny przepych Bazyliki Świętego Marka i najchętniej natychmiast wmieszałyby się w różnobarwny i wielojęzyczny tłum turystów i zaczęła zwiedzanie, lecz przedtem musiała jednak znaleźć Locanda Verona. Znajomość włoskiego wyniosła ze szkoły i nigdy jeszcze nie miała okazji wykorzystać jej w praktyce. Nie miała jednak wątpliwości, że jeśli nawet zapyta o drogę, to i tak nie będzie w stanie zrozumieć odpowiedzi. Musiała poradzić sobie sama, z pomocą planu i zdawkowych informacji pana Chiesy.

Poprawiła na ramieniu płócienną torbę i, ciągnąc walizkę na kółkach, przeciskała się wśród turystów i gołębi na drugą stronę wielkiego, zdobnego krużgankami placu. Miała przejść przez słynną Mecerie, gdzie sklepy kusiły turystów aż do Rialto. Wiedziała z grubsza, że jej hotel znajduje się gdzieś poza płataniną wąziutkich uliczek zwanych *calles*, tam gdzie kanały poprzecinane są słynnymi weneckimi

mostami. I rzeczywiście, po dwóch nieudanych podejściach, znalazła most, który doprowadził ją wprost pod drzwi hotelu.

Locanda Verona okazała się małym pensjonatem o ścianach w kolorze ochry, charakterystycznych weneckich oknach i, co Laurę szczególnie ucieszyło, zaskakująco przystępnych cenach jak na okolice placu Świętego Marka.

Po upale panującym na zewnątrz szczególnie miło było wejść do chłodnego, wysoko sklepionego holu. Za biurkiem recepcji siedziała tam sympatyczna kobieta, która przedstawiła się jako Maddalena Rossi, żona właściciela. Po załatwieniu rutynowych formalności zaprowadziła Laurę do pokoju na najwyższym piętrze.

- Pokój jest mały, ale ma pani własną łazienkę, panno Green - oświadczyła signora Rossi, wpuszczając ją do środka. - Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie.

- Na pewno! - wykrzyknęła Laura z entuzjazmem, na widok belkowanego sufitu, reprodukcji Botticello na ścianie i nieskazitelnie czystego łóżka.

Signora Rossi z dumą otworzyła dwuskrzydłowe oszklone drzwi, wychodzące na ukwiecony dach. W dole rozpościerał się wspaniały widok: domki jak z obrazka i mieniący się granatowo kanał.

Laura westchnęła z podziwu, a signora przypomniała jej tylko, że pensjonat nie oferuje posiłków, natomiast jest wiele miejsc, gdzie można coś zjeść, a wszelkie informacje otrzymać można w recepcji.

Laura najpierw zadzwoniła do matki z informacją,

że dojechała szczęśliwie, a potem w błyskawicznym tempie doprowadziła się do porządku. Wzięła prysznic, wymodelowała włosy lokówką i wprawnie zrobiła makijaż. Ubrana w prostą czarną sukienkę, którą specjalnie zabrała na okazję samotnych wyjść w Wenecji, zeszła na dół. Powiedziała, dokąd idzie i, zostawiwszy klucz w recepcji, wyruszyła do miasta. Natychmiast ogarnął ją gwar i ciepło letniego wieczoru. Przeszła przez most nad kanałem i płataniną malowniczych uliczek wędrowała w stronę słynnej „Cafe Florian”, gdzie, jak wiedziała, można było posiedzieć i za cenę kawy czy kieliszka wina posłuchać koncertu w wykonaniu miejscowej orkiestry. Tym razem jednak, dla uczczenia swego pobytu w Wenecji, Laura miała zamiar coś zjeść, bez względu na cenę.

Kelner zaprowadził ją do stolika w kawiarnianym ogródku, a ona, posługując się swym szkolnym włoskim, który ćwiczyła przez całą drogę z hotelu, zamówiła wodę mineralną i kanapkę z serem i szynką. Pomyślała, że później może zaszaleje i zamówi jeszcze kawę, ale na razie wystarczyło jej, że tu jest i chłonie piękno tego wyjątkowego miejsca.

Siedziała przy stoliku i jedząc, obserwowała przesuwały się koło niej barwny, wielojęzyczny tłum. Była tak tym pochłonięta, że w pierwszej chwili nie usłyszała, jak tuż obok ktoś wymówił jej nazwisko.

- Panna Green? - powtórzył niski męski głos.
- *Buona sera.*

Laura odwróciła się gwałtownie i ujrzała Domenica Chiese, który jej się przyglądał.

- Dobry wieczór - odpowiedziała zaskoczona.

Mężczyzna uśmiechał się ciepło, co stanowiło spory kontrast z niecierpliwością i opryskliwością, jakie zademonstrował na lotnisku.

- Najpierw zajrzałem do hotelu - wyjaśnił. - Signora Rossi powiedziała mi, że tu mogę panią znaleźć. Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z pokojku?

Zapewniła go, że tak. Dopiero teraz zwróciła uwagę, jak przystojnym mężczyzną jest jej rozmówca. Domenico Chiesa był szeroki w ramionach i szczupły w biodrach, znakomicie ostrzyżony i doskonale ubrany. A ponieważ nie miał teraz na nosie ciemnych okularów, zauważyła głęboki błękit jego oczu i wyraz niekłamanego zadowolenia z siebie.

- Byłam tak pochłonięta obserwowaniem placu, że pana nie zauważyłam - powiedziała.

- A ja panią przestraszyłem. Więc, w drodze rekompensaty, czy mogę pani zaproponować kawę albo kieliszek wina?

Laura zawahała się przez moment, a potem pomyślała: czemu nie?

- Dziękuję - rzekła. - Miałabym ochotę na *caffè macchiato*, jeśli można.

- Pani akcent jest czarujący - powiedział, przysiadając się do niej. Przedtem jednak zapytał: - *Permesso!*

Nie miała innego wyjścia, musiała się zgodzić.

Ale czy jakakolwiek kobieta przy zdrowych zmysłach odrzuciłaby towarzystwo tak czarującego mężczyzny? Szczególnie w piękny, księżycowy wieczór, kiedy jest sama, a obok gra muzyka?

- A więc jakie są pani pierwsze wrażenia z Wenecji? - zapytał, kiedy kelner przyniósł im kawę,

Laura rozejrzała się po rozjarzonym światłami, pełnym życia Piazza San Marco.

- Widziałam to już niezliczoną ilość razy w kinie i w telewizji, a mimo to Wenecja na żywo zapiera dech.

- Cieszę się, że moje miasto się pani podoba.

- Trudno, żeby było inaczej - westchnęła, popijając kawę. - Przyjaciółka radziła mi, żeby najpierw przyjść tutaj.

- Dobry pomysł - przyznał. - Ale proszę mówić do mnie Domenico.

- Dobrze. Ja mam na imię Laura - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- A jakie masz plany na jutro, Lauro?

- Chciałabym sobie pochodzić po twoim niezwykłym mieście i zwiedzać.

- Jeszcze kawy?

- Była znakomita, ale już dziękuję.

- Ale nie odmówisz mi kieliszka *prosecco*!

Znów musiała się zgodzić. Uspokoiała się jednak w duchu, że Domenico działa zapewne w myśl polecenia swego zwierzchnika. Fen wspominała, że Lorenzo wyznaczy kogoś, kto pomoże jej jak najlepiej zorganizować te krótkie wakacje. Chociaż trudno

było sobie wyobrazić, że Domenico Chiesa jest czymkolwiek podwładnym, tyle miał w sobie dumy i pewności siebie.

- *Salute!* - powiedział, wznosząc kieliszek. - Czy dobrze znasz signora Forli?

- Widziałam go dwa razy u mojej przyjaciółki. Jest mężem jej siostry. A ty mieszkasz w Wenecji?

- Od urodzenia. A gdzie ty mieszkasz?

- Mój dom rodzinny jest w Gloucester, ale pracę i mieszkam w Londynie.

- A co robisz? - zapytał i z ujmującym zainteresowaniem słuchał, jak opowiadała o pracy analityka Banku Inwestycyjnego Docklands.

- Jestem pod wrażeniem - rzekł, dopijając wino; potem z westchnieniem podniósł się z miejsca. Musiał wracać do swych obowiązków.

Laura została, żeby posłuchać orkiestry.

- Dzięki za kawę i wino - rzekła na pożegnanie.

- *Buona sera*, Laura - ukłonił się i odszedł.

- Dobranoc - odpowiedziała i z lekkim rozbawieniem patrzyła, jak odchodził.

Domenico Chiesa miał w sobie jakąś typową dla włoskich mężczyzn butną arogancję; zdążyła to już zaobserwować. Jednak nie odbierało mu to wrodzonego czaru i wdzięku.

Wezwała kelnera, bo zgubiła gdzieś swój rachunek.

- *// conto, per favore?* - zapytała.

- *Scusa?* - Kelner był zdziwiony.

Myślała, że nie zrozumiał, przeszła więc na angielski, lecz okazało się, że rachunek został już w całości zapłacony.

Zaskoczona, dała kelnerowi napiwek i powoli pomaszrowała w kierunku swego hotelu.

Następnego dnia obudziła się wcześniej i wpatrując się w plamy słońca na ciemnych belkach sufitu, nie bardzo mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Naraz się uśmiechnęła. W Wenecji! Wskoczyła z łóżka i przeciągnęła się błogo, patrząc na wspaniały widok za oknem.

Przede wszystkim musiała pomyśleć o śniadaniu. To, co zjadła poprzedniego wieczoru, z trudem mogłoby udawać kolację, a głód dawał już o sobie znać.

Miała wyrzuty sumienia, że Domenico za nią zapłacił, z drugiej strony jednak, jego wygląd wskazywał, że dobrze zarabia, więc z pewnością było go na to stać. Może zresztą działał w imieniu Lorenza Forli i miał na to fundusze?

Zeszła na dół w dżinsach i białej koszulce; zapytała signorę Rossi, gdzie najlepiej iść na śniadanie i zaraz znalazła mały, przytulny bar. Zamówiła kawę i croissanta z migdałami. Jedząc, pilnie studiowała swój przewodnik. Postanowiła, że pochodzi po sklepach i rozejrzy się po stoiskach z pamiątkami, bo musiała przecież kupić jakieś prezenty. Podchodziła do tego metodycznie, jej zasoby finansowe były dość ograniczone.

Przedpołudnie okazało się wyczerpujące. Wracając, zjadła coś na stojąco w jakimś barze, bo przeczytała w przewodniku, że wtedy mniej się płaci, niż siedząc przy stoliku. Po powrocie do hotelu nie miała już siły na nic, wzięła więc prysznic i położyła się z książką.

Czytanie wkrótce zamieniło się w sjęstę i kiedy Laura wreszcie się ocknęła, zbliżał się wieczór.

Była zła na siebie, że zmarnowała tyle czasu i zastanawiała się właśnie, co robić dalej, kiedy jej wzrok padł na coś białego, leżącego na podłodze. Wstała z łóżka i schyliła się, żeby podnieść kopertę, którą ktoś, kiedy spała, wsunął pod drzwiami do pokoju.

Czytając liścik, uniosła brwi ze zdumienia. Domenico Chiesa zapraszał ją na kolację i zapowiadał, że o ósmej wstąpi po nią do hotelu. Musiał być przekonany, że Laura przyjmie z zachwytem jego zaproszenie, bo nie zostawił adresu ani telefonu kontaktowego, żeby mogła dać mu odpowiedź.

Niezbyt elegancko gwizdnęła przez zęby. Od ich spotkania na lotnisku najwyraźniej sporo się zmieniło. Domenico Chiesa, najpierw oschły, teraz zaczął się o nią troszczyć. Co za różnica, jeśli nawet działał w myśl wskazówek swego szefa; wzruszyła ramionami.

Jej fundusze były tak ograniczone, że miałyby chyba źle w głowie, gdyby teraz odrzuciła zaproszenie na kolację i to w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny. Nie chciała jednak czekać w hotelu, aż raczy po nią przyjść.

Tym razem poświęciła swemu makijażowi znacznie więcej uwagi. Przypomniała sobie radę Fen, że jeśli będzie gdzieś wychodzić, to ma się ubrać wystrzałow. Włożyła więc drugą ze swoich trzech sukienek, jedwabną, w kolorze dojrzałych malin.

Włosy upięła w wymyślny kok, co wymagało sporo wysiłku, a na zakończenie wpięła w uszy misterne złote kolczyki.

Dokończywszy toalety, zeszła na dół i w recepcji zostawiła wiadomość dla Domenica.

Z uśmiechem na ustach wyszła na ulicę, zanurzając się w ciepłe powietrze wieczoru. Wyobrażała sobie reakcję Domenica, kiedy odkryje, że jego ptaszek wyfrunął z klatki. Zresztą nie miała zamiaru odtruwać daleko, tylko znów do „Floriana”; posiedzieć i poprzyglądać się ludziom, dopóki po nią nie przyjdzie.

Jeżeli przyjdzie w ogóle. Mogło się zdarzyć, że zraniona duma weneccjanina nie wytrzyma takiej próby. Skoro ją zaprosił, to miała czekać na niego w hotelu.

Co prawda, samo zaproszenie wydawało się Laurze dość zagadkowe. Trudno przypuszczać, aby instrukcje Lorenza sięgały tak daleko.

Domenico Chiesa mógłby jej to wytłumaczyć. Na lotnisku panna Laura Green tak się śpieszyła do vaporetto, że zupełnie nie zwracała na niego uwagi. Nie był przyzwyczajony, żeby kobiety tak go traktowały, był zirytowany jej obojętnością. Dopiero później, pod wpływem impulsu, wstąpił do Locanda Verona, by sprawdzić, jak sobie radzi. Kiedy w końcu znalazł ją u „Floriana”, musiał dołożyć wysiłku, żeby ukryć zaskoczenie.

Dopiero tutaj odkrył urodę tej dziewczyny. Laura miała piękny uśmiech, oczy koloru ciemnego bursztynu i lśniące jasne włosy. Jej twarz miała w sobie

coś nieokreślonego, co przyciągało jak magnes i sprawiało, że natychmiast chciał tę kobietę oczarować.

Tak, chłodna, pełna dystansu panna Laura Green z pewnością stanowiła dla niego wyzwanie. Z niecierpliwością czekał, co będzie dalej. Postanowił, że pierwszym etapem będzie kolacja „U Harry'ego”, w restauracji stanowiącej Mekkę wszystkich zagranicznych turystów. To miejsce musiało zrobić na niej wrażenie. A potem, po dobrym jedzeniu i winie, akcentem dopełniającym wieczór miała być przejażdżka gondolą w świetle księżyca.

Domenico wkroczył do hotelu krokiem niemal tak dumnym jak Cezar. I nie mógł uwierzyć, że młoda dama wyszła.

- *Cosa?*

Signora Rossi z przepaszającym uśmiechem wręczyła mu liścik.

Szybko przebiegł wzrokiem krótką wiadomość i pożegnawszy signorę, wyszedł z powrotem na ulicę, a jego oczy ciskały pioruny na mijanych przechodniów. Miał poważną pokusę, żeby zrezygnować ze swych planów i zostawić Laurę w „Cafe Florian” na cały wieczór. Jego gniew jednak prysnął natychmiast, kiedy tylko ją ujrzał.

W eleganckiej malinowej sukni i w nowej fryzurze wyglądała bardzo pociągająco i jeszcze piękniej niż poprzednio. Domenico uświadomił sobie nagle ze zdumieniem, że drażni go zainteresowanie, jakie Laura zupełnie nieświadomie wzbudza wśród mężczyzn.

Siedziała przy stoliku i piła napój z wysokiej szklanki.

Tym razem on nie wiedział, że dostrzegła go już w momencie, gdy pojawił się na *piazza*. Dyskretnie obserwowała kątem oka, jak się zbliżał i podziwiała jego elegancki, płócienny garnitur i buty. Podszedł do jej stolika i dopiero wtedy podniosła na niego wzrok.

- Dobry wieczór - powitała go z chłodnym uśmiechem.

- *Buona sera* - odpowiedział z wyrzutem. - Nie poczekałaś na mnie.

- Zostawiłam wiadomość. - Laura wzruszyła ramionami. - Mój pobyt tu jest zbyt krótki, żeby go marnować na siedzenie w pokoju.

- Pijesz *prosecco*, prawda? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, zamówił drinki.

Laura uśmiechnęła się z rozbawieniem. Ten mężczyzna był zdecydowanie zbyt pewny siebie.

Opowiedziała mu o swojej wyczerpującej wędrówce po sklepach w poszukiwaniu pamiątek i prezentów.

- Kupiłaś coś? - zapytał.

- Dziś jeszcze nie. Miałam taki plan, że najpierw się rozejrzę, a potem będę kupować, ale obawiam się, że nie trafiłabym już teraz tam, gdzie coś wypatryłam; wszystko mi się pomieszało - wyjaśniła.

Tymczasem kelner przyniósł im wino, a Domenico rozsiadł się wygodnie i przez chwilę obserwował ją w milczeniu.

- Powiedz mi, Lauro - odezwał się w końcu - czy masz w Londynie kogoś, kto niecierpliwie na ciebie czeka?

- Chodzi ci o mężczyznę?

- *Naturalmente.*

Zerknął na jej drobną lewą dłoń i stwierdził rzeczowo:

- Nie masz obrączki, ale z pewnością masz kochankę. Jak mogłoby być inaczej?

- Czy zawsze jesteś tak bezpośredni wobec osób, które dopiero poznałeś? - odpowiedziała.

- Nie - odparł z rozbrajającym uśmiechem. - Ale ty mnie interesujesz. Jak nie chcesz, możesz nie odpowiadać.

Zawahała się. Pomyślała jednak, że nie powinna go znowu rozdrażniać.

- Teraz akurat nikogo nie mam - rzekła w końcu.

- Do niedawna był w moim życiu mężczyzna, lekarz stażysta, pracujący w szpitalu, ale nie był moim kochankiem, tak jak ty to rozumiesz.

- Ach! Więc nie była to namiętność.

Tak obcesowe wkraczanie w sprawy intymne zupełnie ją zaszokowało, lecz stwierdzenie było na tyle trafne, że musiała przytaknąć.

- Romanse nie są moim żywiołem - rzekła niechętnie. - Jestem osobą praktyczną.

- Pewnego dnia spotkasz kogoś, kto to zmienia - zapewnił, podnosząc się od stolika. - A teraz chodźmy; czas coś zjeść.

Okazało się, że kolację mają zjeść w restauracji

„U Harry'ego”, miejscu szczególnie ekskluzywnym, znanym jej z przewodników i z literatury.

Domenico z niepokojem obrzucił spojrzeniem jej buty na wysokich obcasach.

- Dojdiesz tam w tych zachwycających butach? - zapytał, lecz uspokoiła go, że bez problemu.

Obawiała się natomiast, że jej skromny wakacyjny budżet nie wytrzyma, jeśli regularnie zaczną jadać w najdroższych lokalach, a do takich niewątpliwie należał „U Harry'ego”. Miała wyrzuty sumienia na myśl, że Domenico znów miałby za nią płacić.

Jego najwyraźniej żadne takie myśli nie trapiły. Kiedy weszli, główny kelner powitał ich z uszanowaniem i zaprowadził do stolika zarezerwowanego dla signora Chiesy.

- Ta restauracja jest może dość surowa w wystroju i nie ma ogródka, ale nigdy nie brakowało jej sympatyków - poinformował Domenico.

- Widzę. - Laura rozejrzała się po zatłoczonej sali. - Wiem, że bywali tu Hemingway i Churchill, ale czy teraz też tu są jakieś znakomitości?

- Nikt, kogo bym znał - odparł niedbale.

- Czy to znaczy, że jeśli Domenico Chiesa kogoś nie zna, to już nie jest to znakomitość? - W oczach Laury zapaliły się wesołe iskierki.

- Kpisz sobie ze mnie - zaśmiał się. - Ale teraz spróbuj koktajlu, który po raz pierwszy przyrządzono właśnie tutaj.

- To Bellini? - Laura z szacunkiem spojrzała na stojące przed nimi kieliszki.

- Spróbuj.

Słynna mieszanina świeżego soku z brzoskwini i orzeźwiającego *prosecco* smakowała rzeczywiście wspaniale.

- *Bene!* - orzekł Domenico z zadowoleniem.
- Teraz powiedz mi, co miałabyś ochotę zjeść.

Wybór dań okazał się sprawą nadzwyczaj poważną. Kiedy Laura stanowczo odmówiła przekąsek, próbował namówić ją na *carpaccio*, surową, marynowaną wołowinę, którą osobiście polecał. Ostatecznie, po dłuższej dyskusji, zdecydowała się na makaron zapiekany z *prosciutto*, co okazało się znakomitym wyborem. Potem jednak nie była już w stanie zjeść niczego więcej, chociaż Domenico proponował jeszcze pyszny tort na deser.

Przy kawie omawiali jej plany na następny dzień.

- Chciałam kupić trochę prezentów, a potem zwiedzać. Muszę przywieźć coś ładnego dla mamy, dla siostry i dla mojej przyjaciółki - wyliczała. - I jakieś drobne, niedrogie upominki, jeśli w Wenecji w ogóle takie są, dla koleżanek z pracy. Każda rada w tej dziedzinie będzie mile widziana.

Domenico zamyślił się przez moment, po czym oświadczył, że z przyjemnością będzie jej w tych zakupach towarzyszył.

Laura patrzyła na niego w milczeniu tak długo, że zdążył się zaniepokoić.

- Domenico - rzekła w końcu - dlaczego ty to wszystko robisz?

- Co? - zapytał z miną niewiniątka.

- Nie mogę uwierzyć, żeby Lorenzo Forli wyma-

gał od ciebie aż tak daleko idącej opieki nad turystką z Anglii. O co tu chodzi?

- Rzeczywiście - przyznał. - Lorenzo prosił mnie tylko, żebym załatwił ci hotel, wyszedł po ciebie na lotnisko i odprowadził do *vaporetto*. Dalej już miałaś radzić sobie sama. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Zrobiłem to, o co prosił, a teraz robię to, co ja chcę.

- W takim razie muszę zadać ci to samo pytanie, które ty przedtem zadałeś mnie.

- To znaczy?

- Czy jest ktoś w twoim życiu?

- Nie. - Domenico z całym przekonaniem wzruszył ramionami. - Miałem kogoś, a teraz jestem sam.

- Czyli jedziemy na jednym wózku - mruknęła, lecz Domenico nie rozumiał; jego angielszczyzna nie była tak bogata.

- Co to znaczy? - chciał wiedzieć.

- To znaczy, że jesteśmy w tej samej sytuacji - wyjaśniła.

- To cię martwi?

Pokręciła głową.

- Nie, raczej czuję ulgę. Znałam Edwarda od lat, ale okazało się, że nie dość dobrze. Nie przypuszczałam, że stać go na takie kłopotliwe, romantyczne gesty.

- Bardzo jestem ciekaw - rzekł Domenico - co ten romantyczny człowiek wymyślił.

- Któregoś wieczoru zaprosił mnie na kolację. Tylko że kiedy kelner odkrył półmisek, to zamiast zamówionego łososia, znalazłam tam pierścionek

z brylantem. - Laura zadrżała. - I tam, na oczach wszystkich gości, Edward przyklęknął i poprosił mnie o rękę.

- *Dio!* A ty? Co wtedy zrobiłaś?

- Nie mogłam przecież upokorzyć go publicznie, więc pozwoliłam, żeby założył mi pierścionek, potem się pocałowaliśmy i wszyscy bili nam brawa. Ale kiedy wracaliśmy taksówką, oddałam mu ten pierścionek. Zaproponowałam mu przyjaźń, ale Edward gwałtownie zaprotestował i od tego czasu przestaliśmy się widywać.

- Wcale mnie to nie dziwi. Kiedy mężczyzna kocha kobietę, to propozycja przyjaźni z jej strony jest czymś w rodzaju policzka. *Mi scusi*, Laura. - Domenico gwałtownie wstał od stolika, znalazł kelnera i przez chwilę konferował z nim przyciszonym głosem.

Laura spodziewała się, że wróci do hotelu tą samą drogą, przez jasno oświetlony Piazza San Marco, lecz Domenico zaproponował inną trasę. Poprowadził ją pustymi, słabo oświetlonymi alejami, tu i tam przechodzącymi w mosty. Wskazywał jej co ciekawsze miejsca, wymieniał włoskie nazwy, zaznajamiał ją z miastem.

Zatrzymali się na jednym z mostów. Oparci o barierkę patrzyli, jak księżyc odbija się w spokojnej wodzie kanału.

Laura się uśmiechnęła.

- Myślałam właśnie - rzekła - że dla kogoś tak praktycznego jak ja, twoje miasto jest romantyczne nie do opisania.

- Ale Wenecja wcale nie zawsze jest tak łaskawa - zauważył Domenico. - W zimie miewamy mgłę, deszcze i powodzie.

- Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić.

- W takim razie powinnaś tu przyjechać za jakiś czas, to sama się przekonasz. - To mówiąc, przyciągnął ją do siebie.

- Muszę już wracać do hotelu - zaprotestowała pośpiesznie.

- Pożegnajmy się więc tutaj.

Łagodnie ujął ją za ramiona i pocałował w oba policzki, a potem popatrzył jej w oczy i łagodnym, czułym pocałunkiem musnął jej usta.

- Mówiono mi, że nie powinnam mieć problemów z przeciętnymi Włochami - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Tylko że Domenico Chiesa nie jest przeciętnym Włochem.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i poszli dalej.

- Czy jeden pocałunek to już problem? - zapytał.

- Pewnie nie.

- Mam nadzieję, że z tego powodu nie zrezygnujesz jutro z mojego towarzystwa?

- Nie, zapomnę o pocałunku, jak mi pomożesz.

- A ja nie zapomnę - zapewnił ją z tak teatralnym gestem, że wybuchnęła śmiechem.

- Myślisz, że w to uwierzę?

- To prawda. Przez całą noc nie zmruję oka, wspominając dotyk twoich ust.

- A gdzie spędzisz tę bezsenność? - zachichotała. - W tym hotelu, gdzie pracujesz?

- Nie. Mam mieszkanie przy placu Świętego

Marka. Dziś w nocy będę spał, albo nie będę spał, bardzo niedaleko od ciebie, panno Green. To był bardzo udany wieczór - rzekł na pożegnanie. - Wpadnę po ciebie jutro o dziewiątej rano i zjemy razem śniadanie. Dobranoc.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tej nocy Laura nie bardzo mogła spać.

Obudziła się dość późno, błyskawicznie wzięła prysznic, nałożyła makijaż i splótła włosy w luźny warkocz. Niemal w biegu wciągnęła na siebie jasnozielony T-shirt i białe bawełniane spodnie i popędziła na dół, gdzie czekał już na nią Domenico, ubrany w dżinsy i błękitną koszulę. Gawędził sobie z signorą Rossi.

- *Buon giorno* - powitał Laurę z uśmiechem, po czym ucałował ją w oba policzki. - Czy dobrze spałaś?

- Jak niemowlę - skłamała.

- W takim razie chodźmy!

Przy śniadaniu, które było atrakcją samą w sobie, podjęli plan działania. Na podstawie przewodnika Laura zdążyła już zrobić listę zakupów. Przede wszystkim zależało jej, żeby kupić dla matki parę aksamitnych pantofli, jakie w Wenecji noszono w czasie karnawału.

- A dla ojca?

- Mój ojciec nie żyje - rzekła, spuszczać oczy.

- *Mi dispiace!* - wykrzyknął Domenico i współczującym gestem dotknął jej dłoni.

- Przecież nie wiedziałaś, nie mówmy o tym - odparła szybko. - To od czego zaczynamy?

Zakupy okazały się prawdziwą przyjemnością. Zaprowadził ją w miejsca, których sama nigdy by nie znalazła, i wyglądało na to, że on także ma z tego frajdę. Wyszukał dla niej autentyczną złotą maskę karnawałową, pomógł jej wybrać ładne i niedrogie weneckie kolczyki ze szkła i podkoszulki w żywych kolorach, z nadrukiem logo Wenecji. Na koniec zaprowadził ją do stoisk przy Ponte delle Guglie na Strada Nuova, gdzie kupiła purpurowe aksamitne pantofle dla matki.

I kiedy Laura poczuła, że nie jest już w stanie chodzić dłużej po sklepach, Domenico oświadczył stanowczo, że przyszedł czas na lunch.

Zaklinała się, że tym razem ona zapłaci, lecz jej towarzysz tylko pokręcił głową przecząco.

Widząc, że Laura jest zmęczona, przywołał wodną taksówkę. Taki kurs był czymś całkiem innym niż *vaporetto* i Laura żałowała, że tak szybko dopłynęli na miejsce i trzeba było wysiadać.

Okazało się, że lunch mieli zjeść u Domenica. Jak się wyraził: w jego „gniazdku”.

„Gniazdko” okazało się luksusowym mieszkaniem w odpowiednio przystosowanym *palazzo*, z widokiem na Canale Grande i kościół Santa Maria della Salute. Laura poczuła ukłucie zazdrości, kiedy wprowadził ją do saloniku o wysokich oknach, morelowych ścianach i lśniącej drewnianej posadzce. Stały tu sofy o białych obiciach, liczne półki z książkami; gdzie nie spojrzeć, wisiły lustra.

- Pięknie tu - powiedziała.
- Cieszę się, że ci się podoba. Pomyślałem, że po

zakupach może będziesz wolała zjeść i odpocząć tutaj trochę w spokoju.

Domenico ułożył na sofach jej torby z zakupami.

Jadalnia była mała, lecz jej okna balkonowe wychodziły wprost na Canale Grande.

Gospodarz w godnym podziwu tempie nakrył do stołu, a lunch przygotował specjalnie dla niej. Najpierw były więc ser Fontina i szynka San Daniele, podane z pomidorami i zieloną sałata.

- Wspaniale. Właśnie tego mi było trzeba. - Laura uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Dzięki troskliwości i pomocy Domenica zdołała dość szybko zrobić zakupy i mniej na nie wydać, bo wskazał jej miejsca, których nie znalazłby zwykły turysta.

- Dla mnie to przyjemność - zapewnił, gdy mu jeszcze raz dziękowała. - Może wina?

- Poproszę wodę. Wino przyprawia mnie o senność, a na to w Wenecji nie mogę sobie pozwolić.

- Jeśli chcesz, możesz się przespać - rzekł, lecz urwał pod wpływem groźnego spojrzenia.

- Laura, *per favore!* Czy ten jeden, niewinny pocałunek może być powodem tak mrocznych podejrzeń? Naprawdę nie mam zamiaru cię skrzywdzić, przysięgam.

- Wiem o tym. Gdybyś zrobił mi krzywdę, twój szef na pewno by cię nie pochwalił. - Żartobliwie pogroziła mu palcem.

- Mój szef?
- Lorenzo Forli!
- A, tak.

Domenico zaczął zbierać talerze po posiłku i zaproponował kawę.

Chciała pozmywać, lecz okazało się, że jej gospodarz ma zmywarkę.

Kiedy przygotowywał kawę, ona stanęła w oknie balkonu i podziwiała widok. Tak, widok z okien był niewątpliwym atutem tego miejsca i Laura była przekonana, że Domenico mógłby zarobić masę pieniędzy, wynajmując od czasu do czasu swoje mieszkanie.

- Nie podoba ci się ten pomysł? - zapytała.

Potrząsnął głową przecząco, nalewając kawę do filiżanek.

- W hotelu przebywam ciągle wśród ludzi i czasem jestem już tym zmęczony. Muszę wtedy mieć możliwość odosobnienia, o ile czas pozwoli. To jednak wcale nie zdarza się często.

- Domenico? - zagadnęła, biorąc od niego filiżankę.

- *Si?*

- Możesz mi oczywiście powiedzieć, żebym pilnowała własnego nosa, ale dość mnie to ciekawi. Kiedy rozmawialiśmy o moim życiu prywatnym, lub o jego braku, ty o swoim nie pisałeś ani słówka, dlaczego?

- Bo to dla mnie sprawa dość wstydliva, chociaż oczywiście nie jest to tajemnica.

Wzruszył ramionami i usiadł obok niej.

- Zaręczyłem się dość młodo, ale moja *fidanzata* zmieniła zdanie.

- Jak się wtedy czułeś?

- Byłem wściekły.

- Tylko wściekły?

Twarz mu stwardniała.

- Na tydzień przed ślubem Alessa uciekła razem z moim najlepszym przyjacielem.

- Co za pech! - wykrzyknęła ze współczuciem, lecz ku jej zdziwieniu odpowiedział jej głośny wybuch śmiechu.

- To takie angielskie! - stwierdził. - Moja *fidanzata* porzuca mnie dla innego, a ty uważasz, że to tylko pech?

- A co chciałbyś usłyszeć?

- Chciałbym, żebyś powiedziała: „Domenico, współczuję ci z całego serca” - odpowiedział bez wahania. - A potem, na pocieszenie, powinnaś obysypać mnie pocałunkami.

- No dobrze, to później. A kiedy to się wydarzyło?

- Dziesięć lat temu.

- W takim razie serce już ci nie krwawi. Widziałeś ją jeszcze potem?

- Wiele razy. Od ślubu Alessie przybyło troje dzieci i kilka kilogramów wagi. A ja przez te lata miałem kilka pocieszycielek.

- Nie wątpię.

Domenico nagle spowaźniał.

- Mario był moim przyjacielem - rzekł. - Powinien był powiedzieć mi prawdę, zamiast uciekać z Alessą jak przestępca.

- Może oboje czuli się jak przestępcy, ponieważ cię zranili.

- Najbardziej zranili rodziców Alessy. Dla nich był to prawdziwy wstrząs, bo bardzo zależało im na tym małżeństwie.

- Byłeś taką dobrą partią dla ich córki?

- Znali moją rodzinę. Alessa pochodzi ze starej, lecz zubożałej arystokracji, majeszczce dwie młodsze siostry. Kiedy tylko skończyła szkołę, zaaranżowano dla niej małżeństwo, które zapewniłoby jej odpowiednio dostatnie życie.

- Wiedziałeś, że ją do tego zmusili?

- Ależ skąd! W swojej zarozumiałości byłem przekonany, że jest we mnie szaleńczo zakochana. Była urocza. Wkrótce po pierwszym spotkaniu zaręczyliśmy się, a jej rodzice ustalili datę ślubu i rozpoczęli przygotowania.

- Ślub nie mógł się odbyć z innym panem młodym? - zapytała Laura.

Domenico sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Pomysł słuszny, ale nie do zrealizowania. Kiedy Alessa i Mario wrócili do Wenecji, byli już małżeństwem, a ich pierwszy syn urodził się siedem miesięcy później.

- W takim razie musiałeś się zastanawiać, czy to dziecko... - Laura przerwała gwałtownie i przygryzła usta. - Przepraszam. Zapomnij, że to powiedziałam.

Domenico przymknął oczy.

- To dziecko nie mogło być moje. Alessa uparła się, że będziemy razem spać dopiero po ślubie.

- A ty się na to zgodziłeś? - Laura szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Była tak młodziutka i, jak sądziłem, niedoświadczona, że musiałem uszanować jej wolę.

Wzruszył ramionami.

- A ona tymczasem sypiała z twoim przyjacielem. Nic dziwnego, że byłeś wściekły - podsumowała i popatrzyła na niego z ciekawością. - Ale to było dawno temu. Od tego czasu musiały być inne kobiety w twoim życiu.

- Oczywiście. Obawiam się małżeństwa, a nie kobiet. Mam to mieszkanie, mam pracę, którą lubię; podróżuję, a zimą wielką przyjemność sprawia mi jeżdżenie na nartach. Moje życie zupełnie mi odpowiada.

- Mnie moje też - odpowiedziała. - Od zerwania z Edwardem staram się trzymać mężczyzn na dystans. W pracy mam z nimi sporo do czynienia. Do moich obowiązków należy między innymi przekazywanie bieżących raportów urzędnikom pracującym w sali operacyjnej banku, wśród nich takiemu, który uchodzi za pożeracza serc.

- Ale na ciebie nie działa?

- Ani trochę.

- Żadnego z nich nie lubisz?

- Prawdę mówiąc, niektórych z nich nawet tak. Wystarczy jednak, że zgodziłabym się pójść z którymś z nich na pizzę, a wpakowałabym się w kłopoty.

- Oczekiwaliby, że od razu pójdziesz z nimi do łóżka?

- Sądząc z tego, co mówią, chyba tak. Więc nie dopuszczam ich do żadnej komitywy. Za plecami nazywają mnie Panną Lodowatą - dodała z goryczą.

- A oni wszyscy aż płoną z pragnienia, żeby ten łód stopić - orzekł Domenico. - A te oświadczyły w restauracji... To było niedawno? - zapytał.

- Bardzo niedawno. Właśnie w tym tygodniu byłabym z Edwardem w Toskanii. Mieliśmy tam willę wynajętą wspólnie z jego kolegami ze studiów i ich dziewczynami. W dzień po naszej kłótni odesłał mi pieniądze, które wpłaciłam na ten wyjazd, a ponieważ dostałam już urlop, to mama poprosiła Fen, żeby na ten czas pomogła mi zorganizować pobyt w Wenecji. Jeśli pracujesz u Forlich, to możesz ją znać. Lorenzo Forli jest mężem jej siostry, Jess.

- Tak, poznałem Fenellę - przyznał Domenico.

- A o której spotkamy się dziś wieczór, Lauro?

- A mamy jakieś wspólne plany?

- Tak - stwierdził stanowczo. - Zabiorę cię do mojej ulubionej restauracji.

W duchu ucieszyła się z tej propozycji, lecz na wszelki wypadek przybrała postawę wojowniczą.

- Bardzo chętnie, ale pod jednym warunkiem - oświadczyła.

- Ze cię nie pocałuję?

- Że tym razem ja zapłacę!

Domenico podniósł ręce do góry, jakby się poddawał.

Mimo jej protestów, odprowadził ją do hotelu i poradził, żeby się trochę przespała.

- Tylko proszę, nie wychodź przedtem i poczekaj na mnie - przypomniał.

Zauważyła, że z tego wszystkiego zostawiła u niego

swoje zakupy, lecz Domenico uznał, że to nie problem i obiecał przynieść je wieczorem.

Wróciła do hotelu w znakomitym nastroju. Perspektywa kolejnego wieczoru z Domenikiem wprawiała ją w stan lekkiego podniecenia. Może zresztą jego towarzystwo robiło na niej wrażenie niewspółmierne do sytuacji? Wakacyjne romanse rzadko przecież znajdują kontynuację w normalnym życiu. Tym bardziej, że to, co między nimi istniało, to nie był romans ani też ten mężczyzna nie miał stać się częścią jej życia. Kiedy wyjedzie z Wenecji, nigdy więcej go nie zobaczy.

Mając tego świadomość, i tak szykowała się do wyjścia wyjątkowo starannie. Właśnie przeglądała swoją dość ograniczoną garderobę, kiedy za oknem błysnęło, a po chwili rozległ się grzmot. Zaraz też zaczął padać deszcz. No to już wybrałam, pomyślała ze złością. Przy takiej pogodzie musiała to być ta sama czarna sukienka, ale za to mogła do niej włożyć długi, biały, bawełniany trenecz - bardzo w stylu Audrey Hepburn, jak twierdziła Fen.

Już od kilku minut była gotowa, kiedy Domenico zadzwonił z dołu, że na nią czeka.

Jak poprzednio, powitał ją pocałunkiem w oba policzki i pokazał, że ma wielki, czarny parasol.

- Widzisz, w Wenecji też nie wszystkie noce są księżycowe - powiedział wesoło.

Restauracja była na tyle blisko, że poszli piechotą, przytuleni pod jednym parasolem. Żadnemu z nich nie sprawiało to zresztą przykrości.

Wąziutka alejka prowadziła do przestronnego

wnętrza, które podzielone było na dwie części: pierwszą, bardzo elegancką, o wystroju uniwersalnym i drugą, utrzymaną w stylu rustykalnym, z kamiennym kornikiem i oknami wychodzącymi na dziedzińiec.

- Sądziłem, że będziesz wolała tę salę, z prawdziwie włoską atmosferą - stwierdził Domenico i Laura zapewniła go, że się nie mylił.

Zadrzała tylko na myśl, ile tu zapłaca. Żeby tylko honorowali tu jej kartę kredytową.

- Wspaniale wyglądasz, Lauro - zauważył, kiedy usiedli.

- Ty też nie najgorzej - odpowiedziała z uśmiechem.

Okazało, że tutaj wybór dań jest prosty.

- O ile lubisz ryby, oczywiście - zastrzegł Domenico.

Z tym na szczęście nie było problemu.

- No to świetnie! Ta restauracja jest słynna ze swojej *frittura mista dipisce* - powiedział. - To oznacza półmisek z różnymi rybnymi daniami. Zobacysz, że ci będzie smakować.

I rzeczywiście, posiłek był znakomity. Lecz niewątpliwie największą przyjemność sprawiało jej towarzystwo tego mężczyzny.

- To nie do wiary - powiedział przy kawie - że znamy się tak krótko. Chciałbym, żebyś została tu na dłużej, Lauro.

- Ja też - odpowiedziała z żalem. - Ale za trzy dni odlatuję do Londynu, a nawet nie zwiedziłam jeszcze Bazyliki ani Muzeum Guggenheima, nie byłam na

Murano i nie widziałam tylu innych rzeczy, które podobno koniecznie trzeba zobaczyć, będąc w Wenecji.

- Nadrobimy to jutro.

- A co z twoją pracą?

- Załatwiłem sobie urlop. Dopóki tu jesteś, mój czas należy do ciebie. Natomiast co do rachunku...

- W jego oczach pojawiły się ostre błyski. - Mnie tutaj znają, Lauro, i nie mogę pozwolić, żeby kobieta za mnie płaciła. Dlatego nie protestuj, że ureguluję rachunek, *per favore*. Jeśli będziesz koniecznie chciała, możesz później oddać mi pieniądze.

Laura z rezygnacją kiwnęła głową.

Kiedy wychodzili z restauracji, nadal padało. Było jeszcze wcześniej i Domenico zastanawiał się, co robić dalej.

- Zaprosiłbym cię do siebie, szczególnie że są tam jeszcze twoje zakupy, ale nie chciałbym, żebyś posądziła mnie o nieczne zamiary - powiedział.

- Domenico, mam do ciebie zaufanie - odpowiedziała. - Bardzo chętnie do ciebie wstąpię.

Po wędrówce w deszczu przez ciemne ulice, *salotto* Domenico robiło wrażenie jeszcze bardziej przytulnego niż za dnia. Boczne lampy rzucały przyćmione światło, które z kolei odbijało się w licznych lustrach. W kątach i zakamarkach skupiały się tajemnicze cienie.

- Zauważyłam, że u ciebie zamiast obrazów wiszą lustra - stwierdziła Laura, kiedy odbierał od niej płaszcz.

- Nie jestem aż tak próżny - uśmiechnął się gospodarz. - Moja kolekcja to wyłącznie oryginalne, stare szkło, a to oznacza, że jest zbyt zmatowiałe, by dawać dobre odbicie.

- Są piękne.

Zaproponował jej coś do picia.

- Herbaty pewnie nie masz? - powiedziała bez większej nadziei.

Domenico jednak uśmiechnął się z triumfem.

- Kupiłem dzisiaj dla ciebie, ale ja herbaty raczej nie piję, więc lepiej będzie, jeśli zaparzysz ją sama.

- Cudownie!

Okazało się, że kupił nawet mleko, bo wiedział, że dla jego czarującego angielskiego gościa herbata bez mleka to nie herbata.

- Strasznie ci dziękuję, że jesteś taki troskliwy.

- Laura uśmiechnęła się promiennie.

- Za taki uśmiech gotów jestem zrobić wszystko - odpowiedział z dwornym ukłonem.

- O tej porze niczego więcej nie pragnę - rzekła Laura, zalewając esencję wrzątkiem. - A ty co będziesz pił?

- Mnie wystarczy kieliszek wina.

Przeszli do salonu i Domenico obserwował, z jaką niekłamaną lubością jego gość popija aromatyczną, parującą herbatę.

- Czułam się już, jakbym była na odwyku. - Roześmiała się, widząc jego minę i wyjaśniła, że trzy dni bez herbaty to chyba maksimum tego, co ona osobiście może wytrzymać.

- No to dlaczego nic nie powiedziałaś? Przecież w Wenecji w każdej kawiarni można otrzymać herbatę na specjalne życzenie.

- Tutejsza kawa jest tak znakomita, że nie mogłam jej sobie odmówić.

- Zdaje się, że zaparzyłaś świetną herbatę - zauważył. - A umiesz gotować?

- To zależy - odpowiedziała ostrożnie.

- Od czego?

- Od tego, co uważasz za dobre jedzenie. A ty umiesz?

- Oczywiście - stwierdził rzeczowo.

- Myślałam, że wszyscy Włosi są rozpieszczeni przez swoje *mammas*.

- Często to prawda - przyznał. - Ale kiedy jestem tutaj sam, zdarza mi się coś ugotować dla odmiany.

- A w hotelu?

- W hotelu jem posiłki hotelowe - odparł, wrzuszając ramionami.

- A co właściwie robisz w tym swoim hotelu?

- Ciężko pracuję. *Allora*, napijesz się jeszcze herbaty, czy może masz teraz ochotę na wino?

Laura jednak chciała nacieszyć się swoimi zakupami.

- Dzięki tobie wydałam o wiele mniej i kupiłam więcej, niż mogłam się spodziewać - powiedziała z zadowoleniem. - Ale będę też musiała kupić porządny prezent ślubny dla Fen Dysart. Chciałabym, żebyś mi pomógł wybrać jakieś weneckie szkło, coś wyjątkowego.

- W takim razie jutro pojedziemy na Murano. Kopia jakiegoś antyku byłaby dobra?

- Z pewnością. - Laura zawahała się przez moment. - O ile będzie można zapłacić kartą kredytową.

- Oczywiście. I wszystko, co sobie życzysz, sami wyślą ci do Anglii.

- No to cudownie.

Laura popatrzyła mu prosto w oczy i powiedziała:

- *A Hora*, jak to wy mówicie, teraz poproszę o rachunek za naszą dzisiejszą kolację.

- Miałem nadzieję, że zapomniałaś. - Domenico westchnął ciężko. - Nie podoba mi się to.

- To trudno, nie ustąpię.

- Twarda z ciebie sztuka.

- I pamiętaj o tym - powiedziała z uśmiechem, żeby nie brzmiało to zbyt surowo. Z trudem jednak powstrzymała okrzyk na widok wysokości rachunku, który jej w końcu przedstawił.

- Tylko ten jeden, jedyny raz, skoro tak bardzo ci na tym zależy - oświadczył.

Ona tymczasem starannie odliczyła stosik euro, stwierdzając z ulgą, że ma tyle, ile trzeba.

- Nie mówmy na razie więcej o pieniądzach - poprosił, siadając przy niej. - Zamiast tego muszę ci coś wyznać. Myślę, że cię to rozśmieszy. Zacznę od początku. Wczoraj wieczorem byłem niezadowolony, kiedy okazało się, że nie czekałaś na mnie i wyszłaś z hotelu.

- Obawiałam się tego - przyznała. - Ale nie podałaś mi swojego numeru telefonu, a ja nie chcia-

łajn tracić czasu w Wenecji, siedząc w pokoju. Chyba rozumiesz?

- No tak. Teraz rozumiem, ale kiedy signora Rossi dała mi twój liścik...

- Byłeś wkurzony.

- *E vero*, tak - przyznał. - Bardzo starannie zaplanowałem ten wieczór, a już na samym wstępie dostałem po nosie. Nie przyszło mi do głowy, że mógłbym cię nie zastać. Jednak gdy zobaczyłem cię siedzącą u „Floriana”, cały gniew natychmiast mnie opuścił. Wyglądałaś tak pięknie! I nie byłem jedynym mężczyzną, który to zauważył.

- No to opowiedz mi, co zaplanowałaś - zapytała, ignorując komplement.

- W takim razie jeszcze trochę cofnę się w czasie, do naszego pierwszego spotkania na lotnisku, kiedy właściwie mnie nie dostrzegłaś...

- Dostrzegłam, tylko tak szybko chciałaś się mnie pozbyć... Poza tym byłeś taki wyniosły i do tego przysłał cię Lorenzo Forli...

- Ja byłem wyniosły? *Dio!*

Domenico potrząsnął głową w udawanej rozpacz.

- Kobiety zwykle mają o mnie pochlebniejsze zdanie.

- Nie wątpię!

- Potem, pod wpływem impulsu, postanowiłem sprawdzić, jak ci się wiedzie. Signora Rossi powiedziała mi, że jesteś w „Cafe Florian”, lecz kiedy tam poszedłem, w pierwszej chwili wcale cię nie poznałem. A potem mnie oczarowałaś; chciałem zobaczyć cię znowu. Bałem się, że mi odmówisz

i dlatego następnego dnia zostawiłem ci w hotelu karteczkę.

- Bardzo sprytnie - zaśmiała się.

- *Allora* - ciągnął. - Następnym punktem mojego planu było zabranie cię do „Harry'ego”; chciałem zrobić na tobie wrażenie.

- Doskonałe posunięcie.

- Ale przy kolacji dowiedziałem się, że nie lubisz romantycznych gestów-powiedział z głębokim westchnieniem. - Zrezygnowałem więc z kolejnego punktu planu i poprosiłem kelnera, żeby odwołał zamówioną gondolę. Zamiast romantycznej przejażdżki gondolą w świetle księżyca, odprowadziłem cię piechotą do hotelu.

- No cóż, Domenico, twój plan świetnie zadziałał nawet bez przejażdżki gondolą. Jakbyś rzucił na mnie czar.

- Za to dzisiaj nie miałem już żadnego planu.

- Położył dłoń na jej dłoni.

- Ale każda minuta z tobą była dla mnie wielką przyjemnością - szepnęła Laura.

- Nawet ten spacer w deszczu?

- Szczególnie. - Uśmiechnęła się i zwróciła ku niemu twarzą. - Teraz też pada, więc może lepiej od razu pocałuj mnie na dobranoc - zaproponowała żartobliwie, lecz ku jej zaskoczeniu cofnęła się energicznie i potrząsnęła głową.

- Nie chcesz? - patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Nie po to cię tu przyprowadziłem.

Miała wrażenie, jakby nagle spadł na nią zimny prysznic.

- Miałam na myśli tylko przyjacielski pocałunek!
- Wiem - odparł szorstko. - Chodźmy, odprowadzę cię do domu.

W milczeniu włożył skórzaną kurtkę, podczas gdy ona bezradnie próbowała zebrać wszystkie swoje pakunki. Cała jej poprzednia radość się ulotniła.

- Jest za mokro, żeby zabierać teraz te torby - rzekł. - Przyniosę je rano, kiedy po ciebie przyjdę.

- Nadal masz zamiar po mnie przyjść? - zapytała.

- Oczywiście, chyba że nie będziesz chciała.

- A ty chcesz?

- Wiesz doskonale, że tak.

Błękitne oczy pociemniały, kiedy zatopił w niej wzrok.

- Spróbuj mnie zrozumieć. Miałem polecenie, żeby o ciebie dbać, dlatego teraz odprowadzę cię do hotelu.

- Zrozumiałam.

Dotknęta do żywego, Laura wymaszerowała z mieszkania i zeszła po kamiennych, wytartych schodach, a przy drzwiach frontowych w milczeniu poczekała, aż Domenico rołoży parasol.

- Musimy iść pod jednym parasolem - rzekł, obserwując jej zacięty wyraz twarzy. Zdecydowanym ruchem wziął Laurę pod rękę, a jej nie pozostało nic innego, jak poddać się jego przewodnictwu.

Domenico pierwszy przerwał milczenie.

- Jesteś na mnie bardzo zła? - zapytał.

- Nie tylko zła, ale i dotknięta - poinformowała lakonicznie. - Ten jeden, jedyny raz, kiedy zaproponowałam mężczyźnie pocałunek, on mnie odrzucił.

- Tak bardzo pragnąłem tego pocałunku, że nie mogłem się odważyć - odpowiedział szybko. - Ja nie jestem z kamienia, Lauro.

Zatrzymał się w pustej uliczce, o parę kroków od hotelu.

- Tutaj to co innego - wyszeptał, a jego ciepły oddech musnął jej policzek.

Tym razem ich usta spotkały się bez trudu i połączył ich płomienny pocałunek, który zdawał się trwać bez końca. Stali spleceni w ciasnym uścisku, pod parasolem, który nagle stał się ich małym, wspólnym światem, a jego granice wytyczały strugi deszczu.

Wreszcie Domenico uniósł głowę.

- Teraz już wiesz? - zapytał głosem nabrzmiałym od emocji.

- Tak - szepnęła.

Przed samymi drzwiami hotelu pocałował ją raz jeszcze, po czym powiedział na pożegnanie:

- *Buona notte*, Laura. Do jutra.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziwszy się, Laura wciąż czuła jeszcze na ustach pocałunki Domenica. Przygotowywała się do porannego spotkania na tyle starannie, że kiedy w końcu zbiegła po schodach, on już czekał. Jak zwykle ucałował ją w oba policzki i zamieniwszy parę słów z signorą Rossi, wyprowadził Laurę na zalaną porannym słońcem wenecką uliczkę.

- Jak się dziś czujesz, *caral* - zapytał, gdy wędrowali w poszukiwaniu dobrego miejsca na śniadanie. - Dobrze spałaś?

- Nie - przyznała uczciwie. - A ty?

- Ja też nie - westchnął. - Leżałem, słuchając deszczu i rozmyślałem o twoich pocałunkach.

- Bingo!

Roześmiał się i wziął ją za rękę.

Po śniadaniu popłynęli na Murano. Laura patrzyła z ciekawością, jak wyspa zdaje się do nich zbliżać i wdychała przesycone solą powietrze laguny. Domenico tymczasem pokazywał jej co ciekawsze zabytkowe mosty na kanałach.

- Niektóre z nich pochodzą jeszcze ze średniowiecza, kiedy Murano było najśłynniejszym ośrodkiem szklarskim w Europie, a jego mieszkańcy jako jedyni rzemieślnicy na świecie potrafili wytworzyć lustro.

- Dość ważny wynalazek z kobiecego punktu widzenia!

Byli już na miejscu.

- *Allora* - zaczął Domenico - zanim więc na coś się zdecydujesz, czy chcesz zobaczyć naszych słynnych rzemieślników przy wydmuchiowaniu szkła?

- Oczywiście - zapewniła.

- Ale potem, jeśli coś ci się spodoba, pertraktacje w sprawie ceny pozostaw mnie.

W pracowni szklarskiej byli więc świadkami pokazu tradycyjnego rzemiosła, które przyniosło tak wielką sławę Murano. Laura obserwowała z zapartym tchem, jak z kawałka bezkształtnej szklanej masy w procesie wydmuchiwania i formowania powstaje przepiękny, doskonały w kształcie, puchar do wina.

- Zdumiewające - oświadczyła, kiedy z pracowni przeszli do sal wystawowych. - To przypominało czary.

- Z tobą u boku mnie też wszystko w Wenecji wydaje się nowe - odpowiedział. - Czy masz już pomysł, co chciałabyś na prezent dla przyjaciółki? Do jakiego rodzaju domu miałyby to pasować?

- Jej narzeczony kupił całą posiadłość i ma wspinały dom.

Wskazała na kilka ekstrawagancko nowoczesnych przedmiotów.

- Te są doskonałe technicznie, ale do ich domu pasowałyby coś bardziej tradycyjnego.

- Podobałoby jej się coś z tego? - Domenico

wskazał kolekcję świeczników i kandelabrow. - *Mil-lefiori* nie każdemu się podoba, ale *aventurine*, z dodatkiem złota, może mogłyby być?

- Tak, to coś akurat dla Fen - zawołała entuzjastycznie.

Po dłuższych rozważaniach na temat stylu i ceny wybrała w końcu dwa wysokie świeczniki z cienkimi jak włos pasmami złota, wplecionymi w ich kręty, serpentynowy kształt. Domenico włożył cały swój kunszt w proces negocjowania ceny, co w istocie znacznie ją obniżyło. Jednak co do transportu, to Laura wolała zabrać swój zakup ze sobą.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała serdecznie, kiedy transakcja została sfinalizowana.

- Ha, więc na coś się przydałem - uśmiechnął się.

- Bez żadnej wątpliwości - przyznała żartobliwie.

Znów wsiedli do *vaporetto*, którym dopłynęli z powrotem do placu Świętego Marka.

- Lunch możemy zjeść u mnie - zaproponował.

- Albo gdzieś pójdziemy, jeśli wolisz.

- Wolę u ciebie, Domenico - odpowiedziała.

- Bardzo lubię twoje mieszkanie.

- A czy mnie też bardzo lubisz? - zapytał tak nieoczekiwanie poważnie, że popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Tak, oczywiście.

- *Bene* - odparł z zadowoleniem.

Na lunch Laura zrobiła omlety, które były jej specjalnością.

- *Perfetto* - oświadczył Domenico.
- W nagrodę możesz zrobić mi herbatę - odparła, szczęśliwa, że jej wysiłek został doceniony.
- Oczywiście, a potem mała sješta. Co mamy w planie na to popołudnie? Guggenheima czy Bazylikę? Obu naraz bym nie polecał.
- Bazylikę. Zwiedzanie zabytków niech będzie dzisiaj, a jutro poświęcimy się sztuce nowoczesnej. Oczywiście, jeśli jutro jeszcze będziesz miał czas?
- Mój czas należy do ciebie, dopóki nie wyjedziesz - przypomniał jej. - To już i tak niedługo. Musisz przyjechać znowu.
- Obawiam się, że to na razie niemożliwe - powiedziała z zalem. - Przez jakiś czas nie będzie mnie stać na następną podróż do Wenecji.
- Jeśli problemem są pieniądze, to mógłbym...
- Nie mógłbyś, Domenico - przerwała mu łagodnie.
- O dziwo, nie nalegał.
- Dobra herbata? - zapytał, podając jej filiżankę.
- Herbata była za słaba i ze zbyt dużą ilością mleka, lecz Laura zapewniła, że jest przepyszna i wypija wszystko, co do kropki.
- Podeszła do okna i patrzyła na kanał w dole i na ruch posuwających się po nim łodzi. W niczym nie przypominało to londyńskiej ulicy i mogłaby tak patrzeć godzinami.
- Uśmiechasz się jak Mona Lisa - powiedział cicho, podchodząc do niej.
- Patrzyłam na tych wszystkich ludzi podróżujących po wodzie w blasku słońca - wyjaśniła. - W ni-

- czym nie przypomina to mojej codziennej drogi do pracy kolejką.
- Masz dobry dojazd?
- Tak, mieszkam w dzielnicy Londynu, która nazywa się Bow, kolejka jedzie spod mojego domu prawie wprost do banku.
- Opowiedz mi, jakie jest twoje mieszkanie, Laura - zagadnął, pociągnawszy ją przedtem, żeby koło niego usiadła.
- Jest malutkie, z jedną sypialnią, zupełnie inne niż twoje. Ale ma ten plus, że w tym samym budynku mieści się basen i siłownia. Szczególnie mnie to cieszy od czasu, gdy moje życie towarzyskie doznało załamania. - Ziewnęła. - Przepraszam, to chyba to weneckie powietrze tak na mnie działa.
- Nie szkodzi, jeszcze jest wcześniej. Połóż się wygodnie i odpocznij. Później będziemy zwiedzać Bazylikę.
- Laura spełniła polecenie bez oporu. Była zmęczona, a w towarzystwie Domenica czuła się na tyle rozluźniona i bezpieczna, że usnęła bez kłopotu.
- On siedział obok, walcząc z pokusą, by pogłaskać jej piękne, błyszczące włosy. Patrzył na zarumienioną od snu twarz i choć nie mógł zignorować narastającego w nim pożądania, to jednocześnie odkrył w sobie uczucia opiekuńcze, a to było dla niego coś, czego nigdy dotąd nie doświadczał w kontaktach z kobietami. Odejście Alessy zraniło go głębiej i bolało mocniej, niż byłby skłonny to przyznać, nawet

przed samym sobą. Od tego czasu jego związki z kobietami były przelotne i niewiele znaczące. Nie angażowały jego serca, a czasem i umysłu, co stwierdzał z goryczą. Z Laurą było inaczej. Pożądał jej jako kochanki, lecz jednocześnie szanował ją i cenił jako człowieka.

Laura powoli otworzyła oczy i napotkała utkwiony w nią wzrok Domenica.

- Hej - zamruczała śpiąco. - Czy bardzo chrapałam?

Domenico potrząsnął głową z uśmiechem.

Zamierzała teraz wstąpić do hotelu, wziąć prysznic i się przebrać. Nie chciała jednak, żeby ją odprowadzał. Po drodze miała załatwić jakieś drobne zakupy natury osobistej, zdecydowali więc, że spotkają się za godzinę przy głównym wejściu do Bazyliki.

Sprowadził ją tylko na dół i pocałował w policzek.

- No to za godzinę. Będę czekał - rzekł, wskazując na zegarek.

Laura tymczasem poszła prosto do sklepu, który wypatrzyła już poprzedniego dnia. Wybrała jedwabny krawat w ciemnoczerwone kropeczki na granatowym tle, zapłaciła kartą kredytową i teraz już poszła prosto do Locanda Verona.

Błyskawicznie wzięła prysznic, po czym zrobiła szybki przegląd swej garderoby. Niestety, jedyna sukienka, której jeszcze nie nosiła, powiewna, szyfonowa, drukowana w motylki, zupełnie nie nadawała się do kościoła, a mieli przecież zwiedzać Bazylikę. Z żalem więc musiała z niej zrezygnować. Włożyła natomiast kremową płócienną spódnicę i czarny roz-

pinany sweter z ażurowymi wykończeniami. Właśnie go dopinała, kiedy zadzwonił telefon.

- Jestem na dole - oświadczył Domenico. - I wreszcie przyniosłem wszystkie twoje paczki. Jesteś gotowa?

- Tak, tak.

Zbiegła po schodach jak na skrzydłach i serce się w niej rozśpiewało na jego widok. Ubrany w jasne, lniane spodnie i jedną ze swych błękitnych koszul wyglądał olśniewająco.

- Myślałam, że mieliśmy się spotkać przed Bazyliką - zauważyła.

- Tak, ale przypomniałem sobie o twoich prezentach - rzekł, podając jej najpierw torby, a potem paczkę ze świecznikami z Murano.

- Poza tym - dodał, obrzucając ją uważnym spojrzeniem - pomyślałem, że nie byłoby rozsądne, narażać cię na czekanie samotnie na *piazza* i miałem rację. Za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś piękniejsza.

Laura doskonale wiedziała, że do piękności jej daleko, niemniej jego podziw sprawiał jej niekłamaną przyjemność.

Ostrożnie, żeby nie stłuc świeczników, zaniósła zakupy na górę i szybko wróciła.

- Jak ty to robisz, że dobierasz sobie koszule dokładnie w kolorze swoich oczu? - zapytała, kiedy już wyszli na ulicę.

- No wiesz, Lauro, nigdy się nie zastanawiałem.

- Nie wierzę ci! Wiesz znakomicie, jakie wrażenie twoje oczy robią na kobietach!

- A na tobie? - podchwycił.
- Na mnie też, ale jakoś sobie z tym radzę - odpowiedziała, parszkając śmiechem.

Te miłe przekomarzania przerwali, wchodząc do Bazyliki.

Laura zdążyła przygotować się do zwiedzania poprzez lekturę odpowiedniego fragmentu przewodnika, lecz to, co zobaczyła, wielokrotnie przerosło jej wyobrażenia.

Gdy przez rzeźbione odrzwia wkroczyli do środka świątyni, nagle otoczyły ich połyskujące zewsząd złote mozaiki, pokrywające całe potężne wnętrze, od przedsionka aż po nawę, włącznie z kopułą i posadzką. Była nawet zadowolona, że świątynię wypełniają tłumy turystów, bo pomagało jej to przezwyciężyć poczucie własnej małości i znikomości wobec przytłaczającego ogromu i przepychu tego wnętrza.

- Nie miałam pojęcia, że to jest tak - szepnęła do Domenica, spoglądając na mozaikę posadzki, która rozpościerała się u jej stóp jak dywan.

- Ja też zapomniałem - odpowiedział. - Nie byłem tu już od lat.

Pociągnął ją za rękę.

- Popatrz w górę - powiedział.

Posłusznie podniosła wzrok i z zapartym tchem podziwiała postacie apostołów na kopule Zesłania Ducha Świętego, a pod największą kopułą Wniebowstąpienia wręcz zaniemówiła na widok błyszczącej mozaiki przedstawiającej Chrystusa.

Ale Domenico już ciągnął ją dalej, do grobu świętego Marka i do Pala d'Oro, wspaniałego, ozdo-

bionego klejnotami złotego ołtarza, znajdującego się za ołtarzem głównym.

W pewnej chwili poczuła, że zaczyna ją boleć głowa. Domenico spojrział na nią z zaniepokojeniem, gdy nagle założyła ciemne okulary, by skryć się przed całym tym blaskiem i przepychem.

- Chodźmy, *tesoro*. Na dzisiaj wystarczy, prawda? - domyślił się.

Laura kiwnęła głową w milczeniu.

- To wspaniała budowla - powiedziała, kiedy znaleźli się z powrotem na zalanym słońcem placu. - Ale trzeba ją zwiedzać powoli, nie da się tego wszystkiego wchłonąć za jednym razem.

Domenico obiecał, że następnym razem pójdą tam wczesnym rankiem, zanim jeszcze Bazylikę zaleją tłumy turystów.

Zaproponował Pałac Dożów, lecz Laura czuła się już zmęczona. Mieli też pójść na kawę do „Floriana”, ale ona wolała zacisze jego mieszkania, gdzie w spokoju mogłaby napić się herbaty. Ból głowy się wzmacniał i dalsze przebywanie wśród gwaru tłumu wydawało jej się coraz trudniejsze do zniesienia.

- Oczywiście. - Domenico natychmiast zgodził się na zmianę planów. - Tylko może po drodze wstąpilibyśmy do apteki po jakieś lekarstwo?

- Mam przy sobie środki przeciwbólowe - odpowiedziała, wzruszoną jego troskliwością. - Potrzeba mi teraz dużo wody i herbaty do picia i ani jednej złotej mozaiki w polu widzenia.

- W takim razie moje mieszkanie jest naprawdę idealnym miejscem!

Podczas gdy ona odpoczywała, zapadłszy głęboko w sofę jego *salotto*, Domenico zaparzył herbatę, dużo lepszą i mocniejszą niż poprzednio.

Okazało się to najlepszym środkiem na jej ból głowy, bo już po chwili minął.

- To dlatego, że jesteś tu ze mną - orzekł Domenico z taką pewnością siebie, że wybuchnęła śmiechem.

Pozostawało im zdecydować, co robić z dalszym ciągiem wieczoru. Laura zaproponowała, by kolację zjeść u niego w hotelu, lecz ta propozycja wzbudziła gwałtowny protest.

Tłumaczył, że on teraz ma krótkie wakacje i nie chce pokazywać się w miejscu pracy, gdzie musiałby przedstawić ją wielu ludziom i tracić cenny czas, który mogą przecież spędzić sam na sam. Obiecał jednak, że zabierze ją tam następnym razem, kiedy Laura znów przyjedzie do Wenecji.

- Minie sporo czasu, zanim znów będę mogła tu przyjechać - powiedziała z westchnieniem.

Domenico spojrzał na nią badawczo.

- Wspominałaś już przedtem o kosztach - rzekł - ale jeśli to tylko kwestia pieniędzy...

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała. - Zarabiam całkiem nieźle, ale dużą część pensji wydaję na mieszkanie. - Spuściła wzrok. - Trochę też pomagam mamie w opłaceniu studiów mojej siostry Abby.

- Dlatego, że ojciec nie żyje? - podpowiedział ze współczuciem.

- Tak. Moja matka uczy w szkole, a Abby w weekendy pracuje w kawiarni, żeby dołożyć się do

czesnego. Chciałabym też, żeby miała jakiś skromny fundusz na czas, kiedy skończy studia, dlatego regularnie wpłacam trochę pieniędzy na jej konto. Ten wypad do Wenecji był absolutną ekstrawagancją z mojej strony. Na pewno nie mogłabym sobie na to pozwolić, gdybyś nie znalazł mi takiego taniego pokoju w hotelu. Czy ty to załatwiłeś?

- Tak, a ponieważ prośba signora Forlego sprawiła, że cię poznałem, będę mu za to wdzięczny do końca życia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To dość niezwykłe wyznanie - stwierdziła Laura po chwili milczenia.

- Ale to prawda. Gdyby prosił mnie kto inny, nie Lorenzo, nie wyszedłbym po ciebie na lotnisko. - Domenico uśmiechnął się drwiąco. - To zwykle nie należy do mnie.

- To dlatego byłeś taki zły, wtedy na lotnisku?

- Zły? - Wzruszył ramionami. - Tamtego dnia w hotelu wynikły różne problemy, które musiałem zostawić nierozwiązane, żeby wyjechać po ciebie. Przepraszam, jeśli byłem niegrzeczny.

- Nie zwracałam na to uwagi.

- Wiem. Byłaś tak oczarowana Wenecją, że w ogóle ledwie mnie dostrzegłaś - rzekł ponuro, ściskając jej dłoń. - Moje poczucie własnej wartości mocno na tym ucierpiało.

- To dobrze.

- Dobrze?

- Inaczej nie szukałbyś mnie potem, żebym cię jednak dostrzegła - wyjaśniła rzeczowo. - I nie bylibyśmy tutaj teraz razem.

- *E vero*. Chociaż raz w życiu cieszę się, że kobieta nie zwróciła na mnie uwagi.

- Takie to dla ciebie ważne?

Domenico kiwnął głową.

- Tak jest od czasu, kiedy Alessa cię opuściła? Rozjaśnił się, widząc, że Laura go rozumie.

- Czy ty też przeżyłaś kiedyś podobną stratę?

- zapytał.

- Nie tak jak ty - odpowiedziała - ale wiem, co to znaczy, kiedy nagle świat się człowiekowi zawali, jedynym mężczyzną, którego naprawdę uwielbiałam, był mój ojciec. Umarł nagle na atak serca, kiedy miałam dziesięć lat.

- To musiało być dla ciebie straszne.

Przytaknęła ze smutkiem.

- Naprawdę trudne było dla mojej matki - dodała.

- Dopiero teraz naprawdę to rozumiem i podziwiam, jak doskonale sobie wtedy ze wszystkim poradziła. Musiała ukryć swój ból, żeby pocieszyć mnie i Abby. Wzięła się w garść, zamieniła dom na niniejszy i poszła z powrotem do pracy, żeby nas utrzymać.

- Twoja matka musi być niezwykłą kobietą - zauważył ze współczuciem. - Wasze życie na pewno radykalnie się wtedy zmieniło.

Laura wzruszyła ramionami.

- Dzieci mają zdolność adaptacji. Najpierw byłam niepocieszona, ale z czasem zrozumiałam, że jak długo mam mamę i Abby, wszystko mogę przetrwać. Moim trwałym oparciem była też Fen. Zawsze czułam się, jakbym należała do jej rodziny. Będę pierwszą druzną na jej ślubie.

- A dużo będzie tych druhn?

- Oprócz mnie jeszcze trzy: siostrzenice Fen; jedną z nich pewnie znasz, to Francesca Forli.

- Tak, znam, ale teraz interesujesz mnie tylko ty - stwierdził stanowczo. - Opowiedz mi, jak będziesz ubrana, Lauro, żebym mógł sobie to wszystko wyobrazić.

- Jeśli chcesz, przyślę ci zdjęcie.
- Bardzo chcę.

Popatrzył na nią uważnie. Wyglądało na to, że Laura rzeczywiście czuje się lepiej, a wciąż pozostawało pytanie, gdzie mają spędzić ten wieczór.

Laura zawahała się, kiedy zapytał, na co miałyby ochotę. W końcu jednak wyznała, że najchętniej nigdzie by nie wychodziła.

- Czy w Wenecji można zamówić jedzenie do domu? - zapytała.

Okazało się, że nie ma z tym najmniejszego problemu, a Domenico wpadł na pomysł, że zamówi zimną kolację, którą dostarczą mu z jego hotelu.

- Cudownie! - powitała to z entuzjazmem.
- Czy jadasz skorupiaki?
- Wszelkiego rodzaju.

- To znakomicie, Sandro na pewno przyśle nam coś pysznego.

Wyszedł do drugiego pokoju, żeby telefonicznie zamówić wszystko, co trzeba. Laura tymczasem została sama. Podeszła do okna i napawała się widokiem laguny. Z westchnieniem pomyślała, że kiedy wróci do Londynu, brak jej będzie Wenecji. Wiedziała, że jeszcze bardziej zatęskni za Domenikiem, lecz o tym wolała na razie nie myśleć.

Po chwili wrócił i wyszli razem na balkon.

Miejsca było tam niewiele, akurat na stół i cztery krzesła, lecz widok był imponujący.

Laura oparła się o balustradę i wchłaniała ciepłe powietrze weneckiego wieczoru, obserwując jednocześnie ruch łodzi na Canale Grande. Żałowała, że nie umie malować, żeby uwiecznić obraz gondolistów sunących po lśniących falach kanału.

- Pasażerami są oczywiście turyści - poinformował Domenico. - Wenecjanie płyną gondolą tylko raz w życiu: w dniu swojego ślubu.

- W takim razie ty chciałeś zrobić dla mnie wyjątek!

Spojrzał na nią spod oka, a wokół ust błąkał mu się niewyraźny uśmiech.

- Chciałem zrobić na tobie wrażenie - wyjaśnił.
- I udałoby ci się!

Laura śledziła szlak gondolistów, która w końcu znikła z pola widzenia.

- Jestem trochę zawiedziona - powiedziała. - Myślałam, że gondolier będzie śpiewał serenady swoim pasażerom.

- Nic z tych rzeczy. - Domenico się roześmiał. - Jedyń śpiewką gondolierów są okrzyki ostrzegawcze, które od stuleci słychać tu na kanałach. No to kolejne stracone złudzenie!

Domenico wyszedł na chwilę po napoje, a Laura z powrotem skupiła się na obserwacji otoczenia. Chciała zapamiętać każdy szczegół, żeby miała co wspominać i czym karmić swą tęsknotę po powrocie do Londynu.

Wrócił z pełną tacą i przygotował jej drinka z soku

z pomarańczy i brzoskwiń z wodą mineralną z lodem i plasterkiem cytryny.

Napój okazał się rzeczywiście znakomity i orzeźwiający. Laura popatrzyła na niego z podziwem, zachwycona jego talentem jako gospodarza, ale również doskonałością jego angielszczyzny. Nie omieszkała mu tego powiedzieć.

- *Grazie* - odparł. - Oczywiście uczyłem się w szkole, a potem zrobiłem jeszcze intensywny kurs językowy, bo było mi to potrzebne do pracy.

- *Salute.*

Wzniesli kieliszki i spełnili toast.

- Twoje zdrowie, Domenico, i dzięki za to, że sprawiłeś mi tak niezwykle i wyjątkowe wakacje.

- To naprawdę nic trudnego - zapewnił skromnie.

- I pomyśleć, że tydzień temu o tej porze nie wiedzieliśmy nawzajem o swoim istnieniu.

- Trudno w to uwierzyć - przyznał trzeźwo.

- Jest tyle rzeczy, których chciałbym się o tobie dowiedzieć, *cara*. Opowiedz mi coś więcej o swojej rodzinie.

- No więc, moja matka jest drobną blondynką, tak jak ja. Jest bardzo ładna... Abby za to jest wysoka i ciemnowłosa, podobna do ojca. Jest najinteligentniejsza i najzdolniejsza z nas trzech, ale Pan Bóg nie poskąpił jej także urody. Od jesieni będzie studiować w Cambridge, ma już miejsce w Trinity College.

Domenico nie krył, że robi to na nim wrażenie.

- To będzie też dużo kosztować - dodał - dlatego ty jej pomagasz i nie będziesz mogła tu znowu przyjechać. Ale mam na to sposób.

- Jaki? - Laura spojrzała podejrzliwie.

- Już wiem, że nie zgodziłaś się, żebym zapłacił za twój bilet, ale za to, zamiast w hotelu, mogłabyś mieszkać tutaj jako mój gość i to oszczędziłoby ci dalszych wydatków. Nie będę ci narzucał swojego towarzystwa; będziesz tu mile widziana zarówno sama, jak z matką czy siostrą, kiedykolwiek tylko będziesz chciała.

Uśmiechnęła się, wzruszona zaproszeniem. Powiedziała jednak, że to dobra myśl, ale nie chciałyby nadużywać jego uprzejmości.

- Dlaczego nie? - zapytał urażony. - Nie myśl mnie z tymi *ragazzi* z twojego banku. Nie chciałbym przecież nic w zamian.

- Wiem o tym. I skończ z tą swoją wenecką arogancją w stosunku do mnie! Pomysł jest piękny, ale po prostu na razie nie będę mogła przyjechać - powiedziała z głębokim westchnieniem.

- Jak chcesz. - Domenico nadal był urażony.

Na szczęście odezwał się dzwonek do drzwi, zapowiadający ich kolację.

Laura w milczeniu dokończyła drinka i przeszła do jadalni. Widok uroczyście nakrytego stołu, z lniącym obrusem, serwetkami, kryształami i srebrami, mimo woli wydarł jej z piersi okrzyk zdumienia i zachwytu. Całości dopełniały ustawione w świecznikach świece.

Domenico odebrał dostarczone dania i dołączył do Laury. Oboje uznali, że nie ma co drażnić dalej kłopotliwego tematu jej ponownej wizyty i lepiej zająć się kolacją.

- To co będziemy jedli? - zapytała.
- Specjalne danie dla specjalnego gościa. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.
- Na pewno. Na razie smakowało mi wszystko, co tu jadłam.
- Mnie też smakuje wszystko, co jem w twoim towarzystwie. Śniadania zazwyczaj jadam sam.
- Ja w Londynie wcale nie jem śniadań.
- To niedobrze, *cara* - rzekł, marszcząc brwi.
- Teraz jednak nic nie stało na przeszkodzie, żeby sięść do posiłku i oboje uczynili to z radością.
- Główne danie stanowiły owoce morza na ogromnym półmisku, do tego zaś chleb i sałata.
- Niech spojrzę, co to jest: homar, krab, krewetki, małże...a co to są te inne rzeczy, Domenico?
- Małe kalmary i inne drobne skorupiaki wyłowione tutaj w lagunie. Siadaj, signorina - zaprosił dwornie, podając jej serwetkę i przytrzymując krzesło.
- Potem napełnił kieliszki winem i na koniec zapalił świece.
- Laura uśmiechnęła się z żalem, kiedy w końcu zajął miejsce przy stole naprzeciw niej.
- Będę za tym wszystkim tęsknić, smażąc jajecznicę po powrocie do Londynu. Pomyśl sobie czasem o mnie w porze kolacji, Domenico.
- Będę myśleć o tobie znacznie częściej! - Spojrzał jej- w oczy. - Mam nadzieję, że ty o mnie też.
- Na to możesz liczyć.
- *Bene*. Nie myślmy teraz już o samotnych posiłkach, tylko cieszmy się tym, któryjemy wspólnie.

- Kolacja rzeczywiście okazała się wyśmienita, a spokój i przytulność tego mieszkania dodawały jej jeszcze uroku.
- Tu jest o wiele przyjemniej niż w restauracji - oświadczyła Laura z zadowoleniem. - Proszę, pogratuluj ode mnie twojemu znajomemu kucharzowi.
- Dobrze, chociaż dla mnie to niejedzenie sprawia, że ten wieczór jest czymś wyjątkowym, Lauro.
- Już dawno skończyli jeść i Domenico wstał od stołu.
- Chodź, przejdziemy do *salotto* - rzekł, podając jej rękę.
- Usiedli w salonie, spokojni i syci.
- Jestem teraz naprawdę szczęśliwa - uśmiechnęła się Laura leniwie.
- Ja też - odpowiedział. - To był bardzo udany dzień.
- A nie było to dla ciebie męczące? Tyle zwiedzania na raz?
- Sprawilo mi to wielką przyjemność, Lauro.
- Mówisz mi same miłe rzeczy!
- Milczał przez chwilę, wpatrując się w czubki swoich eleganckich butów, a w końcu wziął głęboki oddech.
- Chciałbym jeszcze coś powiedzieć, ale tego może nie uznasz za takie miłe.
- Co takiego?
- Kocham cię.
- Siedziała nieruchomo, a serce waliło jej tak mocno, że Domenico z pewnością to słyszał.

- Powiedz coś, *tesoro* - poprosił.
- Dopiero się poznaliśmy - powiedziała w końcu.
- To ma jakieś znaczenie?
- Przecież nie powiesz, że to była miłość od pierwszego wejrzenia!
- *E vero!* Nie zrobiłem na tobie większego wrażenia.
- Zrobiłeś - wyznała. - Ten przystojny Włoch, który powitał mnie na lotnisku, w pierwszej chwili bardzo mi się spodobał... dopóki nie zauważyłam, że chce jak najszybciej się mnie pozbyć.
- Ale później cię szukałem - przypomniał.
- Tylko po to, żeby ołsnąć mnie swym męskim czarem i wdziękiem!
- I udało mi się to?

Laura spuściła oczy i odpowiedziała wymijająco, a Domenico wybuchnął śmiechem. Musiał przyznać, że może rzeczywiście nie zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, ale za to doskonale pamięta, w którym momencie się to stało. Palcem pogłaskała ją po policzku.

- To było tego ranka, kiedy przyszedłem po ciebie do hotelu. Zbiegłaś wtedy do mnie po schodach, tak zarumieniona i uśmiechnięta, że serce we mnie drgnęło.

- To dlaczego nie chciałeś mnie pocałować?

Domenico zacisnął jej dłoń w swojej.

- Myślę, że doskonale wiesz dlaczego.

Przez moment patrzyli sobie w oczy, a potem padli sobie w ramiona i połączyli się w długim, gorącym, tak upragnionym pocałunku.

W pewnej chwili Domenico wstał i podszedł do okna.

- Nie zrobię tego, Lauro - rzekł. - Pragnę cię... Ale gdybym teraz się z tobą kochał, pomyślałabyś pewnie, że tylko dlatego mówiłem o swych uczuciach, żeby cię uwieść.

- Chcesz powiedzieć, że boisz się, że Lorenzo Forli wyrzuciłby cię z pracy, gdyby się dowiedział? Przepraszam - wyjąkała, czując, że przeholowała. - Nie to chciałam powiedzieć.

Jego uśmiech przejął ją chłodem do szpiku kości.

- Wyraziłaś się całkiem jasno. Niestety mylisz się. Nie mam żadnych obaw, że stracę pracę. Po prostu uważam, że byłoby czymś niewłaściwym nawiązywanie romansu z kobietą, która nie tylko jest w Wenecji sama, ale została powierzona mojej opiece. Pochodzisz z innego kraju, więc może trudno ci to zrozumieć. Chodźmy. Odprowadzę cię do hotelu.

- Domenico... - próbowała protestować, ale uciszył ją jednym gestem.

Wytrzymałszy chwilę napięcia, Laura odwróciła się, wzięła torebkę, poprawiła włosy, z trudem zebrała się w sobie i właściwie była gotowa do wyjścia.

- Dziękuję bardzo za kolację - powiedziała z lodowatą uprzejmością - i za pomoc, którą okazałeś mi podczas mojego pobytu w Wenecji. Ale proszę, nie trudź się już i mnie nie odprowadzaj. Wolę wrócić sama.

Domenico zignorował ostatnią kwestię. Co do odprowadzenia Laury był nieugięty; poznała to z razu jego twarzy.

Drogę do Locanda Verona przebyli jednak w zupełnym milczeniu, bez słowa też się pożegnali. Laura królewskim gestem skinęła mu głową, na co Domenico skłonił się uprzejmie.

Spokojnie weszła do hotelu, odebrała klucz i dopiero na górze, w zaciszu swego pokoju, bezsilna i zrozpaczona rzuciła się na łóżko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Noc ciągnęła się w nieskończoność. Laura godzinami przewracała się na łóżku, rozgorączkowana i nieszczęśliwa. Jeśli takie były uboczne efekty zakochania, to dobrze, że zdarzyło jej się to dopiero teraz.

Obraziła Domenica i prawdopodobnie nie będzie już miała okazji, żeby to naprawić. W zasadzie nie miało to znaczenia. Ich związek na dłuższą metę miałby małe szanse ze względów geograficznych i każdych innych. Może i lepiej było zakończyć go teraz. Westchnęła w ciemności. Powspominała trochę swe dotychczasowe, mało znaczące związki z mężczyznami. Nawet historia nieudanych oświadczeń Edwarda nie spędzała jej nigdy snu z powiek. Żałowała, że straciła jego przyjaźń, ale nic poza tym. Tymczasem myśl, że miałaby już nigdy nie zobaczyć Domenica, była nie do zniesienia.

Stłumiła w sobie rozpaczliwe łkanie i zrozumiawszy, że już nie uśnie, zapaliła lampkę i sięgnęła po przewodnik. Wizytę w Muzeum Guggenheima miała już odbyć sama, więc chciała się do niej przygotować.

Potem próbowała czytać powieść, którą wzięła, ale zupełnie nie mogła skupić się na lekturze.

Nagle przypomniała sobie o krawacie, który miał

być prezentem pożegnalnym dla Domenica. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby mu go dostarczyć. Uznała, że najlepiej będzie zanieść go do niego do hotelu. Musiała tylko dowiedzieć się adresu, bo sam Domenico był dziwnie mało mówny, gdy pytała o pracę.

Wstała wcześniej rano, nieprzytomna z senności i nadmiaru emocji. Wzięła prysznic, żeby trochę się orzeźwić, a potem sporo czasu i uwagi poświęciła uczesaniu. Włosy zaczesła gładko i związała tak, że ani jeden nieposłuszny kosmyk nie miał prawa opaść jej na czoło. Włożyła ostatni biały T-shirt i džinsy; do torby wcisnęła przewodnik i zapas widokówek i zeszała na dół. Miała w planie dostarczyć paczuszkę z krawatem, a potem zwiedzać Muzeum Guggenheima i podziwiać sztukę współczesną.

O adres hotelu, w którym pracował Domenico, bez trudu dowiedziała się od signory Rossi.

Wstąpiła do baru na kawę i przy stoliku szybko, na jednej z pocztówek, napisała kilka słów:

Dla Domenica z podziękowaniem za wszystko - Laura.

Dołączyła kartkę do paczuski, dopiła kawę i wyruszyła w drogę.

Zgodnie ze wskazówkami signory Rossi przeszła przez Ponte della Paglia, skąd rozciągał się piękny widok na Most Westchnień, po czym wmieszała się w tłum turystów na promenadzie Riva degli Schiavoni. Ludzie tłoczyli się przy sklepikach i stoiskach z pamiątkami, lecz jej uwagę pochłaniały głównie gondole, barki, wodne autobusy i taksówki na wodach laguny; w oddali widać było nawet statek.

W końcu tłum się przerzedził i Laura znalazła się w dzielnicy pałaców, które dawno temu zostały zamienione na luksusowe hotele.

Trochę upadła na duchu, kiedy znalazła Pałac Forli. W niczym nie przypominał jej Locanda Verona. Foyer wypełniały kolumny, lustra i freski; wszędzie porozstawiane były wazy z kwiatami, z sufitu zwieszały się żyrandole z weneckiego szkła. Dodatkowo onieśmiała Laurę wspaniała marmurowa posadzka, po której musiała przedefilować, żeby załatwić sprawę w recepcji.

Z wielką ulgą stwierdziła, że gości obsługuje nie Domenico, lecz dwóch uprzejmie uśmiechniętych młodych ludzi.

Laura powiedziała im po angielsku „dzień dobry” i podała paczuszkę.

- To dla signora Domenica Chiesy - powiedziała krótko.

- Czy chce się pani z nim zobaczyć, signorina? - zapytał jeden z recepcjonistów, lecz ona pokręciła głową. Na jego prośbę podała tylko swoje imię i nazwisko, podziękowała i wyszła.

Teraz już mogła spokojnie powędrować na Dorsoduro, gdzie mieściło się Muzeum Guggenheima. W towarzystwie Domenica z pewnością dotarłaby tam wodną taksówką, lecz teraz, pod sam koniec pobytu w Wenecji, jej finanse były już tak ograniczone, że musiała wszędzie chodzić pieszo.

Ranek był gorący, a nieprzespana noc w połączeniu z napięciem, jakie wywołała w niej wizyta w Pałacu Forli, niemal całkowicie pozbawiły ją energii.

W efekcie, kiedy przeszła przez Most Akademii i znalazła w końcu muzeum, jej entuzjazm dla sztuki nowoczesnej był już raczej w zaniku.

Rozjaśniła się trochę, kiedy odkryła, że przewodnik jest rodowitym Anglikiem pochodzącym z Londynu i dlatego starała się chociaż udawać zainteresowanie.

Obejrzała prace znanych artystów, takich jak Picasso, Mondrian i Ernst, a także takich, o których nigdy nie słyszała; przeszła przez salę z pracami Jacksona Pollocka, po czym przewodnik zaprowadził ją do ogrodu, gdzie mieściła się galeria rzeźb. Tu jednak Laura poczuła, że nie jest w stanie podziwiać ani jednego dzieła sztuki więcej, podziękowała i wyszła w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby napić się kawy. W obecnym stanie ciała i ducha spora dawka kofeiny była jej niezbędnie potrzebna.

Po lunchu w małej kafejce wróciła do hotelu i zupełnie wyczerpana padła na łóżko, lecz sen i tym razem nie przyszedł.

Próbowała czytać, w końcu jednak dała za wygraną, ubrała się znowu i wyszła, żeby podziwiać przykłady słynnego weneckiego renesansu.

Najpierw weszła do kościoła San Salvatore. Samo wnętrze było imponujące, lecz bez Domenica poczuła się trochę przytłoczona, zobaczyła więc tylko dwa płótna Tycjana, o których wspominał jej książkowy przewodnik, i wyszła z powrotem na ulicę. Włączyła się przez chwilę bez celu, oglądała wystawy sklepowe, ale kiedy doszła do Campo Santo Stefano, wiedziona poczuciem obowiązku weszła

do kościoła, żeby podziwiać wspinające sklepienie i marmurowe kolumny, o których także informował jej przewodnik.

Potem wróciła na plac i usiadła w jednym z kawiarnianych ogródków, żeby odpocząć. Jedząc lody, zastanawiała się, co robić z dalszą częścią dnia.

A przecież zanosilo się, że cały pobyt w Wenecji spędzi sama; powinna więc umieć poradzić sobie z tym jednym, ostatnim wieczorem. Może przecież pobyć trochę w hotelu i poczytać, a później przyjść tu na plac, by coś zjeść.

Wizyta w „Cafe Florian” byłaby jednak dla niej zbyt bolesna.

Westchnęła i zabrała się do pisania kartek z pozdrowieniami. Zdażyła napisać połowę, kiedy zadzwonił jej telefon.

- Halo.

- Laura? - To był głos, którego nie spodziewała się już usłyszeć.

- Tak?

- Tu Domenico. Właśnie otrzymałem twój prezent. Bardzo, bardzo dziękuję. To była duża niespodzianka.

- Kupiłam to wczoraj, zanim poszliśmy do Bazyliki.

- Gdzie teraz jesteś?

- Na tym placu, gdzie kupiliśmy złotą maskę.

- Ach, Campo Santo Stefano.

- Tak też twierdzi mój przewodnik.

- Laura, *ascolta*, posłuchaj. Wiem, że jutro już odlatujesz...

- Tak, zaraz po śniadaniu.
- Byłoby bardzo źle, gdybyśmy rozstali się w ten sposób. Wczoraj wieczorem byłem rozgniewany...
- Miałaś do tego pełne prawo. Pożałowałam swoich słów w momencie, kiedy je wypowiedziałam.

Przepraszam.

-Ja wypowiedziałem

pewne słowa, których nie
 żałuję - odpowiedział o ton ciszej.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś.
- *Bene*. Ja też się cieszę. Zjedźmy dziś razem pożegnalną kolację, dobrze?
- O tak! Dziękuję - powiedziała uprzejmie, chcąc zamaskować rozsadzającą ją radość.

- W takim razie wpadnę po ciebie o siódmej.

Laura wyłączyła telefon i przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, rozkoszując się błogosławionym uczuciem ulgi, która rozlała się i wypełniła ją bez reszty. Campo Santo Stefano nagle stało się najcudowniejszym miejscem na świecie. Już nie czuła się zmęczona, a jutro mogła odlecieć z powrotem w znacznie lepszym stanie ducha, pożegnawszy się z Domenikiem przynajmniej po przyjacielsku. Zadzwoniła do matki, potwierdzając, że przyjedzie prosto do Stavely na weekend, żeby wziąć udział w pannieńskim wieczorze Fen. Potem wróciła do hotelu.

Kiedy punktualnie o siódmej wieczorem zadzwonił telefon, czekała już, ubrana w powiewną, szynonową sukienkę. Spryskała się perfumami i zeszła na dół, starając się kroczyć powoli i z godnością.

Na moment zaparło jej dech, kiedy ujrzała Domenica. Miał na sobie czarny, wieczorowy garnitur,

ośniewiająco białą koszulę i krawat, który od niej dostał.

Z najwyższym trudem powstrzymała się, by nie podbiec i paść mu w ramiona.

- *Buona sera*, Laura - powiedział z uśmiechem, podchodząc do niej. - Wyglądasz piękniej za każdym razem, kiedy cię widzę.

Ty też, pomyślała, a na głos powiedziała tylko:

- Dziękuję.

Kiedy wyszli, Domenico chciał wiedzieć, jak spędziła dzień, lecz od razu zauważył, że mówi o tym bez szczególnego entuzjazmu. W końcu sama przyznała:

- Nie sprawiło mi to radości, Domenico. Po naszej kłótni wczoraj wieczorem, cały dzień miałam dziś nieudany. Coś tam robiłam, żeby zabić czas, co w takim miejscu jak Wenecja jest zupełnym barbarzyństwem.

- Ja też czułem się nieszczęśliwy - wyznał, biorąc ją za rękę. - Aż do popołudnia, kiedy to dostałem twój prezent. Zadzwoniłem do ciebie zaraz potem.

Domenico przyspieszył kroku.

- Chodź - rzekł. - Złapiemy wodną taksówkę.

- Dokąd jedziemy?

- Pomyślałem, że przed kolacją miło byłoby spacerować w Giardini Pubblici. To takie ogrody położone w spokojnej części Castello. Czy jesteś zmęczona po swoich dzisiejszych wędrówkach?

- Nie, ani trochę - zapewniła go, uśmiechając się promiennie, a Domenico w odpowiedzi uściśnął mocno jej rękę.

Spacerując z nim pośród cichych, zielonych ogrodów, jakich nigdy nie spodziewałaby się w Wenecji Laura miała wrażenie, że tańczy.

- W tych pawilonach odbywa się Biennale Sztuki Nowoczesnej - poinformował z uśmiechem. - Ale nie martw się, już dziś nie będziemy nic zwiedzać; biennale przypada tylko na lata nieparzyste.

- W twoim towarzystwie na pewno sprawiłoby mi to przyjemność. Pewnie zwiedzenie Muzeum Guggenheima i kościołów też - przyznała uczciwie.

- Ale dzisiaj nic mnie nie cieszyło, bo byłam sama i nieszczęśliwa.

Domenico schylił się i pocałował ją.

Nawet jeżeli cię to krępuje w miejscu publicznym, mnie to było potrzebne - powiedziała.

Oczy Laury rozbłysły.

- A czy moje pojawienie się rano w twoim hotelu nie okazało się krępujące dla ciebie? - zapytała.

Potrząsnął głową.

- To była wielka niespodzianka, która mnie uszczęśliwiła, a nie wprawiła w zakłopotanie - rzekł z uśmiechem.

Kusiło ją, żeby dowiedzieć się, na czym właściwie polega jego praca. Chciała go zapewnić, że bez względu na to, jej uczucia pozostaną bez zmiany. Jednak wolała przemilczeć ten temat w obawie, by nie zepsuć nastroju ich ostatniego wspólnego wieczoru. A już po chwili zasiedli przy stoliku w restauracji nad kanałem i okazja do takiej rozmowy minęła.

- Mam nadzieję, że ryby jeszcze ci się nie znudziły? - zagadnął.

- Skądże! - zapewniła go. - Powiedz mi, co wybrać.

- Podają tu bardzo dobre rybne spaghetti, z krewkami, pomidorami i chili - *alla busana*.

- Brzmi wspaniale.

Tego wieczoru wszystko było wspaniałe i jedynym cieniem było poważne spojrzenie Domenica, kiedy skończyli kolację i zbierali się do wyjścia.

- Tak mi szkoda, że już jutro wyjeżdżasz, Lauro.

- Mnie też, ale przynajmniej kiedy wrócę do Londynu, będę mogła wspominać ten wieczór - odpowiedziała z mocnym postanowieniem, że zachowa pogodę ducha.

- Nasz wieczór jeszcze się nie skończył, *cara*.

- No tak, jeszcze mamy przed sobą spacer z powrotem.

- Popłyniemy łodzią - powiedziała zdecydowanie i Laura pomyślała, że może rzeczywiście nie chce przechodzić z nią koło swego hotelu.

Słodko i smutno było stać razem z nim przy barierce łodzi i po raz ostatni podziwiać lagunę w świetle księżycy.

- Jutro o tej porze już będę w domu, w Stavely - powiedziała z westchnieniem, wysiadając z *vaporetto*.

Poprosił, żeby zadzwoniła, kiedy tylko przyjedzie.

- Jest jeszcze o wiele za wcześnie, żebyś wracała do hotelu - zauważył. - Może napiłabyś się ze mną herbaty? Pójdziemy do mnie?

Laura nie miała nic przeciwko temu. Przeciwnie, serce zabiło jej szybciej z radości.

- Wczoraj w nocy wcale nie mogłem spać - wyznał cicho Domenico.

- Dlatego, że byłem dla ciebie taka okropna?

- Tak. Ale też dlatego, że tak bardzo cię pragnąłem.

Laura zarumieniła się mocno i była zadowolona, że opuścili już *piazza* i w bocznej uliczce światła były przyćmione.

- Też miałam podobny problem - mruknęła niewyraźnie.

Domenico się zatrzymał.

- Czy chcesz powiedzieć, że pragnęłaś mnie tak samo, jak ja ciebie? - zapytał.

Kiwnęła głową.

- W takim razie z żadnym mężczyzną nie łączyła cię prawdziwa namiętność - orzekł z satysfakcją w głosie.

- Nie było ich aż tak wielu.

- *Bene*.

Byli już blisko jego mieszkania, a kiedy weszli do środka, Laura zarzuciła mu ręce na szyję, a Domenico zamknął ją w mocnym, gorącym uścisku.

Wyznała, że chciała tu przyjść, by móc pobyt jeszcze blisko niego.

- Zadzwoń bym do ciebie dzisiaj, Lauro - powiedział, gdy usiedli koło siebie na kanapie - nawet gdybym nie dostał twojego prezentu.

- Naprawdę?

- Nie potrafiłbym rozstać się z tobą w ten sposób.

- Mnie też byłoby smutno wracać - przyznała.

Przez chwilę panowała cisza, którą przerwał Domenico.

- To bezsensowne, kiedy się pomyśli, że mielibyśmy nie widywać się z powodu pieniędzy.

- Dla mnie to ważna sprawa. W zeszłym roku nie miałam wakacji, więc matka dała mi na urodziny trochę pieniędzy z zastrzeżeniem, że wydam je na wakacje w Toskanii, które planował Edward z przyjaciółmi. Jak ci już mówiłam, mam całkiem niezłą pensję, ale gospodaruję bardzo ostrożnie, żeby oszczędzić coś dla Abby. Muszę też dobrze się ubierać, bo tego wymaga moja praca. Chętnie obciąłabym włosy i chodziła do dobrego fryzjera, ale na to już mnie nie stać, długie włosy są tańsze w utrzymaniu.

- Nie obcinaj włosów, są takie piękne - zareagował żywo Lauro. - Lauro...

- Nie, wysłuchaj mnie. Próbuję ci wyjaśnić, dlaczego nie mogę przyjechać znów do Wenecji wcześniej niż w przyszłym roku, chociaż tak bardzo bym chciała.

- W przyszłym roku! - Nie mieściło mu się to w głowie.

Laura pokiwała głową z żalem.

- Ale może ty mógłbyś przyjechać do Londynu? Czy praca ci na to nie pozwala?

- Jeśli będzie to jedyny sposób, żeby cię zobaczyć, to znajdę na to czas - zapewnił z uczuciem. - A czy znajdzie się dla mnie miejsce w twoim mieszkaniu?

- Tak. - Laura spojrzała mu prosto w oczy.

Nagle posadził ją sobie na kolanach i całował z nieukrywanym pożądaniem.

- *Amore* - wyszeptał. - Tak bardzo cię pragnę...

Laura pogłaskała go po policzku.

- Nie tylko cię pragnę. Zeszłej nocy nie mogłam spać, bo bałam się, że już nigdy nie będę miała okazji żeby ci powiedzieć, że ja też cię kocham, Domenico

Pocałował ją namiętnie, a potem wziął na ręce i zaniósł do sypialni. Tam położył Laurę na łóżku. Rozplótł jej włosy i długo bawił się nimi, jednocześnie pokrywając jej twarz pocałunkami.

Laura nawet w tej chwili dała wyraz swej praktyczności.

- Muszę wrócić do hotelu, wyglądając przyzwyczajenie - oświadczyła i poprosiła, żeby jej pomógł zdjąć sukienkę.

- Bardzo mi się podobają twoje „względy praktyczne” - oświadczył, rozpinając jej suwak.

Czule i powoli wprowadzał ją w tajniki miłości, delikatnie pokonując opór spowodowany jej nieśmiałością i niewinnością.

- To będzie pierwszy raz, kiedy się kochamy, i jednocześnie ostatni na długo - powiedział. - Dlatego chcę, żeby był dla ciebie wspamiętany, *carissima*.

I tak też się stało.

Kiedy oboje ochłonęli z rozkoszy, a Domenico nadal przeczesywał palcami włosy Laury, ona nagle westchnęła głęboko.

- Co się dzieje, kochanie? - zapytał.

- Po prostu mi żal, że nie mogę zostać tu z tobą aż do rana - rzekła szczerze i przeciągnęła się sennie.

- Mnie też żal - Domenico pocałował ją delikatnie. - Ale signora Rossi oczekuje, że odprowadzę cię

przed północą, najdroższa. Przyjdę po ciebie wcześniej rano i zjemy razem ostatnie śniadanie, a potem odwiezę cię na lotnisko.

- A nie musisz być w pracy?

- Dopiero kiedy cię odwiezę.

- Masz bardzo wygodną pracę, Domenico.

- Opowiem ci o tym rano - obiecał z uśmiechem.

- Jutro porozmawiamy; ten wieczór mamy po to, żeby się kochać.

Było już mocno po północy, kiedy dotarli do Locanda Verona, lecz signora Rossi przyjęła przeprosiny Domenica, uśmiechając się pobłażliwie. Życzył jej dobrej nocy, a Laurze przesłał dłonią pocałunek, obiecując jeszcze raz, że rano się zjawi.

- *Grazie, e stata una magnifica serata* - odpowiedziała ze smutnym uśmiechem.

- Dobranoc, Lauro.

- Dobranoc, Domenico.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, poczuła naraz, że siły ją opuszczają i usypia na stojąco. Poprosiła, żeby jej rachunek był gotowy na rano, pożegnała signore i nareszcie, upojona szczęściem, mogła pójść do siebie.

Padła na łóżko i spała jak zabita, aż do rana, kiedy obudził ją dźwięk telefonu.

- Halo - powiedziała półprzytomnie, lecz zerwała się, słysząc głos Domenica.

- Czy coś się stało? - zapytała niespokojnie.

- Niestety, tak, *carissima*. W hotelu wynikł pewien problem i proszono mnie o pomoc, więc...

- Nie możesz mnie odwieźć na lotnisko. Nie

martw się. Przykro mi, że nie przyjdiesz, ale da sobie radę.

- Mnie jest nie tylko przykro - powiedział po spiesznie. - Tyle jeszcze chciałbym ci powiedzieć. Proszę, zadzwoń do mnie wieczorem.

- Dobrze, zadzwonię - obiecała, starając się, żeby głos jej nie drżał. - Do widzenia, Domenico.

- *Arivederci, tesoro*. Uważaj na siebie, dobrze?

- Ty też!

Po tej rozmowie Laura czuła się tak zwiedziona, że chciało jej się wyć. Tak bardzo chciała spędzić z nim ostatnie godziny w Wenecji. Westchnęła ciężko i z trudem wzięła się w garść. Musiała przecież przygotować się do wyjazdu. Kiedy była spakowana, zeszła na dół, żeby opłacić rachunek, który okazał się zaskakująco niski. Signora Rossi wyjaśniła, że ze względu na to, że pokój jest na poddaszu, dużo mniejszy niż inne i bez windy, otrzymała zniżkę w stosunku do normalnej opłaty.

Laura podziękowała jej serdecznie i pożegnawszy gościnną właścicielkę hotelu, wyruszyła na lotnisko. Musiała złapać łódź linii Aligaluna nr 1 i wzdłuż Canale Grandę odbyć powrotną podróż na lotnisko Marco Polo, a stamtąd do szarej i zasnutej mgłami Anglii.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nad Francją pogoda się popsowała, a gdy schodzili do lądowania na Heathrow, samolotem mocno rzucało.

Po wylądowaniu Laura musiała wsiąść w pociąg do Reading, skąd miała przesiadkę na intercity do południowej Walii. Przed odjazdem zadzwoniła jeszcze do matki, która zaofiarowała się wyjechać po nią do Bristolu.

I rzeczywiście, kiedy tylko wydostała się z załoczonego wagonu na stacji Bristol Parkway, w strumieniach deszczu powitała ją matka, ledwo widoczna spod wielkiej peleryny.

- Witaj, kochanie - zawołała. - Jak było w Wenecji?

- Cudownie. I o wiele cieplej niż tutaj. Co za wstrętna pogoda!

Laura ucałowała matkę serdecznie.

Pobiegły na parking, gdzie jak najszybciej upakowała swoje rzeczy w bagażniku i z westchnieniem ulgi usiadła na przednim siedzeniu obok matki.

- Jak tam Abby? - zapytała.

Isabel Green uśmiechnęła się do córki z satysfakcją.

- Teraz pracuje, ale tylko do końca tygodnia

-powiedziała. - Potem wyjeżdża do Francji z Rachel Kent i jej rodziną. A potem, dopóki nie pójdzie do Cambridge, będzie mogła się bawić jak inne dziewczyny w jej wieku.

- Jakim cudem? - Laura nie wierzyła własnym uszom. - Wygrałaś na loterii, czy co?

- Prawie trafiłaś. Moje obligacje wreszcie poszły w górę. Wygrałam pięćdziesiąt tysięcy funtów!

- Naprawdę? Jak to wspaniale!

Kiedy dostałam czek, obie odtańczyłyśmy taniec wojenny dookoła pokoju!

- Wcale się nie dziwię. Moje gratulacje, ty szczęściaro - powiedziała Laura ze śmiechem.

Po drodze matka uprzedziła ją, że może niebawem spodziewać się wizyty Fen, która ma przynieść jej sukienkę i na pewno będzie chciała dowiedzieć się wszystkiego o pobycie w Wenecji.

Laura zarumieniła się lekko i zadowolona była, że matka tego nie widzi, skoncentrowana na prowadzeniu samochodu.

- Szwagier Fen wysłał kogoś po mnie na lotnisko - powiedziała. - Ma na imię Domenico i trochę mnie oprowadzał po Wenecji.

Isabel rzuciła jej rozbawione spojrzenie.

- Wakacyjny romans?

- Po prostu opiekował się mną, bo prosił go o to Lorenzo Forli.

- No to przynajmniej ci się udało. A hotel był w porządku?

- To raczej pensjonat niż hotel, ale za to nieskazitelnie czysty. Miałam malutki pokój, z własną

łazienką i bajecznym widokiem. - Laura zachichotała. - Teraz, kiedy jesteś kobietą zamożną, też mogłabyś się tam wybrać.

- Wcale niewykluczone.

- Na wszelki wypadek wzięłam broszurkę reklamową z Locanda Verona, to będziesz mogła sobie poczytać.

Kiedy minęły most na Severn, co wymagało od kierowcy szczególnie skupionej uwagi, Isabel zasympała córkę dalszymi pytaniami.

Laura starała się omijać temat Domenica, natomiast złożyła matce szczegółowe sprawozdanie ze wszystkiego, co przez te kilka dni zdołała zobaczyć i zwiedzić.

- A jak przygotowania do ślubu Fen? - zapytała w końcu.

Isabel się uśmiechnęła.

- Fenny jest całkiem spokojna. Kiedy już wie, że niebawem wyjdzie za Joego Tregennę, nic jej snu nie odbiera. Ale z mojego punktu widzenia życzyłabym sobie, żeby pogoda do tego czasu się poprawiła. Mój nowy kapelusz ma naszywkę: „Nie nosić podczas deszczu”!

Kiedy z głównej szosy skręciły w Springfield Lane, musiały się zatrzymać, bo przez drogę przechodziło stado krów. Ich mały domek położony był na wsi i początkowo, dwanaście lat temu, Laurze trudno było się do niego przyzwyczaić. Isabel dołożyła jednak wszelkich starań, żeby Briar Cottage stał się miłą i przytulną i rzeczywiście już wkrótce wszystkie trzy poczuły, że teraz to jest ich miejsce na świecie.

- Dzięki Bogu, już w domu! - westchnęła Laura, kiedy weszły do kuchni.

Chciała się jak najszybciej rozpakować, matka zaś zapowiedziała, że zaraz zaparzy herbatę.

Abby była jeszcze w pracy, lecz zaraz potem miała iść na przyjęcie do Rachel Kent i tam nocować.

- Chyba nie będziesz jej miała tego za złe? - zapytała Isabel starszą córkę.

- Ależ skąd! Należy jej się trochę rozrywki. Zresztą, niedługo przyjdzie Fen.

Wieczór mijał, a one rozmawiały głównie na temat sukcesu finansowego Isabel i związanych z tym planów. Kiedy jednak rozmowa znów zeszała na temat Wenecji, Laura przypomniała sobie o pamiątkach i upominkach.

Isabel była zachwycona prezentami, aksamitne pantofle od razu włożyła.

- Dziękuję, kochanie - powiedziała serdecznie.
- Te pantofle są zbyt piękne, żeby je nosić po domu, ale nie mogę się powstrzymać. Ajutro musimy znaleźć dobre miejsce, żeby powiesić tę maskę. Jak przyjdzie Fen, zabierz ją do siebie na górę, dobrze? Ja będę chciała obejrzeć mój ulubiony serial.

- No jasne, nie możesz go opuścić.

Laura uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Znajomy pisk opon przed domem obwieścił przyjazd Fenelli Dysart.

Biegiem wpadła do środka, położyła śpiwór na kuchennym stole i uściskała je obie.

- Niech pani się nie martwi - zawołała wesoło.

_ Nie przyjechałam tu nocować. W śpiworze mam suknię Laury, żeby się nie zamoczyła. Nie będzie pani przeszkadzać, jeśli od razu pójdziemy na górę, żeby ją przymierzyła?

- Nawet miałam nadzieję, że pójdziecie - uśmiechnęła się Isabel. - Spokojnie obejrzę sobie serial.

Kiedy były już na górze, w jej sypialni, Laura obejrzała dokładnie sukienkę, którą miała nosić jako pierwsza drużna na ślubie Fen.

Suknia była piękna. Z krepy koloru bursztynu, wąska do kolan, a poniżej rozszerzająca się w trzy satynowe falbany sięgające kostki.

Natychmiast ją przymierzyła i z przyjemnością przyglądała się sobie w lustrze.

- Ładnie - orzekła z satysfakcją.

- Nie tylko ładnie, ale doskonale - poprawiła ją przyjaciółka. - Jest prawie dokładnie w kolorze twoich oczu. Bezbłędnie wybrałam, prawda?

- Wiesz, trochę się obawiałam - przyznała Laura - ale naprawdę jest dobrze.

- No widzisz! To zejdź i pokaż się mamie, a potem musisz mi opowiedzieć wszystko o Wenecji.

Kiedy suknia wisiała już bezpiecznie w szafie, obie przycupnęły z kubkami kawy na parapecie, który był zawsze ich ulubionym miejscem pogaduszek.

Lecąc samolotem, Laura cały czas marzyła, żeby opowiedzieć przyjaciółce o mężczyźnie, którego poznała, lecz teraz, kiedy zaczęła mówić, Fen powstrzymała ją ruchem ręki.

- Więc Giando po ciebie nie wyszedł? - zapytała. - Pewnie zrzucił to na kogoś innego, bo wiem od Jess, że Lorenzo kazał mu odebrać cię z lotniska.

- Wyszedł po mnie niejaki Domenico Chiesa - powiedziała Laura powoli.

- A, to on. Zapomniałam, że on teraz występuje jako Domenico, ale w rodzinie wciąż nazywają go Giando.

- Czy to ten sam Giando, o którym myślę? - zapytała Laura podejrzliwie.

- Na pewno - potwierdziła Fen. - Kiedy my byliśmy w szkole, on chodził przez jakiś czas do tego college'u językowego w Cheltenham, ale ty go chyba nie poznałaś. To kuzyn Lorenza. Jego matka jest z domu Forli. Ojciec miał sieć hoteli w Wenecji, ale przeszedł na emeryturę, więc Giando... przepraszam, Domenico przejął jego obowiązki. Musi być bardzo zajęty, więc cieszę się, że znalazł czas, żeby wyjść po ciebie na lotnisko.

- Bardzo się śpieszył.

- Naprawdę? To dziwne, on jest zwykle czarujący wobec kobiet. No, a jak tam hotel? W porządku? Lorenzo podkreślał, że masz ograniczone środki, ale jesteś bardzo honorowa.

- Po prostu chcę być niezależna. - Laura zadarła dumnie brodę. - W każdym razie hotelik był bardzo miły, parę kroków od Piazza San Marco. Bezjedenia, musiałam jeść na mieście.

Wymieniła nazwy miejsc, w których jadała, po czym wyjęła z szafy dwie paczki - prezenty dla Fen.

- Proszę, to małe to jest taki drobiazg - rzekła, podając paczuszkę przyjaciółce. - A to drugie, to twój prezent ślubny, kupiłam go na Murano. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Fen natychmiast rozpakowała prezenty. Ucieszyła się z jaskrawożółtego T-shirtu opatrzonego logo Wenecji. Na widok świecznika z Murano oczy jej roz błysły.

- O Boże! - wykrzyknęła. - Jaki piękny! Będzie wspaniale wyglądał na naszym nowym stole... właściwie na starym, bo to antyk. Już nie mogę się doczekać, kiedy go pokażę Joemu. - Rzuciła się, żeby Laurę uściskać.

- No właśnie, a gdzie jest teraz twój pan młody?

- Ten weekend spędza na łonie rodziny w Kornwalii. Rozstaliśmy się wczoraj, a ja już za nim tęsknię - powiedziała z westchnieniem. - Ty tego pewnie nie rozumiesz - dodała. - Ale kiedyś też spotkasz kogoś, bez kogo nie będziesz umiała żyć.

Laura pomyślała, że nawet już się to stało, lecz nie dała nic po sobie poznać. W milczeniu zebrała kubki po kawie, bo Fen już zaczęła się żegnać.

Kiedy wyszła, Laura zaczęła się zastanawiać, dlaczego Domenico ukrył przed nią swój związek z rodziną Forlich. Czy obawiał się, że ona będzie chciała to wykorzystać? Czy dlatego nie chciał zabrać jej do Pałacu Forli, że się jej wstydził? Dzięki Bogu, że dowiedziała się, kim on jest, zanim zaczęła przechwalać się przed Fen, gdzie z nim była.

Kiedy po jakimś czasie zeszła na dół do saloniku,

jej matka podniosła wzrok znad broszurki z Locanda Verona.

- Ładny hotelik - stwierdziła.

- Ładny i tani. Dostałam zniżkę ze względu na to, że pokój był mały i musiałam wchodzić na górę po schodach.

Isabel uniosła brwi.

- Tutaj piszą, że za pojedyncze pokoje jest dopłata, o zniżkach nie ma ani słowa.

Laura przez chwilę uważnie studiowała cennik, potem zerwała się na równe nogi.

Najpierw zadzwoniła do Fenelli, żeby wyjaśnić sprawę, tajednak nic nie wiedziała, a na wiadomość, że Laura ma pretensje o zbyt niski rachunek, pewnie zrobiła sobie kółko palcem na czole. Tego jednak przez telefon nie było widać.

- Tak czy owak, ja nie mam z tym nic wspólnego - zakończyła. - Poprosiłam tylko Lorenza, żeby załatwił ci jakiś pokój, na który cię będzie stać. Chcesz zadzwonić do niego i zrobić awanturę?

- Nie, oczywiście, że nie!

- W takim razie uznaj tę zniżkę za dar losu...

- Raczej za jałmużnę!

- Oszalałaś?! To do jutra.

Laura jednak nie zamierzała na tym zakończyć sprawy, mimo że jej matka starała się rzecz zbagatelizować. Postanowiła wyjaśnić to u źródła, telefonując do signory Rossi.

Po wymianie wstępnych uprzejmości przeszła do rzeczy, a signora Rossi przyznała z westchnieniem,

że różnica w rachunku między rzeczywistym kosztem pokoju a tym, co zapłaciła Laura, została wyrównana.

Słyszac to, Laura zeszywniała.

- W takim razie bardzo bym chciała wiedzieć - wydusiła przez ściśnięte gardło - kto jest moim dobroczyńcą. Muszę mu przecież podziękować za tę uprzejmość. Czy to może przypadkiem signor Lorenzo Forli?

- Nie, panno Green, to signor Chiesa - odparła kobieta niechętnie.

- Ach tak. Dziękuję, że mi pani powiedziała.

Arrivederci.

Zakończywszy tę rozmowę, trzęsła się ze złości.

Ponieważ miała rezerwację hotelową zrobioną za pośrednictwem szwagra Fen, nie przyszło jej nawet do głowy, żeby coś tu sprawdzać, nawet kiedy dostała ten nierealistyczny rachunek. Zresztą Domenico-Giando pewnie nie traktował tego wcale jako aktu dobroczynności, lecz raczej chciał się w ten sposób zrewanżować za ich ostatni wieczór w łóżku.

Matce powiedziała, że sprawa się wyjaśniła i nikomu nic nie jest winna, a to Lorenzo Forli załatwił jej tani pobyt w Wenecji i podziękuje mu za to na ślubie Fen.

Poszła do siebie na górę i od dłuższego czasu siedziała na parapecie, wpatrując się w strugi deszczu za oknem, kiedy zadzwonił telefon.

Tak jak się spodziewała, był to Domenico. Pytał, jak dojechała i dlaczego do niego nie dzwoni.

- Dobry wieczór, Giando - powitała go.

Zrozumiał, że rozmawiała już z Fen.

Laura natychmiast zreferowała mu sprawę rachunku, a on nie widział nic złego w fakcie, że pokryli część opłaty hotelowej.

- Czy to takie przestępstwo? - zapytał.

- Nie, to coś, co jeszcze mniej lubię: filantropia.

- CO?

- Dobroczynność - warknęła, a potem na chwilę zapanowało milczenie.

- A może po prostu uważałeś to za rekompensatę - dodała. - W końcu, chyba pamiętasz, że się kochaliśmy...

- Jak mógłbym o tym zapomnieć? Ale o co ci chodzi z tą rekompensatą? *Dio*, tak trudno o tym mówić przez telefon... - przerwał i chyba dopiero teraz zrozumiał słowa Laury, bo wybuchnął: - Chcesz powiedzieć, że dopłaciłem ci do rachunku w zamian za tamto? *Azìe!*

- To ja powinnam być wściekła, Domenico - Laura musiała wyrzucić z siebie wszystko do końca. - Tak gorliwie robiłeś różne wyznania, to dlaczego przede wszystkim nie powiedziałaś mi, kim naprawdę jesteś? Bałeś się, że mogę wykorzystać fakt, że nie pracujesz w hotelu, tylko jesteś jego właścicielem?

- Pracuję tam - odparł sucho. - A może dlatego trzymałem w tajemnicy moją tożsamość, że jestem romantykiem, a tego praktyczna panna Green pewnie nie jest w stanie zrozumieć. Chciałem zdobyć twoje uczucia tylko dlatego, że jestem sobą, a nie dlatego, że jestem kuzynem Lorenzo Forli, czy dlate-

, że podlega mi cała sieć hoteli Forli. Miałem ci to wszystko powiedzieć przy śniadaniu, przed twoim odlotem, ale tak się złożyło, że w hotelu ktoś nagle zachorował i musiałem tego dopilnować. Takich spraw staram się nie zlecać innym.

- To mogę zrozumieć...

- A więc spróbuj zrozumieć także i tamto, Lauro, przyszło mi do głowy, że zapłacę część twojego rachunku, bo byłaś dla mnie ważna i chciałem ci trochę ulżyć finansowo. - Tu głos mu stwardniał. - Ale jeżeli uważasz to za zobowiązanie nie do przyjęcia, to jest na to prosty sposób: możesz mi po prostu te pieniądze odesłać. *Arivederci*

- Domenico... - Laura próbowała coś jeszcze powiedzieć, coś ratować, ale on już się rozłączył. Zadzwoiła do niego, lecz wyłączył telefon.

Ze smutkiem stwierdziła, że o swoim uczuciu do niej mówił w czasie przeszłym.

Kiedy opanowała się na tyle, żeby nie płakać, zeszła na dół i opowiedziała całą historię matce.

Isabel wysłuchiwała jej w milczeniu.

- Musisz nauczyć się przyjmować pewne rzeczy w takim duchu, w jakim zostały ofiarowane, kochanie - zauważyła łagodnie.

- Ale nie pieniądze, mamó!

- Po co ten dramat? Przecież widać, że on nie miał złych intencji.

Laura podniosła na matkę oczy mokre od łez.

- Bo ja go kocham, a przynajmniej kocham kogoś, za kogo go dotąd uważałam.

- Czyli dokładnie kogo?

- Myślałam, że on tylko pracuje w hotelu, a nie jest właścicielem całego cholernego przedsiębiorstwa! Widać było, że jest zamożny, ale sądziłam, że jest jednym z menedżerów czy kimś w tym rodzaju, Gdybym znała prawdę, trzymałabym buzię na kłódkę,

- Na jaki temat?

- Opowiadałam mu o naszej trudnej sytuacji finansowej, o moim napiętym budżecie i o tym, że odkładam trochę pieniędzy dla Abby. Kiedy dowiedziałam się, że zapłacił część mojego rachunku, poczułam się, jakbym skamlała o jałmużnę.

- Czy on cię kocha? - dowiadywała się matka.

- Tak mówił. Ale teraz pewnie mu przeszło. To typowy weneccjanin, dumny i łatwo się obraża.

- No to macie sporo wspólnego. - Isabel uśmiechnęła się lekko, a Laura początkowo nie zrozumiała.

- Więc jestem aż taka okropna? - zapytała z niedowierzaniem.

- Nie okropna, niezależna. Odkąd zostaliśmy same, zawsze czułaś się odpowiedzialna za rodzinę. Teraz możesz już to z siebie zrzucić. Sytuacja się zmieniła, nie musisz już pomagać mnie i Abby. Powinnaś zająć się sobą. Jeśli naprawdę zależy ci na tym mężczyźnie, postaraj się to jakoś naprawić..

Laura znów była bliska płaczu.

- Gdyby to był zwykły pracownik hotelu, to mogłabym spróbować, ale teraz, kiedy wiem, kim jest, nie mam ruchu. Domenico Chiesa to nie moja sfera. Nie przejmuj się, mamu. Odłóż tę historię do wspomnień jako wakacyjny romans i niedługo o tym zapomnę.

- Będziesz umiała?

- Będę musiała. A póki co, jutro jest panieński wieczór Fen. To powinno rozpedzić moje smutki!

Następnego dnia obudziła ją Abby, wnosząc do pokoju tacę ze śniadaniem. Wpadła do domu tylko na chwilę, po przyjęciu i nocy u przyjaciółki. Zaraz pędziła do pracy, ale musiała przecież zobaczyć się z siostrą.

Laura uśmiechnęła się do swej młodszej siostry, która mimo zarwanej nocy wyglądała promiennie jak poranek.

Szybko wymienili najważniejsze nowiny. Okazało się, że Abby złożyła wymówienie w kawiarni, gdzie pracowała. Dzięki nieoczekiwanej poprawie finansów matki nie musiała już pracować i wkrótce miała wyjechać na wakacje do Francji. Była tym bardzo podekscytowana.

- No, a jak było w Wenecji? - zapytała. - Tak wspaniale, jak się spodziewałaś?

- Jeszcze bardziej - odpowiedziała Laura. - Mam coś dla ciebie, tam, na toalecie.

Abby z entuzjazmem rzuciła się do rozpakowywania prezentów. Była jeszcze prawie dzieckiem, mimo że wkrótce miała zacząć studia.

Natychmiast włożyła jaskrawopurpurową koszulkę z napisem: „Wenecja” i przymierzyła kolczyki z kolorowego szkła.

- No i jak wyglądam? - zapytała, okręcając się zalotnie dookoła.

- Doskonale. Świetnie ci w tym kolorze - oceniła siostra.

Okazało się, że Abby ma tego wieczoru spotkanie z Marcusem, bratem Rachel, który zaprosił ją koncert na otwartym powietrzu, więc tym bardziej jej zależało, żeby ładnie wyglądać.

Laura powstrzymała się od komentarza na temat randki z Marcusem, młodym adwokatem. Jej zdaniem nie było to towarzystwo dla Abby, ale wiedziała, że lepiej się nie wtrącać.

- Ale ty wyglądasz jakoś nieszczególnie. - Siostra popatrzyła na nią badawczo. - Boli cię głowa?

- Trochę - przyznała Laura, uśmiechając się ze smutkiem. - Ale to przejdzie.

W niedzielę wieczorem wróciła do swojego londyńskiego mieszkania. Przez całą drogę jej telefon milczał jak zakłęty. Nie spodziewała się, że Domenico zadzwoni, ale w głębi serca miała taką nadzieję. Zastanawiała się, czy wysłać mu z powrotem pieniądze, czy nie. Na pewno nie chciała jeszcze bardziej go obrazić. Sytuacja była trudna.

Po powrocie zadzwoniła do matki, zrobiła sobie kawę, przygotowała ubranie do pracy na następny dzień. A kiedy w końcu zadzwonił telefon, okazało się, że to tylko Fen. Przypominała jej, że w piątek odbędzie się próba ceremonii ślubnej. Laura miała przyjechać na nią prosto z pracy. Traktowała swoją rolę pierwszej drużyny bardzo poważnie.

Kiedy omówiły sprawę przygotowań do ślubu, Fen zagadnęła jeszcze o pobyt Laury w Wenecji, bo zdawało jej się, że przyjaciółka od powrotu stamtąd jest jakaś nieswoja.

- Nic strasznego się tam nie zdarzyło? - zapytała nagle.

- Nie, było cudownie.

- Bo już myślałam, że Giando... że Domenico cię jakoś uraził.

- Nie, przeciwnie - odpowiedziała Laura. - Nawet dbał o mnie i zaprosił na kolację.

- To dopiero teraz mi o tym mówisz? - wybuchnęła przyjaciółka. - I jak się ze sobą dogadywaliście?

- Bardzo dobrze, tylko że przez cały czas ukrywał przede mną, że jest spokrewniony z Lorenzem i że kieruje hotelami w Wenecji.

- A co to za tajemnica?

- Chciał, żebym go polubiła dla niego samego, a nie dla jego pozycji i majątku.

- Czy on oszalał?

- Myślę, że to taki uraz z przeszłości. Po tym, jak narzeczona porzuciła go dla jego przyjaciela - wyjaśniła Laura.

- To było wiele lat temu. A teraz na pewno już nie Alessa mu w głowie, bo wiem od Jess, że w jego życiu pojawiła się jakaś nowa kobieta - odpowiedziała Fen.

- Naprawdę? Kto to jest? - Laura zeszywniała.

- Jess nie wiedziała dokładnie, ale znając go, to na pewno jakaś seksbomba, od stóp do głów wystrojona przez Versace. Zresztą sama możesz go o to zapytać. Będzie na moim ślubie!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zazdrość spustoszyła Laurę jak tsunami. Bezsen-
ną noc spędziła, przeklinając chwilę, w której po-
znała Domenica. Następnego ranka kupiła euro, które
mu była winna. Chciała mieć tę satysfakcję, że wrę-
czy mu je osobiście; bez względu na to, czy będzie ze
swą nową panią przy boku, czy nie.

Podjąwszy tę decyzję, dołożyła wszelkich wy-
siłków, żeby choć na parę dni wymazać z pamięci
wenecki epizod i jego bohatera. W pracy nawet
jej się to udawało, bo jej obowiązki w Banku In-
westycyjnym Docklands wymagały pełnego zaangażowania. Praca Laury łączyła w sobie umiejętności
sekretarskie i badawcze; należało do niej zbieranie
odpowiednich informacji z Internetu i instytucji tak-
kich jak agencja Reutera, zbieranie ich w raportach
bieżących i przekazywanie urzędnikom w sali ope-
racyjnej banku.

Po południu wychodziła z koleżankami z pracy na
drinka, albo coś zjeść. Wieczorem, korzystając
z obiektów sportowych znajdujących się w jej bloku,
pływała albo ćwiczyła na siłowni.

Problemem były tylko bezsenne noce. Laura za-
ciskała zęby ze złości i w nieskończoność przewra-
cała się z boku na bok. Jeśli takie były skutki posia-

dania kochanka, to dobrze, że nie miała ich wielu.
fi on? Pewnie taką samą taktykę stosował w przypad-
li każdej kobiety, którą pięknymi słówkami starał
się zwabić do łóżka.

Tymczasem Abby wyjechała na wakacje do Fran-
cji, a Isabel zadzwoniła, że ma już rezerwację na
wyjazd nad jeziora, dokąd wybierała się z przy-
jaciółką.

Poradziła matce z goryczą, żeby uważała na waka-
cyjne romanse.

Sen dopadł jej w momencie najmniej pożądanym,
to znaczy w czwartek nad ranem. Zasnęła, więc
szybko wyskoczyła z łóżka. Nie zdążyła wypić kawy,
nie mówiąc już o śniadaniu, i pobiegła na stację.

Nieszczęście nie kazało na siebie długo czekać.
W biegu potknęła się o obluzowaną płytę chodniko-
wą i upadła jak długa prosto na twarz. Kiedy z trudem
usiadła na ziemi, w głowie jej się kręciło i widziała
gwiazdy przed oczami. Przez chwilę badała, czy ma
wszystkie zęby w porządku. Kiedy trochę ochłonęła,
próbowała się podnieść, żeby pozbierać swoje rze-
czy, które leżały porozrzucane dookoła. W tym mo-
mencie jednak dotkliwy ból przeszył jej kostkę.

Opierając się na zdrowej nodze i przytrzymując
się latarni, wstała niepewnie i nieporadnie wytarła
krew z twarzy.

- Przepraszam, nic się pani nie stało? - odezwał
się ktoś obok i Laura zobaczyła młodego mężczyznę
wyglądającego na urzędnika. Widział, jak upadła,
i podszedł, żeby jej pomóc.

- To bardzo uprzejmie z pana strony - wyjąkała.
 - Gdyby zauważył pan tu gdzieś mój telefon, zadzwoniłabym po taksówkę, żeby mnie zawiozła do szpitala.

Telefon się znalazł, lecz niestety był niezdatny do użytku. Na szczęście dobry samarytanin pomógł Laurze wszystko załatwić i odszedł dopiero wtedy, gdy się upewnił, że bezpiecznie wsiadła do taksówki.

W Izbie Przyjęć było pełno. Kiedy w końcu zdołała porozmawiać z pielęgniarką w rejestracji, ta powiedziała, że lekarz będzie mógł ją przyjąć za jakieś trzy godziny.

Kiedy doczekała się wreszcie na wizytę, miała już potworny ból głowy, w kostce jej pulsowało i ledwie widziała z powodu opuchlizny pod prawym okiem.

Na szczęście prześwietlenie wykazało, że nic sobie nie złamała. Kostka była boleśnie skręcona, obrażenia twarzy i głowy tylko zewnętrzne.

Kiedy to wszystko stwierdzono, dostała środki przeciwbólowe i mogła wracać do domu. Z automatu zadzwoniła więc znów po taksówkę i spokojnie czekała na ławce przed szpitalem.

Nagle zamarła na widok postaci w białym fartuchu, o znajomej, chłopięcej twarzy.

To był dobrze jej znany doktor Edward Lassiter.

- Laura, to ty? Co ci się stało? Czy ktoś cię napadł? Byłaś już u lekarza? - zasypał ją z miejsca lawiną pytań.

- Cześć, Edwardzie - odpowiedziała chłodno.
 - Wywróciłam się po drodze do pracy. Właśnie

miałam prześwietlenie i na szczęście nic sobie nie złamałam. Nie wiedziałam, że tu się przeniosłeś.

Gdyby wiedziała, pojechałaby gdzie indziej.

- Pracuję tu od zeszłego tygodnia. - Spojrzała na zegarek. - Odwiózłbym cię do domu, ale mam dyżur.

- Nie ma potrzeby, zaraz będzie taksówka.

Wziął ją za rękę.

- Teraz muszę lecieć, ale wpadnę potem do ciebie.

- Dziękuję, ale mnie nie będzie. Jadę do domu, do Stavely.

Laura czuła, że znowu go dotknęła, lecz nie miała siły, żeby się tym przejmować.

Po dotarciu do domu przejrzała się w lustrze. Musiała pogodzić się z brutalną prawdą, że wygląda strasznie. Jedną brew miała rozciętą, pół twarzy otarte i opuchnięte, a oko przez to jakby skośne. Wszystko jednak zdawało się bez znaczenia. Fatalne było nie tylko to, że nie będzie mogła wziąć udziału w ślubie swej najlepszej przyjaciółki, lecz że straci także szansę zobaczenia Domenica.

Na tę myśl łzy popłynęły jej z oczu, lecz ponieważ od tego jeszcze bardziej piekła ją policzek, otarła je, parę razy odetchnęła głęboko i wzięła się w garść.

Zostawiła matce wiadomość, że przyjedzie o jeden dzień wcześniej i prosi, żeby wyjechała po nią na stację. Zadzwoniła też do Fen, której z trudem wytłumaczyła, co się stało i że, niestety, będzie musiała sobie jakoś poradzić bez pierwszej drużyny.

Potem spakowała torbę, zrobiła sobie herbatę i przyłożyła okład z lodu na policzek. Kiedy trochę

wypoczęła, włożyła stare buty na płaskiej podszwie, owiązała sobie głowę szalem, żeby jak najmniej było ją widać i założyła ciemne okulary. Tak ucharakteryzowana wyszła z domu, by złapać pociąg do stacji Bow Road, co było pierwszym etapem jej podróży. Po kilku godzinach dojechała do Bristolu i z ulgą zobaczyła czekającą na peronie matkę.

- Jak to dobrze, że odebrałaś na czas moją wiadomość - powiedziała z wdzięcznością, zdejmując szal i okulary. - Tylko nie zemdlej na mój widok - uprzedziła. - Dziś rano przewróciłam się na ulicy, ale to nic poważnego, tylko wygląda okropnie.

Isabel, dowiedziawszy się, co powiedział lekarz i co zalecił, zawiozła córkę do domu.

- Do łóżka! - zarządziła stanowczo, kiedy przyjechały, i sama zajęła się wszystkim.

Laura z trudem wgramoliła się na górę i przysiadła na skraju łóżka, zbyt zmęczona i obolała, żeby się rozebrać.

Na szczęście przyszła matka, która ochłonawszy z szoku na widok córki, przejęła kontrolę nad sytuacją.

Pomogła jej położyć się do łóżka, a po chwili wkroczyła z dzbankiem parującej herbaty, co jak wiadomo, jest najlepszym lekiem na wszystko. Przyniosła także torebkę z lodem na okłady.

Laura opowiedziała jej o spotkaniu z Edwardem.

- No i jak było? - zapytała matka.

- Chciał mnie odwiedzić, ale powiedziałam, że mnie nie będzie i chyba znów go obraziłam.

- Nie myśl teraz o Edwardzie. Wypij herbatę, a potem poleż trochę z lodem na twarzy, to ci dobrze zrobi.

W chwilę później wpadła Fen. Na widok przyjaciółki wydała okrzyk przerażenia.

- Rany boskie! - zawołała. - Czy jesteś pewna, że nic sobie nie złamałaś?

Tego akurat Laura była pewna, co jednak nie poprawiało sytuacji w kwestii ślubu.

Fen do tej pory miała jeszcze nadzieję, że trochę grubsza warstwa makijażu pozwoli Laurze wziąć udział w jej uroczystości, lecz teraz pozbyła się złudzeń.

- Wszystko bym dała, żeby być na twoim ślubie - zapewniła Laura smutno - ale mogę być tam obecna tylko duchem. Gdybym przyszła, wystraszyłabym ci wszystkich gości.

Próbowała żartować, ale przyjaciółka nie dała się zmylić.

- Czujesz się fatalnie, prawda, kochanie? - zapytała.

Laura tylko kiwnęła głową.

Fen wycofała się, żeby jej dłużej nie męczyć, i obiecała, że zadzwoni następnego dnia.

Matka dogadzała jej, jak mogła, chcąc oszczędzić córce wysiłku. Jednak już następnego dnia rano Laura pojawiła się na dole.

- Czuję się już dużo lepiej i nie musisz koło mnie skakać - uprzedziła pytania Isabel. - Sińce mam teraz na szyi.

- Brodę też masz mocno podrapaną - stwierdziła

matka, przyglądając jej się uważnie. - A jak twój kostka?

- Da się wytrzymać. Ze dwie tabletki przeciw bólowe i parę filiżanek herbaty powinno mi pomóc

Kiedy matka wyszła do pracy i Laura została sama, kilkakrotnie dzwoniła Fen z różnymi pytaniami i życzeniami zdrowia od wszystkich członków swojej rodziny.

- Podziękuj im ode mnie. - Laura była wzruszona. - A teraz idź już zająć się sobą, Fenello Dysart. Jutro jest twój wielki dzień, więc skup się na tym i bądź szczęśliwa.

- Zobaczymy się, jak wrócę z Włoch - zapewniła Fen. - Zrobimy sobie wtedy specjalne przyjęcie!

W dzień ślubu było słonecznie i gorąco, ale Laura, złożywszy rano życzenia pannie młodej, zносиła go z trudem.

Z żalem myślała, że powinna być teraz we Friars Wood, towarzyszyć pannie młodej i czuwać nad trójką młodziutkich druchen.

Po lunchu Isabel zeszła na dół, gotowa do wyjścia i przybrawszy teatralną pozę, zapytała, jak wygląda. Miała na sobie prostą, płócienną sukienkę i wielki, brązowy kapelusz.

- Wspaniale! - oceniła Laura. - A teraz jedź już, bo nie znajdziesz miejsca do parkowania. Zrób masę zdjęć i ucałuj ode mnie Fen.

Nieomal wypchnęła matkę za drzwi, zanim obie zdążyły się wzruszyć. Potem znowu popadła w przy-

gnębienie. Jakoś musiała przetrwać to popołudnie i wieczór.

Dla zabicia czasu umyła głowę i bardzo delikatnie wytarła włosy ręcznikiem, bo użycie suszarki czy tym bardziej lokówki, było w jej stanie zabronione, postanowiła więc wysuszyć się na słońcu. Wyniosła na dwór magnetofon, wzięła dzbanek soku pomarańczowego i szklanekę i zasiadła przy ogrodowym stoliku, oparłszy nogi na stołku. Nareszcie, będąc sama, mogła się trochę odprężyć. Przez pierwsze pół dnia starała się zachować wesołość, ale dużo ją to kosztowało.

Teraz z przymkniętymi oczami wsłuchiwała się w dźwięk kościelnych dzwonów, witających gości przybyłych na ślub najmłodszej córki Dysartów.

Zacisnęła usta na myśl o tym, czy pewien szczególnie dla niej gość przybył i czy jest w towarzystwie. Odpędziła tę myśl i kiedy dzwony umilkły, pomyślała serdecznie o pannic młodej, a potem włączyła magnetofon i zaczęła słuchać nagrania powieści.

Słuchała, półleżąc i stopniowo ogarniała ją senność.

Obudziła się z niespokojnej drzemki i natychmiast usiadła, przestraszona. Serce zabiło jej gwałtownie na widok stojącego nad nią Domenica, który pewnie już od dłuższej chwili wpatrywał się w nią w milczeniu.

Rozpaczliwym gestem odgarnęła z twarzy wilgotne włosy, ale to w niczym nie poprawiło sytuacji. W jego oczach dostrzegła wyraz niekłamano przeżycia.

To trwało tylko przez sekundę, zaraz potem jego twarzy pojawił się znajomy, czarujący uśmiech

Domenico wyglądał wspaniale w świetnie skrojonym odświętnym garniturze, z kwiatem gardenii w butonierce. A ona tym bardziej poczuła się za wstydzona wyglądem swojej pokiereszowanej twarzy i niedbałym, domowym strojem.

- *Come esta*, Laura - zagadnął łagodnie, przysiadając koło niej.

- Raczej nie jestem **W** najlepszej formie - odpowiedziała. - Zrobiłeś mi niespodziankę.

- Och, Lauro. - Jego głos był pełen współczucia. - Twoja matka powiedziała mi o wypadku, ale nie przypuszczałem...

- Że wyglądam aż tak przerażająco?

- Że masz takie obrażenia - poprawił. - Czy bardzo cię boli?

- Trochę, ale już mniej. - Uśmiechnęła się chłodno. - Gdybym wiedziała, że kogoś przerażę, założyłabym maskę. Tę, którą kupiliśmy w Wenecji, pamiętasz?

- Pamiętam. I nie przeraziłaś mnie - zapewnił. - Po prostu ci współczuję.

- Najgorsze, że ominął mnie ślub Fen - wyznała z zaciśniętym gardłem. - Jak to się odbyło?

- Ślub był bardzo piękny. Ale ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu, nie było cię wśród druhen.

- Teraz wiesz dlaczego. To bardzo ładnie z twojej strony, że przyszedłeś mnie odwiedzić - powiedziała uprzejmie. - Ale czy nie powinieneś być teraz na przyjęciu we Friars Wood, razem z innymi gośćmi?

- Już tam byłem. Złożyłem życzenia promiennej pannie młodej i jej szczęśliwemu mężowi, oraz przedstawiłem się twojej matce. Poznałem ją bez trudu, jest do ciebie bardzo podobna. Pani Dysart w porozumieniu z twoją matką zaproponowała, że bym wziął ze sobą butelkę weselnego szampana i razem z tobą spełnił toast za państwa młodych. Co ty na to?

- Świetnie, ale czy to znaczy, że przyjechałeś na wesele sam?

- Oczywiście - odparł zaskoczony. - Dzwoniłem do ciebie dwukrotnie, żeby cię uprzedzić, że przyjeżdżam, ale telefon nie odpowiadał.

Wyjaśniła mu, że jej telefon zniszczył się przy upadku.

Próbowała się podnieść, ale Domenico był szybszy i porwał ją w objęcia.

Znów poczuła jego dobrze znany zapach i prawie zapomniała, że się na niego gniewa.

- To jak będzie z tym szampanem? - zapytał. - Mam przynieść?

- Dobrze - powiedziała bez entuzjazmu. - A ja pójdę po kieliszki.

- Dostyc ostro rozmawiałeś ze mną ostatnio przez telefon - zauważyła Laura, kiedy oboje siedzieli znowu przy ogrodowym stoliku.

- Bardzo mnie wtedy zraniłaś, Lauro.

- Ciebie, czy twoją dumę?

Domenico wrzucił ramionami.

- I jedno, i drugie. Zapłaciłem za ciebie bardzo niewielką część twojego rachunku hotelowego, a ty

oskarżasz mnie, że tak płacę za twoje ciało? Skąd ci to przyszło do głowy? Tak, uraziłaś moją dumę.

- Ty moja też - odpowiedziała z płonącymi oczami. - Kiedy odkryłam, że sobie ze mnie zakpiłeś.

- Miałem swoje powody - przypomniał.

Przerwali tę rozmowę, gdy z hukiem strzelił korek od szampana i przyszedł czas wznieść toast za państwa młodych.

- A teraz toast za twoje zdrowie, Lauro. - Domenico znów wznosił kieliszek. - Żeby twoja piękna twarz jak najszybciej się zagoiła.

- Wypiję ten toast - odrzekła sucho - chociaż naprawdę, nawet w najlepszych czasach daleko mi do piękności.

- Dla mnie zawsze jesteś piękna - powiedział cicho.

Laura jednak nie potrafiła zapomnieć wyrazu przerażenia w jego oczach, kiedy ją zobaczył, nie potrafiła też zapomnieć, że w Wenecji ma inną kobietę.

- Gdzie się tu zatrzymałeś? - zapytała.

- W gospodzie „U Leśnika”. Znasz to miejsce?

- Tak. To taki wiejski zajazd z dobrym jedzeniem, ale daleko mu do Pałacu Forli.

Jemu jednak zupełnie to nie przeszkadzało.

W pewnym momencie zadzwoniła Isabel, żeby sprawdzić, jak Laura się czuje. Chętnie zostałaby jeszcze na przyjęciu, gdyby wiedziała, że córka nie jest sama.

- Mama pytała, czy jeszcze jesteś - poinformowała, wróciwszy od telefonu. - Ale jeśli chcesz,

piożesz już iść. Dam sobie radę sama, dopóki ona nie wróci.

Twarz mu pociemniała. Nie rozumiał, dlaczego tak go traktuje.

- Chcesz, żebym sobie poszedł? - zapytał.

- Jeszcze nie. Pozostało coś, co chciałam ci powiedzieć...

W tym momencie jednak zaczęło padać i musieli zbierać rzeczy i schować się do domu.

Tam Laura zapaliła lampę w saloniku, wskazała Domenico fotel, a sama usiadła na sofie, z nogą opartą na stołku.

- Więc co mi chciałaś powiedzieć? - podjął.

- Po pierwsze - zaczęła - kiedy zostaliśmy kochankami, nie wiedziałam wcale, kim jesteś.

- Co to znaczy?

- Oczywiście, zdawałam sobie sprawę, że dobrze zarabiasz, ale sądziłam, że jesteś jednym z menedżerów w hotelu. Nie przypuszczałam, że jesteś jego właścicielem.

- Nie jestem właścicielem. Hotel należy do sieci hoteli Forli, a więc i do mnie, bo jestem członkiem tej rodziny - tłumaczył. - Teraz odpowiadam za wenecką część przedsięwzięcia, bo mój ojciec przeszedł na emeryturę. Ale jakie to ma znaczenie?

- Dla mnie bardzo duże - odpowiedziała. - Ty mieszkasz wśród kolumn i fresków Pałacu Forli albo w swoim ekskluzywnym mieszkaniu przy placu Świętego Marka, z widokiem na Canale Grandę. A ja mieszkam tutaj albo w moim maleńkim mieszkanku w Londynie. To dwa całkiem inne światy.

- Ja nie widzę problemu.
- Ja już też nie. - Laura dumnie zadarła broda
- Tego ostatniego wieczoru, kiedy się rozstawaliśmy, myślałam jeszcze, że jakiś związek między nami jest możliwy. Teraz, kiedy znam fakty, wiem, że to wykluczone. Oszukałeś mnie, Domenico.
- Nie oszukałem - westchnął - po prostu nie powiedziałem ci całej prawdy. Tak dobrze mi było mieć kogoś, kto lubi mnie dla mnie samego...
- Nie o to mi chodzi. Powiedziałeś, że nie ma w twoim życiu żadnej kobiety, a siostra Fen, Jess, twierdzi, że jest. - Laura utkwiała w nim oskarżycielski wzrok.
- Nie mam żadnej innej kobiety. I nie kłamałem, kiedy mówiłem ci, że cię kocham. - Wstał z miejsca i choć panował nad sobą, widać było, że wstrząsa nim wściekłość. - Jeżeli wierzysz w takie rzeczy na mój temat, to masz rację, Lauro. Związek między nami nie jest możliwy.
- To po co tu dzisiaj przyjechałeś?
- Z uprzejmości, miałeś wypadek.
- Jak miło z twojej strony - odpowiedziała z bolesną ironią.
- Miał już odejść, kiedy jeszcze sobie o czymś przypomniała.
- Poczekaj, mam coś dla ciebie.
- Przez chwilę szukała w torbie, po czym podała mu kopertę.
- Domenico otworzył ją i zobaczył pieniądze.
- To już zdecydowanie przeważało szalę.
- *Grazie* - wydusił z wściekłością, wciskając

kopertę do kieszeni. - Teraz możesz być zadowolona, nic już nie jesteś mi winna. Tylko powiedz mi, po co mnie tu w ogóle dzisiaj zatrzymałaś?

- Z nudów - uśmiechnęła się słodko. - Wolałam twoje towarzystwo niż żadne.

Spojrzał na nią po raz ostatni, odwrócił się i wyszedł w deszcz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Isabel wróciła niedługo po wyjściu Domenica i zaraz zaczęła wypytywać Laurę, jak było. Chciała wiedzieć, dlaczego już wyszedł.

- Wyszedł pod pretekstem, że chce jeszcze pożegnać państwa młodych, zanim wyjadą w podróż poślubną - odpowiedziała Laura - ale tak naprawdę, to miał już mnie dość, mamó.

- Pokłóciliście się?

- Niezupełnie. Ja po prostu wyjaśniłam pewne sprawy.

Isabel usiadła przy stole.

- Podoba mi się ten Domenico - oświadczyła.

- Ty jemu też - rzekła Laura.

- Był przestraszony, kiedy powiedziałam mu o twoim wypadku.

- A jeszcze bardziej, kiedy mnie zobaczył.

- Ach, o to chodzi! - Isabel zaczynała rozumieć.

- Drzemałam w ogrodzie, a on mnie obudził. Tylko że księżę zapomniał treść bajki. Wpatrywał się w Śpiącą Królową z przerażeniem, zamiast ją pocałować.

Laura wzruszyła ramionami.

- To trwało tylko przez ułamek sekundy, ale wystarczająco długo.

- I dlatego kazałaś mu się zabierać? - westchnęła jej matka.

- Nie od razu. Wypiliśmy jeszcze szampana za szczęście Fen i Joego i siedzieliśmy w ogrodzie, dopóki nie zaczęło padać.

- I co się stało?

- Powiedziałam mu, że związek między nami nie jest możliwy ze względu na naszą nierówną pozycję.

- Co?

Laura aż się skurczyła pod piorunującym spojrzeniem matki.

- No przecież tak jest, prawda? Żebyś tylko zobaczyła, w jakich warunkach on żyje...

- Nie mów nic więcej! Dziewczyno, czyś ty postradała zmysły? Dawno nie słyszałam takich bzdur! Obrażasz mnie i swojego ojca, twierdząc, że nie jesteś dość dobra dla Domenica Chiesy... czy jakiegokolwiek innego mężczyzny, jeśli idzie o ścisłość.

- Nie chciałam, żeby tak wyszło - wyjąkała Laura, zbita z tropu.

- Jest dwudziesty pierwszy wiek, Lauro. Opamiętaj się. Już mając kilkanaście lat, zrobiłaś się szczególnie drażliwa, kiedy czułaś, że ktoś ci „robi łaskę”, ale nie miałam pojęcia, że masz kompleks niższości w stosunku do ludzi, którzy posiadają więcej niż my. Ale wróćmy do Domenica... Więc zakochałaś się w mężczyźnie, który wydawał ci się kimś zwyczajnym, mimo że miał piękne mieszkanie i świetnie się ubierał. A teraz, kiedy poznałaś prawdę o nim i wiesz, że jest nie tylko uroczy i przystojny, ale i bardzo bogaty, już go nie kochasz?

- Robisz ze mnie kompletną idiotkę, mamó.! Wiem, że nią jestem, ale rzeczywiście go kocham
- wyznała Laura żałośnie.
- Odprawiłaś go.
- Musiałam zrobić to pierwsza, bo związek między nami i tak nie byłby możliwy. Domenico mnie oszukał.
- Co do swojej tożsamości?
- Nie, znacznie gorzej. W Wenecji powiedział mi, że nie ma nikogo i że mnie kocha.
- A ma kogoś?
- On twierdzi, że nie, ale Jess powiedziała Fen, że tak. Więc coś tu się nie zgadza.
- O tym mi nie mówiłaś.
- Chciałam z nim najpierw porozmawiać, ale rozmowa do niczego nie doprowadziła. Zachował się arogancko, a ja jeszcze oddałam mu pieniądze, które zapłacił za mnie w hotelu. Powiedział *grozie* i wyszedł. Lepiej opowiedz mi o weselu.

Isabel jęknęła.

Następnego dnia Laura wybierała się z powrotem do Londynu, a jej matka miała właśnie rozpocząć upragniony urlop.

Kiedy ze swojego domu zadzwoniła do matki, dowiedziała się, że zaraz po jej wyjeździe odwiedzi ją Domenico.

- Czego chciał? - zapytała.
- Przypuszczam, że chciał się z tobą zobaczyć. Porozmawialiśmy przez chwilę, wybierał się na obiad, który Jess i Lorenzo wydawali w Chesterton dla rodziny. A ja zabrałam się do pakowania.

Laura życzyła matce, żeby jechała ostrożnie i odpuściła podczas urlopu. Isabel niepokoiła się, że córka zbyt wcześnie wybiera się do pracy, zanim zdążyła wydobrzeć.

- Jeśli nie dasz rady, weź jeszcze parę dni zwolnienia - upominała.

I rzeczywiście, pierwszy dzień w pracy okazał się dla Laury bardzo męczący. Odetchnęła z ulgą, kiedy przyszedł czas, żeby iść do domu.

Jak zwykle zajrzała do skrzynki na listy i znalazła tam paczuszkę pokwitowaną przez dozorczynię. Kiedy ją rozpakowała, okazało się, że był to nowy telefon komórkowy, z dołączonym do niego liścikiem:

To nie jest filantropia, Lauro. To tylko praktyczny prezent wraz z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia.

Domenico

Laura z uśmiechem oglądała ładny przedmiot, który był nie tylko praktyczny, lecz opatrzony wszystkimi nowoczesnymi dodatkami, dzwoneczkami i melodyjkami. Ten prezent najwyraźniej miał służyć jako gałązka oliwna.

Zadzwoniła do niego natychmiast, zanim zdążyła zmienić zdanie. Podziękowała mu za niespodziankę, jaką był prezent.

- Przyjmiesz go ode mnie? - zapytał po chwili milczenia.

- Tak, Domenico. Gdybym go nie przyjęła, pewnie całkiem byś się ode mnie odsunął - powiedziała

szczerze. - A ja tak bym chciała, żebyśmy pozostali co najmniej przyjaciółmi.

- Bardzo bym chciał - odpowiedział natychmiast. - Czy kiedy będę w Londynie, zgodzisz się zjeść ze mną kolację?

- Tak. Pozwolę ci nawet za nią zapłacić!

- No to już postępowanie - zauważył. - A jak twoja twarz?

- Zaczyna się goić - powiedziała, zerkając do lustra. - Już niedługo będę wyglądać normalnie.

- *Bene*. Dbaj o siebie i nie pracuj za dużo. *Ciao*.

- Do widzenia. I jeszcze raz dziękuję.

Po tej rozmowie Laura poczuła się dużo lepiej. Wzięła prysznic, wklepała sobie maść przeciwbólową w kostkę, przebrała się w dżinsy i związała włosy niebieską wstążką. Zaczęła się właśnie zastanawiać, co by tu sobie zrobić na kolację, kiedy odezwał się dzwonek domofonu.

- Wpuść mnie, *per favore* - odezwał się głos Domenica, kiedy podniosła słuchawkę.

Zaniemówiła ze zdumienia

- Nie jesteś w Wenecji? - wydusiła w końcu bezsensownie, a on wybuchnął śmiechem.

- Nie, jestem tutaj, pod twoim blokiem.

Jeszcze oszołomiona, nacisnęła guzik i wpuściła go do środka, a on wbiegł po schodach, przeskakując po dwa na raz, żeby szybciej być u niej.

W skórzanej kurtce i dżinsach wyglądał oszałamiająco, jak zresztą zawsze, a lekko wzburzone włosy dodawały mu tylko uroku. Uśmiechał się do niej

i najwyraźniej był tak z siebie zadowolony, że i Laura się roześmiała.

- Powiedziałaś, że zjesz ze mną kolację, kiedy będę w Londynie - rzekł, całując ją w zdrowy policzek. - Więc jestem.

- Nie mówiłeś, że to ma być dzisiaj! Miałam nadzieję, że do naszego następnego spotkania będę już wyglądać po ludzku.

- Nie mogłem wyjechać ze świadomością, że wierzysz w jakieś kłamstwo o innej kobiecie w moim życiu!

Popatrzyła mu w oczy i poznała, że mówi prawdę.

- Wierzę ci, skoro mówisz, że to kłamstwo - powiedziała.

- Nie ma nikogo poza tobą, Lauro. *E verità*.

- W takim razie przepraszam.

- *Bene*. Będziesz musiała mi jakoś zrekompenzować to fałszywe oskarżenie. Sprawiło ból i tobie, i mnie.

- A jak? - uśmiechnęła się zalotnie.

- Doskonale wiesz jak, a jeśli zapomniłaś, chętnie ci przypomnę. Ale lepiej nie... - przypomniał sobie z żalem. - Poczekajmy, aż się znowu spotkamy. Dziś pewnie nawet pocałunek mógłby cię urazić.

- Myślę, że jeden pocałunek by mi nie zaszkodził - szepnęła, a Domenico wzięła ją w ramiona i pocałował z taką czułością i delikatnością, że w jednej chwili spłynęło z niej całe napięcie poprzednich dni i odczuła bezgraniczną ulgę, że wreszcie dzieje się tak, jak trzeba, a ona jest tam, gdzie przynależy, czyli w jego objęciach.

- Jesteś o mnie zazdrosna - stwierdził z nieukrywaną satysfakcją. - Bardzo mnie to cieszy. Ale twoja zazdrość była zupełnie niepotrzebna. Zaraz ci to wytłumaczę.

Pociągnął ją na sofę i usiadł przy niej blisko.

- Więc dlaczego Jess Forli mówiła, że masz kogoś? - dopytywała się niecierpliwie, szczęśliwa, że znów jest przy nim.

- Zadzwoń do mnie z wiadomością, gdzie mam mieszkać, kiedy przyjadę na ślub Fenelli. I jak zwykle zapytała mnie, czy kogoś mam. Tym razem odpowiedziałem, że tak, ale nie powiedziałem nic więcej. Chciałem przedtem porozumieć się z tobą, *tesoro*.

- Więc to chodziło o mnie?

Laura wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Oczywiście. Przecież kocham cię, Lauro. Tylko ciebie. A skoro chciałaś mnie zabić - dodał z satysfakcją - to i ty mnie kochasz, prawda?

- Bezgranicznie!

- Jak to dobrze, że wreszcie wszystko sobie wyjaśniliśmy - oświadczył z ulgą. - A teraz powiedz mi, *carissima*, gdzie pójdziemy na kolację.

- Ja nigdzie nie wyjdę w takim stanie. - Laura potrząsnęła głową. - Ale potrafię zrobić omlet... pamiętasz?

- Nigdy nie zapomnę. Zjem omlet z przyjemnością, ale mam ochotę na coś więcej niż jedzenie, tylko nie chciałbym zrobić ci krzywdy.

Popatrzyła na niego przez chwilę.

- Nic mi się nie stało, jak mnie pocałowałeś. A kostka mnie nie boli, kiedy leżę.

- Naprawdę?

- Z całą pewnością - odpowiedziała i uśmiechnęła się, gdy wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Rozbierał ją tak ostrożnie, jakby była bezcennym darem, i kochał się z nią tak czule i delikatnie, że było to doznanie równie wspaniałe, jak ognista namiętność ich pierwszego razu w Wenecji.

A potem, przy olbrzymim puszystym omlecie, Domenico uświadomił Laurze, że w przyszłości tak muszą zorganizować sobie życie, żeby jak najwięcej czasu móc spędzać razem.

- Jeśli kochasz mnie - powiedział, żegnając się z nią - to przyjedź do mnie, do Wenecji, jak najszybciej.

- Kocham cię. I przyjadę - obiecała, wspinając się na palce po ostatni pocałunek.

Niespodziewana wizyta Domenica przyczyniła się do nadzwyczajnej poprawy stanu zdrowia i ducha Laury, znacznie skuteczniej niż jakiegokolwiek lekarstwa. Sińce na twarzy zbladły i mogła już trochę zamaskować je makijażem, a w pracy przestała mieć problemy z koncentracją. Dostała pocztówki: od Abby z Francji, od matki znad jezior i od państwa młodych z Włoch. Najjaśniejszymi chwilami każdego dnia stały się jednak regularne rozmowy telefoniczne z Domenikiem. Czuła się tak szczęśliwa, że nie można było tego nie dostrzec.

Minęło trochę czasu, zanim mogli się znowu spotkać. Domenico był bardzo zajęty w samym szczycie sezonu turystycznego, a i Laurze niełatwo

było dostać urlop. Mogła wyjechać na tydzień dopiero w połowie września i kiedy się o tym dowiedziała, natychmiast zarezerwowała sobie lot do Wenecji.

Na wiadomość o tym Domenico nie posiadał się z radości.

Laura tymczasem na weekendy jeździła do domu, do Stavely, i miała okazję zobaczyć państwa młodych po powrocie z podróży poślubnej, a nawet wziąć udział w ich przyjęciu powitalnym.

Raz jednak pozostała na weekend w Londynie i poranne niedzielne lenistwo przerwał jej nagły dźwięk domofonu.

Kiedy podniosła słuchawkę, ku swemu zdumieniu usłyszała zachrypnięty i zrozpaczony głos Abby, a po chwili jej siostrzyczka pojawiła się na schodach, wyraźnie zbolała.

Laura rzuciła się, żeby jej pomóc.

- Na litość boską, co ci się stało, kochanie? - pytała przerażona.

Odpowiedział jej tylko przejmujący jęk, a kiedy Abby, wspierając się na jej ramieniu, weszła do mieszkania - natychmiast, chwiejnym krokiem skierowała się do łazienki.

Kiedy stamtąd nadal dochodziły jęki, Laura zaczęła się w końcu domyślać, co to może być - poronienie.

Nie zważając na protesty siostry, weszła do łazienki i kiedy nieodwracalny proces dobiegł końca, udzieliła jej takiej pomocy, jak umiała. Teraz pozostawało przewieźć ją do szpitala i dać znać matce, co się stało.

Mimo protestów Abby, tak zrobiła.

Z poczuciem déjà vu Laura zgłosiła się z siostrą w recepcji szpitala, gdzie jeszcze tak niedawno trafiła po swoim wypadku. Tym razem jednak nie trzeba było czekać i pielęgniarka natychmiast odwiozła Abby na badanie.

Niestety, Laura i tym razem natknęła się tu na Edwarda Lassitera.

- Coś ci się stało? - zapytał.

Uspokoiła go, że tym razem nie o nią chodzi. Przyjrzał się jej twarzy i stwierdziwszy z zadowoleniem, że wszystko pięknie się zagoiło, popędził dalej.

Laura tymczasem odnalazła Abby już na sali.

- Jak się czujesz? - zapytała z pozorną wesołością.

- Tak sobie - Abby próbowała się uśmiechnąć. - Ale przynajmniej nie muszę mieć żadnego zabiegu. Dali mi jakieś lekarstwa i najpóźniej wieczorem będę mogła iść do domu. Dzwoniłaś do mamy?

- Tak, już jest w drodze.

Abby jęknęła z przerażenia, a potem popatrzyła siostrze w oczy i chciała coś wytłumaczyć, lecz Laura powstrzymała ją ruchem ręki. Teraz dla chorej najważniejszy był spokój i odpoczynek.

- Przepraszam, że tak narozrabiałam - westchnęła Abby słabo.

- Nie myśl o tym w ten sposób - powiedziała stanowczo Laura. - Posłuchaj mnie, Abigail Green. Zostaw to za sobą. Niedługo jedziesz do Cambridge, zaczniesz nowe, studenckie życie i o wszystkim zapomnisz.

Tego samego dnia wieczorem, kiedy już wszystkie

trzy znalazły się razem w mieszkaniu Laury, a Abby została ulokowana bezpiecznie w łóżku, matka ze starszą córką rozmawiały po cichu o tym, co się stało. Isabel była przerażona faktem, że Abby w takim stanie przeszła pieszo ponad trzy kilometry do Chepstow, skąd miała autobus do Londynu.

- A ja myślałam, że jest u Rachel. Dlaczego ona mi nie powiedziała? - Isabel nie mogła się z tym pogodzić.

- Spójrz na to z jej punktu widzenia - powiedziała łagodnie Laura. - Dotąd zawsze była dobrą córeczką, nigdy nie sprawiała kłopotów. I nagle coś takiego. Na pewno zdawało jej się, że złamała życie i sobie, i tobie.

- Rozumiem, o co ci chodzi - westchnęła Isabel.
- Ale kto to był? Mówiła ci coś?

- Ani słowa. Może powie nam jutro?

Matka była bardzo zmartwiona, obawiała się, czy jej młodsza córka nie padła ofiarą gwałtu. Bardzo jej zależało, żeby dowiedzieć się prawdy i miała nadzieję, że może Laurze się to uda.

Tymczasem Laura z podziwu godną przytomnością umysłu zapanowała nad sytuacją. Podgrzała zupę dla pacjentki, która jak na swój stan wykazywała zadziwiający apetyt, a dla matki i dla siebie usmażyła swoje popisowe omlety.

Postanowiła też, że zostaną u niej przez parę dni, dopóki Abby nie odzyska sił. To, poza wszystkim, oszczędziłoby im pytań i niepotrzebnych komentarzy w Stavely.

Jej mieszkanko było trochę ciasne i nie miało dość

miejsc do spania, lecz Isabel zaproponowała, żeby Laura spała razem z Abby, podczas gdy ona położy się w saloniku na sofie.

Takie rozwiązanie zdawało się wszystkim odpowiadać, a Isabel dodatkowo miała nadzieję, że przy okazji Laura zdoła się od siostry czegoś dowiedzieć.

I rzeczywiście, pod osłoną nocy doszło do zwierzeń.

Abby twierdziła, że na całe życie ma już dosyć seksu, lecz okazało się, że jej doświadczenia ograniczają się do feralnego jednego razu.

- Abby, proszę, powiedz mi, kto to był - nalegała łagodnie siostra. - Mama się zamartwia.

- Nie mogę!

- Ona myśli, że zostałeś zgwałcona.

- To zależy, co się rozumie przez gwałt. Nikt mnie nie napadł i nie przyłożył mi noża do gardła. Myślałam, że skończy się na pocałunkach i pieszczotach, ale nie. Byłam głupia, prawda? On później był bardzo przestraszony, bo to był mój pierwszy raz i sprawił mi ból. Później żartował, że może za to pójść do więzienia...

- A on, jako prawnik, coś o tym wie! - podchwyciła w lot Laura. - A na dokładkę jest bratem twojej najlepszej przyjaciółki, a ty bardzo lubisz jego matkę.

- Więc już wiesz, dlaczego nie chciałam nikomu mówić - rzuciła Abby z rozpaczą. - Powiesz mamie, że to był Marcus?

- Nie, ty samaj powiesz. Musi o tym wiedzieć. Ale nic się nie martw, jeśli ci na tym zależy, obie

dochowamy tajemnicy. To się pewnie stało wtedy po koncercie?

- Tak. Padało, więc jeszcze przed końcem koncertu wróciliśmy do samochodu. Miałam na sobie tę koszulkę od ciebie i minispódniczkę, a on cały czas prawił mi komplementy. Po drodze do domu wjechał w boczną dróżkę...

- Reszty się domyślałam. Co za drań! - zawołała Laura z gniewem.

- Nie, to nie tak. Prawdę mówiąc, był bardzo miły. Tylko że jest o tyle ode mnie starszy; nie wiem, co on we mnie widzi.

- Nikt nie musi o tym wiedzieć, a ty niedługo wyjedziesz do college'u i o wszystkim zapomnisz - podsumowała trzeźwo. - Na przyszłość jednak postaraj się o pigułki antykoncepcyjne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Goście Laury nie zabawili jednak u niej tak długo, jak oczekiwała. Kiedy następnego dnia wróciła z pracy, Isabel i Abby były już gotowe do wyjazdu. Uznały, że tak będzie lepiej i wygodniej dla wszystkich.

Odprowadziwszy je do samochodu, Laura wróciła do mieszkania, które nagle stało się dziwnie ciche i puste. Pocieszała się, że już niedługo, bo za niecałe dziesięć dni będzie w Wenecji, z Domenikiem.

Los jednak chciał inaczej. W następnym tygodniu bank opanowała epidemia letniej grypy i Laura, jako jedna z niewielu, którzy nie zachorowali, musiała pozostać na posterunku. Głęboko zawiedziona, zadzwoniła do Domenica i powiedziała mu, że na razie musi podróż odwołać.

- Dlaczego? Liczyłem dni i godziny do twojego przyjazdu.

- Ja też - zapewniła go smutno. - Przyjadę, jak tylko będę mogła, przyrzekam. Ja też jestem rozczarowana. Przepraszam. - Kichnęła głośno.

- Ach, *carissima*, wybacz mi.

Domenico zrozumiał, że Laura sama jest na skraju choroby, a zmiana planów nie wynikała przecież z jej winy. Musieli oboje się z tym pogodzić.

Tego wieczoru rozmawiali ze sobą jeszcze długo i po tej rozmowie obojgu zrobiło się raźniej.

A jednak przez cały następny dzień nie odstępowała jej myśl, że miała lecieć do Wenecji, a zamiast tego siedzi w pracy. Za to po powrocie do domu czekała ją miła niespodzianka. Domenico zadzwonił dwie godziny wcześniej niż zwykle.

- *Come esta*, Laura? - zaczął.

- Jestem zmęczona, dopiero przyszedłam. Dzisiaj miałam ciężki dzień. A ty?

- Jestem bardzo z siebie zadowolony.

- Tak? A dlaczego? - Parsknęła śmiechem.

- Nie jestem w stanie dłużej czekać, żeby cię zobaczyć. Przylecę na Heathrow w piątek i zatrzymam się w tym hotelu, gdzie zwykle. Po południu chcę załatwić trochę interesów, ale poza tym do końca weekendu będę wolny. Zarezerwowałem podwójny pokój. Pomieszkaaj tam ze mną, *tesoro*. Będziemy razem, jak nie w Wenecji, to chociaż w Londynie.

Laura była pomysłem zachwycona. Jeszcze nigdy nie mieszkała w hotelu w Londynie. Obiecała, że przyjedzie tam do niego w piątek, prosto z pracy.

Kiedy się spotkali, nie musieli wiele mówić. Ich rozmową były pocałunki i pieszczoty, których tak bardzo byli spragnieni.

Domenico chciał mieć teraz Laurę wyłącznie dla siebie, dlatego postanowił, że kolację zjedzą w jego apartamencie, korzystając z obsługi hotelowej. Laurze ten pomysł bardzo przypadł do gustu. Jednak nie jedzenie było teraz najważniejsze.

Kochali się długo, czule i tak pięknie, jak tylko dyktowała im to nagromadzona w obojgu tęsknota.

- O czym myślisz, *tesoro*? - zapytał, kiedy leżeli przytuleni i powoli wracali do rzeczywistości.

- W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że seks może być tak wspaniały - szepnęła.

- My mamy nie tylko seks - odpowiedział cicho.

- Kiedy się kochamy, łączą się nasze serca. Czy może jest to zbyt romantyczne dla mojej praktycznej Laury?

- Nie, ale tylko z tobą.

- Więc nie mówmy o nikim innym. Ty jesteś moja, moja i tylko moja.

Pocałował ją, żeby to potwierdzić. A potem zaproponował kolację, dowodząc, że i on potrafi być praktyczny.

- A może nie praktyczny, tylko po prostu głodny - droczyła się z nim.

Kiedy wstała z łóżka, Domenico wodził za nią rozkochanym wzrokiem; przypominała mu „Wenus” Botticellego. Jako Włoch wiedział, co mówi; znał się na pięknie i na sztuce.

Na kolację jedli homara, a potem truskawki, wypili trochę szampana i dopiero teraz rozmawiali bez przerwy i opowiadali sobie nawzajem o wszystkim, co się wydarzyło od czasu ich poprzedniego spotkania.

Domenico pytał o siostrę i matkę Laury i o to, czy Isabel wie, że jej starsza córka spędza z nim weekend. Miło mu było usłyszeć, że to nie tajemnica i że Isabel bardzo go polubiła.

- Szkoda, że nie mogłaś przyjechać do Wenecji - powiedział z żalem. - Moi rodzice bardzo chcieliby cię poznać.

Laura szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Go w tym dziwnego? - nie rozumiał. - Na pewno cię polubią. Następnym razem, jak przyjedziesz, zapraszają cię do swojego domu w Umbrii.

- Ale Domenico...

- Nie ma „ale” - zamknął jej usta pocałunkiem. - Opowiadałem im o tobie, więc nic dziwnego, że chcą cię poznać.

- A co właściwie im o mnie opowiadałeś? - zapytała z obawą.

- Ze poznałem piękną młodą damę, która wygląda jak księżniczka z bajki i pracuje w banku Docklands w Londynie. Bardzo się ucieszyli, tym bardziej, że od czasów Alessy nigdy nie interesowały mnie trwałe związki.

- Trwale związki?

- Tak cię to przeraża? - Domenico łagodnie pogłaskał ją po policzku. - Bardzo cię kocham, Lauro. Te kradzione wspólne chwile są cudowne, ale mi nie wystarczają. Chciałbym być z tobą przez cały czas.

Patrzyła na niego zaskoczona i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- A ty? - zapytał. - Nie chciałabyś być ze mną cały czas?

- Tak, chciałabym - westchnęła. - Ale rozsądek mówi mi, że za krótko jeszcze się znamy, żeby móc robić tego rodzaju plany.

- Rozumiem. Więc jak długo powinniśmy się znać, żebyś zgodziła się ze mną zamieszkać? Tygodnie, miesiące? Oczywiście, ty jesteś jeszcze prawie dzieckiem...

- Mam dwadzieścia trzy lata!

- Ale ja mam trzydzieści cztery. Dopóki cię nie spotkałem, nie czułem się samotny, ale teraz bez ciebie nie umiem sobie poradzić. Moje mieszkanie wydaje się puste i moje życie też. - Przysunął się do niej bliżej i z napięciem patrzył jej w oczy. - Kiedy jesteśmy z dala od siebie, marnujemy cenny czas, *amore*.

- Wiem - przyznała - ale dla mnie' byłaby to wielka zmiana w życiu.

- Byłoby ci trudno rozstać się z matką i z siostrą - powiedział ze zrozumieniem. - Ale Wenecja nie jest daleko; mogłyby cię odwiedzać tak często, jak tylko by chciały.

- Jak twoje plany lokują się w czasie?

- W styczniu zwykle wyjeżdżam na narty - odpowiedział bez wahania. - Tym razem mógłby to być nasz miodowy miesiąc.

- To znaczy, że chcesz się ze mną ożenić? - Patrzyła na niego osłupiała.

W jednej chwili trzymał ją w objęciach i uśmiechał się na widok jej zdumienia.

- Czy to taka niespodzianka? Powinienem był podać ci pierścionek z brylantem razem z homarem?

Laura potrząsnęła głową przecząco.

- Nie oczekiwałam tego, bo mówiłeś, że historia

z Alessą skutecznie wyleczyła cię z myśli o małżeństwie.

- Tak było. Ale kiedy poznałem ciebie, wszystko się zmieniło.

Pocałowała go spontanicznie, ale zaraz coś jej się przypomniało.

- Czy ty jesteś katolikiem, Domenico?

- Tak, chociaż nie tak gorliwym jak moja matka.

- Z tym więc może być problem.

- Przecież nie oczekuję, że zmienisz wiarę - rzekł. - Chociaż dzieci, oczywiście, muszą być wychowane po katolicku.

Laurę zaskoczyło i przestraszyło tempo, w jakim rozwijała się ta rozmowa. Uważała, że jeszcze za wcześnie mówić o dzieciach. Poza tym wspomniała o rozwodach, które w Kościele katolickim nie istniały, w odróżnieniu od Kościoła anglikańskiego, do którego należała. Wolała, żeby mieli czas poznać się lepiej, zanim podejmą jakiegokolwiek nieodwracalne decyzje.

Domenico zdawał się to bagatelizować. Ewentualnego rozwodu nie przyjmował do wiadomości; kiedy Laura zostanie jego żoną, nigdy i pod żadnym pozorem nie pozwoli jej odejść. Jego miłość była tak silna, że wobec niej wszelkie trudności wyglądały na błahe i wysrane z palca.

- Kochasz mnie, Lauro?

- Tak, ale...

- Więc nie ma żadnych „ale”. - Pocałował ją znowu. - Uwielbiam cię, Laura *mia*, więc dam ci trochę czasu dla oswojenia się z sytuacją, ale nie za długo. Nie jestem zbyt cierpliwy.

- Zdażyłam to już zauważyć, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy - zauważyła sucho.

- Skąd mogłem wiedzieć, że ta dziewczyna w wielkim kapeluszu i w okularach przeciwsłonecznych jest moim przeznaczeniem? - bronił się żartobliwie.

- Ja też nie przypuszczałam, że jesteś moim przeznaczeniem, mimo że byłeś bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałam.

- Naprawdę? - zapytał ucieszony.

- Ależ tak, i to nawet zanim zdjąłeś ciemne okulary. A wiesz, że twoje błękitne oczy mają wielką moc.

- Cieszę się, jeśli przyczyniły się do tego, że mnie pokochałaś.

Laura zarzuciła mu ręce na szyję, lecz widać było, że nie wypowiedziała jeszcze wszystkiego, co ją trapi.

- Jeśli wyjdę za ciebie, Domenico... - zaczęła.

- Kiedy za mnie wyjdiesz - poprawił.

- Co ja właściwie będę robić? Jestem przyzwyczajona do tego, że pracuję. Bardzo lubię twoje mieszkanie, ale przecież nie będę tam siedzieć całymi dniami sama, czekając, kiedy wrócisz z pracy.

- Będziesz mogła pracować ze mną w hotelu, jeśli tylko będziesz chciała. - Uśmiechnął się zadowolony z pomysłu, który w tej chwili mu zaświtał. - Pomogłabyś mi trochę w pracy; byłabyś moja asystentką.

- To brzmi atrakcyjnie, ale pozostaje jeszcze

problem języka - zauważyła, choć pomysł ją zachwycił. - Znam włoski tylko trochę ze szkoły.

Domenico zupełnie się tym nie zrażał i od razu miał rozwiązanie.

- Możesz przecież się trochę poduczyć w tym czasie, kiedy każesz mi czekać. Ale najważniejszych rzeczy jestem gotów nauczyć cię od razu - powiedział. - Powtarzaj za mną. *Ti orno*, Domenico.

- *Ti amo*, Domenico - powtórzyła z zapałem. - *Ti amo per sempre*.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka po śniadaniu Laura wystąpiła z propozycją, która zaskoczyła Domenica.

- Pobyt w tym hotelu musi kosztować majątek - stwierdziła. - Co powiedziałbyś na to, żebyśmy przenieśli się do mnie?

- Wolałabyś? - Uniósł brwi.

- Tak. A ty?

- Mnie zależy tylko na tym, żeby być z tobą - odparł bez namysłu. - Gdzie, nie ma znaczenia. Chcesz, żebyśmy przenieśli się od razu?

- Tak, bo musimy kupić coś do jedzenia.

- Z przyjemnością pójdę z tobą na zakupy, *tesoro*.

Szybko się ubrali i spakowali rzeczy, a po załatwieniu formalności przejechali taksówką do mieszkania Laury.

Kiedy tylko wsiedli do windy i drzwi się za nimi zamknęły, Domenico zaczął ją całować z taką zachłannością, jakby nie robił tego już od bardzo dawna.

Tymczasem dojechali na piętro Laury i trzeba było wysiąść.

- Mieliśmy iść na zakupy - przypomniała mu bez tchu.

Najpierw jednak Domenico rozpakował swoje

rzeczy, co samo w sobie stworzyło między nimi klimat nieznaney im dotąd zażyłości.

Z żalem przypomniał sobie, że zaraz wychodzą po zakupy.

Dzień był słoneczny i piękny i krótki spacer do supermarketu napełnił Laurę uczuciem szczęścia.

Problemy zaczęły się już w sklepie, kiedy Domenico uparł się, że kupi kosztowną włoską maszynkę do parzenia kawy, a następnie zaczął wrzucać do wózka przeróżne produkty, których malutka kuchnia i lodówka Laury nie były w stanie pomieścić. Szczególnie zależało mu na produktach koniecznych do przygotowania dań włoskich, a o dziwo, sporo ich tu znalazł. Laura upierała się przy podstawowych produktach, lecz musiała dać za wygraną. Kiedy doszli do kasy, Domenico odsunął ją delikatnie i uścił rachunek.

- Chyba nie odmówisz mi tej drobnej przyjemności - powiedział pojednawczo. - To przecież tylko maszynka do kawy i kilka głupstw do jedzenia.

Okazało się, że proste, codzienne czynności, wykonywane razem, sprawiają im obojgu wielką przyjemność. Nawet zwykłe zakupy stały się tego dnia wydarzeniem odświętnym.

Cieszyło ich też, gdy omawiali menu na wieczór. Tym razem gotowaniem miał zająć się Domenico.

Propozycja Laury, żeby przez te kilka dni pomieszkali razem, miała być pierwszą przymiarką do wspólnego życia i póki co, próba ta wypadła znakomicie.

Rozmawiali ze sobą bez przerwy, dowiadując się

jak najwięcej o sobie nawzajem, chodzili po mieście, pojechali do banku Laury, bo Domenico chciał zobaczyć jej miejsce pracy. Jedyny cień pojawił się w niedzielę wieczorem, kiedy wspólnie przygotowywali kolację.

Zadzwoił Edward. Chciał zaprosić Laurę na drinka i zrezygnował z pomysłu dopiero, kiedy powiedziała, że na weekend przyjechał do niej przyjaciel.

Ta rozmowa wystarczyła, żeby wywołać falę zazdrości ze strony Domenica. Musiał dowieść, że Laura należy do niego, do niego i tylko do niego, a nie do jakiegoś tam doktora. Pojednanie nastąpiło w łóżku, lecz Domenico, normalnie czuły i namiętny kochanek, teraz okazał się władczyim zdobywcą. Laura odczuła każdą cząstką ciała, że do niego należy i nawet gdyby chciała, nie byłaby teraz w stanie myśleć o kimś innym.

- Lepiej ci teraz? - zapytała, kiedy już dopłynęli do spokojnego brzegu i leżeli razem bez tchu i bez siły.

- Dużo lepiej. Byłem o ciebie zazdrosny.

- Wiem, ale niepotrzebnie.

Dopiero teraz mogli skupić się na kolacji, a okazało się, że zazdrość zaostrza apetyt.

Kolacja - dzieło Domenica - była wyśmienita. Jedli włoską pastę z sosem pomidorowym, przyprawionym czosnkiem, czerwoną cebulą i chili.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał, kiedy po kolacji siedzieli razem na sofie, a on karmił Laurę słodkimi winogronami.

- Cudownie! Nakarmiona i dopieszczona!

- *Bene*. Ja też. - Domenico uśmiechnął się zagadkowo. - Ale nie o to mi chodziło. Odkąd opuściliśmy hotel, przez cały czas jesteśmy razem. Czy to przekonuje cię, że możemy być razem na co dzień i będziemy szczęśliwi?

A więc i on był świadom tego eksperymentu! Lecz cóż można sądzić po dwóch wspólnych dniach? Oboje wiedzieli, że to za krótko.

- Niestety, we wtorek rano muszę wracać do Wenecji - westchnął Domenico.

- A ja muszę jutro iść do pracy.

I tak w ich bajkowy świat we dwoje zaczęła wdzierać się rzeczywistość.

A Domenico mimo wszystko nie zapomniał o Edwardzie. Jeszcze tego samego wieczoru wypytywał o niego Laurę i chętnie wyjaśniłby mu wszystko osobiście, gdyby tylko wiedział, gdzie go szukać. Tu jednak ukochana nie kwapiła się z informacjami. Miała nadzieję, że z czasem cała sprawa ucichnie.

Następnego dnia wróciła z pracy, jak tylko mogła najszybciej. Otworzyła drzwi, oczekując gorącego powitania, lecz zamiast tego na blacie kuchennym zauważyła kartkę:

Amore, poszedłem na zakupy. Do zobaczenia wkrótce. D.

Ledwie zdążyła odwiesić płaszcz do szafy, odezwał się dzwonek.

Niestety, nie był to Domenico. Kiedy otworzyła, w drzwiach stał Edward z bukietem kwiatów.

Trudno byłoby wyobrazić sobie mniej komfortową sytuację i Laura zamierzała przerwać ją jak najszybciej. Przeprosiła Edwarda, że nie zaprasza go do środka, lecz lada moment oczekuje Domenico.

On jednak nie zamierzał odejść tak szybko. Chciał wiedzieć, czy to ten „przyjaciel”, który przyjechał do niej na weekend, i czy Domenico jest jej kochankiem.

Na oba pytania odpowiedziała twierdząco, co jeszcze wzmogło jego rozgoryczenie.

- Czy to z tego powodu odrzuciłaś moje oświadczenie? - pytał dalej.

Wyjaśniła, że nie, bo poznała Domenica dopiero w Wenecji.

- Miłość od pierwszego wejrzenia? - zauważył zgryźliwie i patrząc w dół klatki schodowej, dodał głośniejszym głosem:

- A przy okazji, Lauro, mam nadzieję, że po poronieniu nie było żadnych komplikacji?

- Nie... - Laura zamarła na widok Domenica, który właśnie wszedł po schodach i musiał słyszeć ostatnie słowa Edwarda.

- No to już jesteś - powiedziała nieprzytomnie.
- Poznajcie się: Domenico Chiesa. Edward Lassiter.

Panowie przywitali się chłodno, po czym Edward zaraz wyszedł, lecz zdołał skutecznie zatruć atmosferę.

Domenico chciał wiedzieć, co miała znaczyć ta wizyta, a w szczególności kogo dotyczyło ostatnie pytanie, które chcąc nie chcąc, usłyszała, wchodząc po schodach.

Laura nie była w stanie opanować rumieńca, który czerwona łuną zalał jej twarz.

- Chodziło mu o moją przyjaciółkę, która ostatnio poroniła. Kiedy przywiozłam ją do szpitala, Edward miał akurat dyżur.

- Co to za przyjaciółka? - chciał wiedzieć, lecz Laura odmówiła odpowiedzi.

Bardzo chciał jej wierzyć, lecz nie był w stanie. Nawet ten nagły rumieniec przemawiał na jej niekorzyść.

Jeszcze raz poprosił, żeby zdradziła mu imię przyjaciółki, a wtedy mógłby o wszystkim zapomnieć.

- Co właściwie sugerujesz? - Laurę zaczynała ogarniać złość.

Domenico też stracił panowanie nad sobą.

- Myślę, że to ty miałaś *aborto* - wybuchnął.
- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Laura zeszywniała.

- Jak możesz wierzyć w coś podobnego? - zapytała lodowato.

On jednak chwycił ją za ramiona i wbił w nią bezlitosny wzrok.

- Powiedz mi prawdę, Lauro! - wydusił. - Spodziewałaś się mojego dziecka?

- Nie. I weź te ręce. - Czuła w tej chwila tylko gniew.

Puścił ją, lecz nadal nie odrywał od niej wzroku. Nie rozumiał, jak Edward mógł pytać o kogoś trzeciego, nie przestrzegając tajemnicy lekarskiej.

Laura była pewna, że Edward użył tego wyrafinowanego sposobu, żeby się z nią policzyć. Musiał

dostrzec Domenica i tylko dlatego wspomniał o poronieniu, na wszelki wypadek nie wymieniając niczyjzego imienia.

Domenico był rozdarty przez wątpliwości. Był gotów za wszystko przeprosić, gdyby Laura zdradziła mu imię nieznanej przyjaciółki. Ona jednak nie chciała tego zrobić.

- Nie potrzebuję też twoich przeprosin - dodała zjadliwie. - Słowa to tylko słowa. Jeszcze nie tak dawno mówiłeś, że zawsze mnie będziesz kochał, a ja jak głupia myślałam, że to prawda.

- Bo to prawda!

- Dlaczego mam ci wierzyć, skoro ty nie chcesz wierzyć mnie? - Nagle poczuła się strasznie zmęczona. - Proszę, wyjdź stąd zaraz. Mam nadzieję, że w twoim hotelu znajdą dla ciebie miejsce.

Nie wierzył, że ta kłótnia zaprowadzi ich aż tak daleko, lecz niezachwiana wola Laury dodatkowo go rozwścieczyła.

- Uważaj, Lauro - ostrzegł w końcu - bo jeśli teraz odejdę, to już nie wrócę.

- W porządku. Zamówię ci taksówkę.

- Nie fatyguj się, sam to zrobię - rzucił zimno.

Popatrzyła na niego z poczuciem, że jej świat nagle rozsypuje się w kawałki. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Odwróciła się do niego tyłem i zajęła się kwiatami od Edwarda, które nie były niczemu winne i trzeba było wstawić je do wody.

Domenico szybko spakował rzeczy i był gotów do wyjścia.

Ku jej zaskoczeniu na koniec podszedł i wziął ją w ramiona. Przez moment patrzył jej w oczy

- *Arrivederci* - Potem odsunął ją od siebie, wziął bagaże i wyszedł, zatrzasnąwszy drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po powrocie z Londynu Domenico Chiesa sprawiał wrażenie człowieka, którego dotknęło jakieś straszne nieszczęście. Z jego oczu znikł blask, pod oczami pojawiły się cienie. Otaczała go tak gęsta atmosfera przygnębienia, że w Pałacu Forli wszyscy to dostrzegli i komentowali.

W pracy nadal spełniał swoje obowiązki, może nawet gorliwiej niż przedtem; często pracował do późnego wieczora. Miało to jeszcze tę przyczynę, że niechętnie wracał teraz do swojego mieszkania, gdzie wszystko przypominało mu Laurę. Widział ją wszędzie i czasami tęsknił za nią aż do bólu. Chciał do niej zadzwonić, lecz nie zrobił tego w obawie przed odrzuceniem. A już zupełnie zarzucił tę myśl w chwili, gdy otrzymał od Laury przesyłkę z telefonem, który jej nie tak dawno kupił.

Praca była teraz dla niego jedynym lekarstwem, ale niezależnie od tego, jak dużo pracował, nie potrafił o Laurze zapomnieć.

Widząc, w jakim jest stanie, Roberto i Lorenzo Forli zaproponowali mu urlop, lecz Domenico odmówił. Wiedział, że jego ranę może zaleczyć tylko czas, ale to jeszcze potrwa.

Laura, podobnie jak Domenico, pograżyła się w pracy i niechętnie wracała do swego mieszkania. Wspólne dni, które tu spędzili, sprawiły, że wszystko jej go przypominało.

Odesłała mu telefon i pewnie zrobiłaby to samo z maszynką do kawy, gdyby nie wysoka opłata pocztowa.

Chcąc zerwać z przeszłością, dokonała w swoim życiu dwóch drastycznych zmian: kupiła samochód i obcięła piękne, długie włosy.

Kiedy którejś soboty przyjechała do Briar Cottage, matka wydała na jej widok okrzyk zdumienia. Samochód wyglądał na dobry, natomiast nowa fryzura córki wzbudziła u Isabel mieszane uczucia.

W ogóle Laura nie wyglądała dobrze i matka od razu to zauważyła. Uznała, że młodsza córka, mimo swych niedawnych przeżyć, lepiej sobie daje radę niż starsza.

- Co się właściwie stało między tobą a Domenikiem? - zapytała. - Bardzo się o ciebie martwię. Od euforii przeszłaś do zupełnej rezygnacji. Możesz mi to wytłumaczyć?

Od krytycznego popołudnia minęło już sześć tygodni i Laura uznała, że przyszedł czas, żeby matka dowiedziała się, co zaszło.

- To przez Edwarda - wybuchnęła.

Isabel była zdumiona i Laura opisała jej pokrótce wydarzenie na schodach.

Wiadomość o tym, że Edward posłużył się Abby, żeby zemścić się na Laurze, dodatkowo ją rozgniewała. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie należa-

łoby wobec niego wyciągnąć konsekwencji, bo niewątpliwie nadużył swej pozycji. Laura przyznała, że już o tym myślała, ale poprzestała na spotkaniu z nim i groźbie, że gdyby jeszcze kiedykolwiek wspomniał o sprawie Abby, to zawiadomi jego przełożonych.

- A Domenico myślał, że Edward mówi o tobie?

- zgadła Isabel.

- Nie uwierzył mi, kiedy tłumaczyłam, że chodzi o moją przyjaciółkę, a ja nie chciałam powiedzieć którą.

- Na litość boską, Lauro. - Matka była wstrząśnięta. - Powinnaś była mu wszystko wyjaśnić.

- Jak mogłam? Przecież przyrzekłam Abby, że nikt się nie dowie.

- W takich okolicznościach na pewno by to zrozumiała.

- Mamo, przyrzekłam. - Laura zadarła brodę do góry. - A poza tym nie o to chodzi. Domenico powinien mi wierzyć.

- A kiedy go okłamałaś, to zaczerwieniłaś się tak samo, jak zwykle?

- No oczywiście. Musiałam wyglądać jak uosobienie winy, ale to nie ma znaczenia. Powinien był mi zaufać. Szczególnie że planował ślub ze mną już w Nowy Rok.

- O Boże! Tak nagle?

- Też próbowałam go trochę ostudzić. I jak widać miałam rację - stwierdziła gorzko.

- Może i tak - rzekła matka z żalem - ale i tak mi przykro. Bardzo polubiłam Domenica. Czy od tego czasu już się nie odezwał?

- Nie. Telefon, który od niego dostałam, ode-
ślałam do Pałacu Forli, a poza tym zmieniałam numer
w swoim domowym telefonie, tak że nawet gdyby
chciał, nie mógłby do mnie zadzwonić.

W głębi duszy Laura miała nadzieję, że Domenico
do niej napisze. On jednak milczał.

Odezwała się natomiast Fen, chcąc się dowie-
dzieć, co słychać u przyjaciółki. Jak można się było
spodziewać, rozmowa zeszała na Domenica, który
właśnie przysłał nowożeńcom spóźniony prezent ślub-
ny. Fen nie posiadała się z zachwytu, opisując Laurze
wspaniały żyrandol z Murano, który dziwnym trafem
doskonale pasował do świeczników od niej.

Nie mogła też nie podzielić się z Laurą nowinami
od Jess. Otóż słyszała, że Roberto i Lorenzo Forli
zaniepokojeni byli stanem swego kuzyna. Podobno
wyglądał strasznie i Jess miała wrażenie, że porzuciła
go kobieta.

Laura udawała brak zainteresowania, lecz przyja-
ciółka nie dała się zmylić. Ona już dawno odgadła,
kim była tajemnicza nowa kobieta w życiu Domenica
i czuła, że stało się coś złego.

- No tak - westchnęła Laura z rezygnacją. - Ze-
rwaliśmy ze sobą z przyczyn, którymi nie będę cię
nudzić.

W rzeczywistości chętnie wylałaby przed Fen
wszystkie swoje smutki i żale, gdyby nie to, że
musiałaby wtedy opowiedzieć także o poronieniu
Abby. Przyrzeczenie było jednak przyrzeczeniem
i chciała go dotrzymać.

Isabel Green wybierała się na kolejny krótki wy-
pad wypoczynkowy i uprzedziła córkę, żeby zor-
ganizowała sobie jakoś weekend we własnym za-
kresie.

Laura uznała, że skoro nie pojedzie do Stavely,
najlepiej będzie, jeśli zajmie się zaległymi pracami
domowymi, a nagromadziło się tego sporo; zakupy,
pranie, sprzątanie, prasowanie. W sobotę wieczorem
wybierała się na przyjęcie, które wydawały jej kole-
żanki, Ellie i Claire. Prawdę mówiąc, wołałaby raczej
spędzić wieczór w domu, przed telewizorem, lecz
uznała, że powinna bywać między ludźmi.

Tego samego wieczoru przed blokiem Laury za-
trzymała się taksówka. Pasażer wysiadł i nacisnął
dzwonek z napisem „L. Green”. Nie było odpowie-
dzi, więc spróbował znowu i chwilę poczekał, trzy-
mając klucze w ręce. Wreszcie otworzył główne
drzwi i po schodach wbiegł na pierwsze piętro. Znow
zadzwoił, teraz już bez większej nadziei. W końcu
sam otworzył drzwi kluczem i wszedł do środka.
Zawołał Laurę po imieniu, lecz jak mógł się spozdie-
wać, w mieszkaniu nie było nikogo.

Dawno nie czuł się tak zmęczony. Wszedł tu jak
intruz i złodziej, a na dokładkę zewsząd opadły go
ślady obecności Laury, zapach jej perfum. Na myśl,
że mogłaby wrócić do domu z mężczyzną, ogarnęła
go nagle wściekła zazdrość i zapragnął jak najszyb-
ciej stąd uciec.

Usiadł na sofie, chcąc napisać do niej liścik i przy-
mknął oczy, żeby się lepiej skupić. Och, gdyby
choć mógł chwilę odpocząć...

Laura wróciła późno. Zaparkowała samochód na parkingu pod domem, a potem zdjęła diabelnie niewygodne buty na wysokich obcasach i boso wsiadła do windy. Weszła cicho do mieszkania i omal nie padła z wrażenia na widok mężczyzny, który spał na jej sofie.

Podeszła bliżej, żeby przyjrzeć się gościowi. Leżał bez ruchu i wyglądał jak martwy. Delikatnie sprawdziła mu puls, ale był spokojny i miarowy.

Nie rozumiała, po co i dlaczego się tu znalazł, skoro zaklinał się, że nigdy nie wróci.

Oczywiście mogła zmienić zamki, a skoro tego nie zrobiła, to widocznie gdzieś w głębi duszy miała nadzieję, że któregoś dnia Domenico pojawi się u niej.

Najprościej byłoby go obudzić i dowiedzieć się, co się stało, lecz wyglądał na tak wyczerpanego, że po prostu nie miała serca tego zrobić.

Zmizerniał i jakby się postarzał od czasu, kiedy go ostatnio widziała.

W pewnym momencie zaczął coś mówić przez sen i kręcić się na sofie. Może by nawet spadł, gdyby go nie przytrzymała. Wtedy otworzył oczy i zaraz wstał. Nie mógł uwierzyć, że jest już dobrze po północy; chciał przecież tylko zostawić jej klucze i liścik.

- Zwykle spędzam weekendy w Stavely - zauważyła chłodno. - Jestem tu tylko dlatego, że moja matka wyjechała.

- Wiem. - Domenico kiwnął głową.

Najpierw przeprosił ją za najście, a potem wyjaśnił, co się stało.

- Pani Green zadzwoniła do mnie do hotelu - oświadczył, wprawiając tym Laurę w absolutne zdumienie.

- Skąd wiedziała, że jesteś w Londynie?

- Twoja matka zadzwoniła do mnie do Pałacu Forli, Lauro.

- Zadzwoniła do Wenecji? - Laura nie wierzyła własnym uszom.

- Tak, ale mnie akurat wtedy nie było, więc zostawiła mi wiadomość, aja oddzwoniłem. Przeraziłem się, że coś ci się stało.

- Kiedy to było?

- Wczoraj. Twoja matka była u twojej siostry w Cambridge. Kiedy zadzwoniłem, telefon przyjęła Abigail i wytłumaczyła mi, że to ona jest tą „przyjaciółką”, której imienia nie chciałaś mi zdradzić. Wygłosiła ostre przemówienie pod moim adresem, za to, że ci nie zaufałem, ale twoja matka na szczęście była dużo łagodniejsza. Teraz już wiem, dlaczego nie mogłaś zdradzić sekretu Abby. Gdybym spotkał tego *bastardo*, który jej to zrobił, obdarłbym go ze skóry.

Laura uśmiechnęła się lekko.

- Jeżeli rozmawiałeś z moją matką i wszystko ci wyjaśniła, to dlaczego po prostu do mnie nie zadzwoniłeś...?

- Bez porozumienia z tobą nie chciała podać mi twojego nowego telefonu, więc zdecydowałem, że pozostaje mi tylko jedno, przylecieć do Londynu. Miałem szczęście, że Roberto zgodził się mnie zastąpić i dostałem od razu bilet na samolot.

- Podróżowałeś taki kawał świata, przy bardzo

niewielkim prawdopodobieństwie, że w sobotę wieczorem zastaniesz mnie w Londynie - zauważyła chłodno.

- Co innego mogłem zrobić? - Domenico rozłożył ręce. - Ponieważ cię nie było, usiłowałem napisać parę słów, ale usnąłem. Resztę już wiesz.

W tym momencie uświadomił sobie, że jest późno i powinien wyjść, żeby i Laura mogła się położyć. Zadzwoił po taksówkę. Czekając na jej przyjazd, postanowił powiedzieć wreszcie to, z czym tu do niej przyjechał.

- Kocham cię, Lauro - rzekł po prostu.

Serce zabiło jej szybciej i czekała, co będzie dalej, lecz Domenico milczał i chciał usłyszeć jej odpowiedź.

- Gdybyś mi to powiedział przed rozmową z moją siostrą, to może bym ci uwierzyła - powiedziała w końcu i z satysfakcją patrzyła, jak pobladał.

- Nie wybaczysz mi - rzekł cicho.

- Dziwisz się?

- Nie. Ale tak bardzo wyglądałaś na winną, kiedy mówiłaś, mi o tej przyjaciółce. Zaczerwieniłaś się i odwróciłaś wzrok.

- To dlatego, że nie umiem kłamać, a musiałam mówić o „przyjaciółce”, zamiast o siostrze. Gdybym oczekiwała twojego dziecka, Domenico Chiesa, byłbyś pierwszym, który by się o tym dowiedział.

Na tę wiadomość po raz pierwszy na jego twarzy zagościł cień uśmiechu.

W tym momencie rozległ się dzwonek, znak, że taksówka przyjechała.

- Musisz już iść - powiedziała.

Domenico patrzył na nią, wkładając kurtkę.

- No tak - rzekł. - Więc pozwolisz, żeby ten twój mściwy przyjaciel triumfował?

- O co ci chodzi?

- Chciał nas rozdzielić i mu się udało. - Ujął ją za rękę. - Jeśli mi teraz powiesz, że mnie już nie kochasz, odejdę. I tym razem na pewno nie wrócę. Ale musisz powiedzieć mi prawdę. Teraz poznam, czy nie kłamiesz - uśmiechnął się lekko.

- Wciąż coś do ciebie czuję - przyznała Laura niechętnie.

- *Bene*. W takim razie odezwę się jutro.

Pocałował ją w rękę i wyszedł, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Następnego dnia Laura obudziła się z poczuciem, że dawno tak dobrze nie spała. I zaraz uświadomiła sobie dłaczego. Domenico znów pojawił się w jej życiu. Przez czas, kiedy się nie widzieli, bardzo się zmienił, lecz jedno spojrzenie na jego wymizerowaną twarz przekonało Laurę, że kocha go *per sempre*, jak mu to kiedyś powiedziała. A on na pewno czuł to samo, skoro tu do niej przyjechał. Sprawili sobie nawzajem wiele bólu - całe sześć tygodni. Ale teraz mieli szansę, żeby to naprawić.

O wpół do jedenastej zadzwonił. Zaproponował jej, żeby zjedli razem lunch, a ona przyjęła to z radością.

Tym razem wjechał windą i kiedy wyszła do

niego na korytarz, zobaczyła, że taszczy ze sobą olbrzymi kosz piknikowy i małą, przenośną lodówkę.

Okazało się, że pomyślał o wszystkim i zamówił lunch, który mogliby zjeść razem, nie wychodząc z domu. Bardzo ją ucieszyła ta niespodzianka.

- Lepiej dziś wyglądasz - zauważyła.

I rzeczywiście, nie miał już tak przekrwionych oczu i cienie pod oczami jakby się zmniejszyły. Ubrany też był równie starannie jak dawniej. Dostrzegła w nim jednak zmiany, od których ścisnęło ją w sercu. Domenico wyraźnie schudł, rysy mu się zaostrzyły, a w lśniących czarnych włosach pojawiły się srebrne nitki. Wróciła za to jego radosna pewność siebie.

- A ty, Lauro, jesteś piękna - rzekł, kłaniając się dwornie i całując ją w rękę.

- Nigdy się taka nie czułam, a od kiedy się ostrzygłam, jeszcze mniej - westchnęła smutno.
- Kiedy zobaczyłam się w lustrze, byłam bliska płaczu.

- Więc dlaczego to zrobiłaś?

- Zgadnij!

- Żeby zrobić mi na złość? Rzeczywiście, żal mi twoich długich włosów, ale w tym uczesaniu też jest ci pięknie. I wyglądasz jeszcze młodziej.

Z każdego jego słowa bił podziw i uwielbienie.

Na lunch było jeszcze za wcześnie, więc Laura zaproponowała kawę, przy której mogli spokojnie porozmawiać.

Kiedy usiedli obok siebie na sofie, każde z kubkiem parującej kawy, ona pierwsza zaczęła mówić;

o tym, że nigdy nie przestała go kochać. Nawet wtedy, kiedy zarzucał jej coś, do czego nigdy nie byłaby zdolna.

- Posłuchaj, Domenico - powiedziała z trudem.

- Rozumiem, że dla niektórych kobiet aborcja może być jedynym rozwiązaniem, ale nie dla mnie.

- Dlaczego mi to mówisz? - Popatrzył na nią, zdziwiony.

- Bo oskarżyłeś mnie o to, że miałam aborcję.

- *Cosa?* Nie! Pomyślałem tylko, że poroniłaś, straciłaś nasze wspólne dziecko i nic mi nie powiedziałaś...

W tym momencie w jego oczach pojawił się nagły błysk zrozumienia.

- *Dio!* - wykrzyknął. - Teraz już wiem, co to jest bariera językowa! Po włosku *aborto* oznacza także poronienie, Lauro.

- Naprawdę?

- Możesz to sprawdzić w każdym słowniku. W szkole cię tego nie uczyli?

- Niestety nie. A oszczędziłoby to nam całego nieszczęścia ostatnich sześciu tygodni - odpowiedziała, zupełnie wytrącona z równowagi.

Z tłumionym jękiem przyciągnął ją do siebie i zaczęli całować się z zachłannością ludzi stęsknionych za sobą i spragnionych do granic wytrzymałości.

W końcu Domenico powiedział urywanym głosem:

- *Ti amo*, Laura. Nie wierzyłem, że taka chwila jeszcze nadejdzie. Powiedz mi, że też mnie kochasz, *tesoro*.

- Oczywiście, że cię kocham, Domenico. Byłam nieszczęśliwa, kiedy mnie zostawiłeś.

- Nie zostawiłem cię - zaprzeczył gorąco. - To ty kazałaś mi się wynosić.

- A wszystko przez nieporozumienie - szepnęła, gładząc go po policzku. - Zaraz zacznę lekcje włoskiego, żeby się to już nigdy więcej nie powtórzyło.

- Nie powtórzy się, my należymy do siebie, Laura *mia*.

- Tak, Domenico.

- A teraz chciałbym powiedzieć ci to wszystko, co chcę, tylko przytul się do mnie i byłym szczęśliwy, gdybyś na wszystkie moje pytania odpowiadała tak, jak przed chwilą: „Tak, Domenico.”

- Tak, Domenico.

- Zanim twoja matka do mnie zadzwoniła, byłem już gotów sprzedać swoje mieszkanie. Bez ciebie nie chciałem w nim dłużej mieszkać.

Laura otworzyła szeroko oczy z przerażenia.

- W takim razie lepiej będzie, jeśli kiedyś przyjadę i z tobą zamieszkać - powiedziała.

- Niedługo, Lauro - odpowiedział, nagle rozpromieniony. - Dość już czasu zmarnowaliśmy oddzielnie. Dzisiaj szedłem tu z takimi dobrymi zamiarami, *amore*. Miałem być cierpliwy, starać się o ciebie i dać ci czas, żebyś wiedziała, jak bardzo mi na tobie zależy. Ale nie umiem dłużej czekać. Potrzebuję twojej odpowiedzi już teraz. Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

- Tak, Domenico.

- Niedługo?

- Tak.

Wydał głębokie westchnienie ulgi, a w oczach Laury pojawiły się łzy wzruszenia i szczęścia.

Domenico wzięła ją na kolana i na przemian całowali się lub szeptali sobie nawzajem słowa miłości.

Kiedy trochę oprzytomnieli, okazało się, że są głodni jak wilki. Przyszedł czas na wspaniały lunch, dostarczony przez Domenica. Nie zabrakło serów, szynki w soczystych plastrach i pieczonego indyka na liściach sałaty. Do tego był chleb *ciabatta* i schłodzone wino.

Kiedy już zjedli i posprząтали po posiłku, Domenico o czymś sobie przypomniał.

Tamtego fatalnego wieczoru, przed powrotem Laury wyszedł coś kupić, lecz potem nie było już okazji, by jej to dać.

Z kieszeni wyjął pudełeczko, opatrzone nazwą znanej na całym świecie firmy.

Laura nacisnęła zameczek i z zapartym tchem wpatrywała się w złoty pierścionek z połyskującym kamieniem koloru koniaku.

- Miałem rację - powiedział cicho Domenico. - Nie jest ani w części tak piękny, ale ma prawie dokładnie kolor twoich oczu.

Wzruszenie dławiło ją w gardle, lecz zdołała wyjąkać, że jest cudowny i że nigdy nie widziała tak oszlifowanego topazu.

Domenico wsunął jej pierścionek na palec.

- Tak cię kocham, Lauro - powiedział z niezrozumiałym dla niej rozbawieniem. - A więc, wyjdiesz za mnie? - zapytał, przyklękawszy przed nią na jedno kolano.

- Tak.
- Nawet pomimo że to nie jest topaz? Mówię ci to tylko dla ścisłości - dodał przeprasząco.
- W takim razie, co to jest? - zapytała, spoglądając na lśniący kamień.
- To brylant szampański, *tesoro*.

Zaniemówiła z wrażenia, a potem wybuchnęła płaczem. Wiele silnych wrażeń spadło na nią tego dnia i jej odporność zdawała się wyczerpywać.

Pierścionek był wspaniały, lecz zapewniła Domenico, że kochałaby go tak samo, bez względu na to, czy to topaz, czy brylant.

Zaczęli mówić o ewentualnym terminie ślubu, ale tu Laura chciała poradzić się matki. Postanowiła, że następnego dnia weźmie parę dni wolnego i jeśli Domenico się zgodzi, pojedą do Stavely porozmawiać z Isabel.

Nie miał nic przeciwko temu.

Poza tym powtórzył się scenariusz sprzed sześciu tygodni, bo uznała, że rozsądniej będzie, jeśli na te parę dni w Londynie ukochany znów wprowadzi się do niej. Tylko że tym razem miało się to już odbyć bez zakłóceń.

Kiedy pojechał wymeldować się z hotelu, posprzątała trochę w mieszkaniu, raz po raz popatrując na swój nowy pierścionek.

A gdy odezwał się telefon i jej matka oznajmiła, że już jest z powrotem w Stavely, z ust swej starszej córki wysłuchiwała samych najlepszych wiadomości.

- Mamo, jesteś najukochańszą mamą na świecie - oświadczyła Laura na zakończenie. Przecież tylko

małej ingerencji i podstępowi Isabel zawdzięczała nagłą przemianę swego losu.

Zapowiedziała, że przyjadą następnego dnia, by omówić sprawę ślubu.

Matka nie posiadała się z radości.

Dwa miesiące później, pięknego grudniowego popołudnia, samolot, którym lecieli Laura i Domenico, schodził właśnie do lądowania na lotnisku Marco Polo. Widać już było połyskujące w słońcu kanały i jasne budynki Wenecji.

- Denerwujesz się, *carissimal* - zapytał Domenico.

- Nie, jestem tylko przejęta. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - i szczęśliwa. Wczoraj był wspaniały dzień, a twoi rodzice tacy dla mnie mili. Wydaje mi się, że mnie polubili.

- Jakby mogli cię nie polubić? Zawsze chcieli mieć córkę. Byli też pod wrażeniem twojej matki i siostry. Isabel obiecała, że pokaże im co ciekawsze miejsca w okolicy Stavely.

- To ładnie z ich strony, że udostępnili nam swój dom w Umbrii na czas podróży poślubnej.

- Mam nadzieję, że ci się tam spodoba.

Kiedy wysiadali z samolotu, kapitan wraz z załogą złożyli życzenia im obojgu, a zdumiona panna młoda otrzymała nawet bukiet bladoróżowych róż.

- Zdradziłem im nasz sekret, kiedy rezerwowałem bilety - wyjaśnił jej mąż.

W hali przylotów powitał ich młody mężczyzna, który wydał jej się znajomy. On też najpierw złożył im życzenia. Był to Carlo Mancini, jeden z recepcjo-

nistów w Pałacu Forli. Dziś miał za zadanie odebrać ich bagaż i dostarczyć go do mieszkania Domenica.

Oni tymczasem, nie kłopotząc się już niczym, poszli do przystani i tu czekała Laurę kolejna cudowna niespodzianka. Domenico poprowadził ją bowiem wcale nie do wodnej taksówki, lecz do czekającej na nich, ubranej kwiatami gondoli.

Uśmiechnięty *gondolierę* uchylił słomkowego kapelusza, kiedy wsiadali do jego łodzi, a z brzegu przyglądały im się grupki turystów.

Domenico usiadł obok Laury i czule objął ją ramieniem, a jego błękitne oczy zajaśniały triumfem.

- Ciesz się tym, póki możesz, signora Chiesa - powiedział. - My, weneccjanie, płyniemy gondolą tylko w dzień naszego ślubu. Wiem, że moja żona, jako osoba praktyczna, nie lubi romantycznych gestów, ale to jest tradycja, Laura *mia*, nawet jeśli spóźnił się o jeden dzień.

- Jest wspaniale - westchnęła, przyglądając się, jak późne, zimowe słońce odbija się w wodzie Canale Grandę. - Ten romantyczny gest mnie zachwycił - zapewniła go. - A teraz powiedz mi, co nas dziś jeszcze czeka.

- Pojedziemy do domu, gdzie możesz odpocząć i napić się swojej ulubionej herbaty, a potem czekają na nas w Pałacu Forli, gdzie będzie spotkanie z personelem i uroczysty obiad. Wszystko dość wcześnie, żebyśmy mogli pójść do łóżka przed jutrzejszą podróżą do Umbrii.

- Domenico - szepnęła mu do ucha - widzę, że łóżko też zostało uwzględnione w programie.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się zwycięsko. - Panna młoda musi się z tym liczyć.

Sielankowa podróż po kanale była dla Laury ukoronowaniem ostatnich dwóch dni, które miała zapamiętać na całe życie.

Zaczęło się od ceremonii ślubnej w Pennington, gdzie ojciec Fen, zastępując nieżyjącego ojca panny młodej, poprowadził Laurę do ołtarza i przekazał ją tam w ręce pana młodego.

Miała na sobie tradycyjną suknię ślubną, chociaż oświadczyła, że nie miała okazji włożyć, przygotowaną dla pierwszej drużyny na ślubie Fen. Suknia była długa, piękna, koronkowa, lecz nie biała, a w kolorze szampana.

Na ich ślub przyleciało wielu gości z Włoch, którzy zachwycali się nie tylko panną młodą, lecz także jej matką i siostrą. Po ceremonii odbyło się przyjęcie, na którym Domenico wygłosił piękną mowę, dziękując Isabel, że zgodziła się oddać mu swą piękną córkę za żonę, i zapraszając ją wraz z Abby do Wenecji, kiedy tylko będą chciały.

Z rozmarzenia wyrwał ją Domenico. Słońce jak wielka czerwona kula zaczynało właśnie zachodzić, kiedy ich gondola zatrzymała się w wąskim kanale niedaleko jego mieszkania.

- *Allora*, signora Chiesa, jesteśmy na miejscu - rzekł, pomagając jej wysiąść na ląd.

Trzymając się za ręce, wspięli się po schodach na pierwsze piętro, po czym młody małżonek otworzył drzwi i przeniósł żonę przez próg.

Z radością przeszła się po mieszkaniu, sprawdzając,

czy nic się nie zmieniło, i wydawała okrzyki zachwytu na widok porozstawianych wszędzie wazonów z kwiatami. Potem wyszła na balkon i patrzyła, jak słońce zapada powoli w wody laguny.

- Witaj z powrotem w Wenecji, *tesoro*.

- Czyja śnię, czy to wszystko dzieje się naprawdę? - zapytała, odwracając się do Domenica.

- Nie, *sposa mia*, nie śnisz. Jesteś tutaj, w Wenecji, w moim domu i w moim sercu.

I połączyli się w długi, uroczystym pocałunku, jakby moment był zbyt podniosły na samą tylko namiętność. Potem weszli do środka, zamykając za sobą szklane drzwi i zostawiając na zewnątrz wenecki wieczór.

- Czy teraz, kiedy już jesteśmy małżeństwem, przestaniemy tak strasznie siebie pragnąć? - zapytała niemal bez tchu.

- Nigdy - zapewnił z całym przekonaniem. - Od dawna wiedziałem, że jesteś moim przeznaczeniem.